

O własnych siłach nie wyjdziemy. Nas wywiozą, ale na nasze miejsce przyjdą następni - mówią głodujący w przychodni „MARKO”

czytaj na str. 3

Łódź Odgłosy

Nr 3 (1718) ROK II (XXXV) 26 stycznia 1992 r. Cena 3000 zł

5.000.000 dla Czytelnika „Odgłosów”

Nr

27129

Zachowaj zakupiony egzemplarz do następnego tygodnia. Może wygralesz!!!

Szczegóły na str. 16

Z szarego dnia w kolorowy świat przygody, intrygi i miłości przeniesie cię wkrótce

HOLIDAY ON ICE!

Wielka amerykańska rewia na lodzie po 15 latach znowu w Polsce! Przyjdź, obejrzyj jej najnowszy program - „W osiemdziesiąt dni dookoła świata”, według głośnej powieści Juliusza Verne'a!

Do Hali Sportowej

w Łodzi, ul. ks. Skorupki 21,

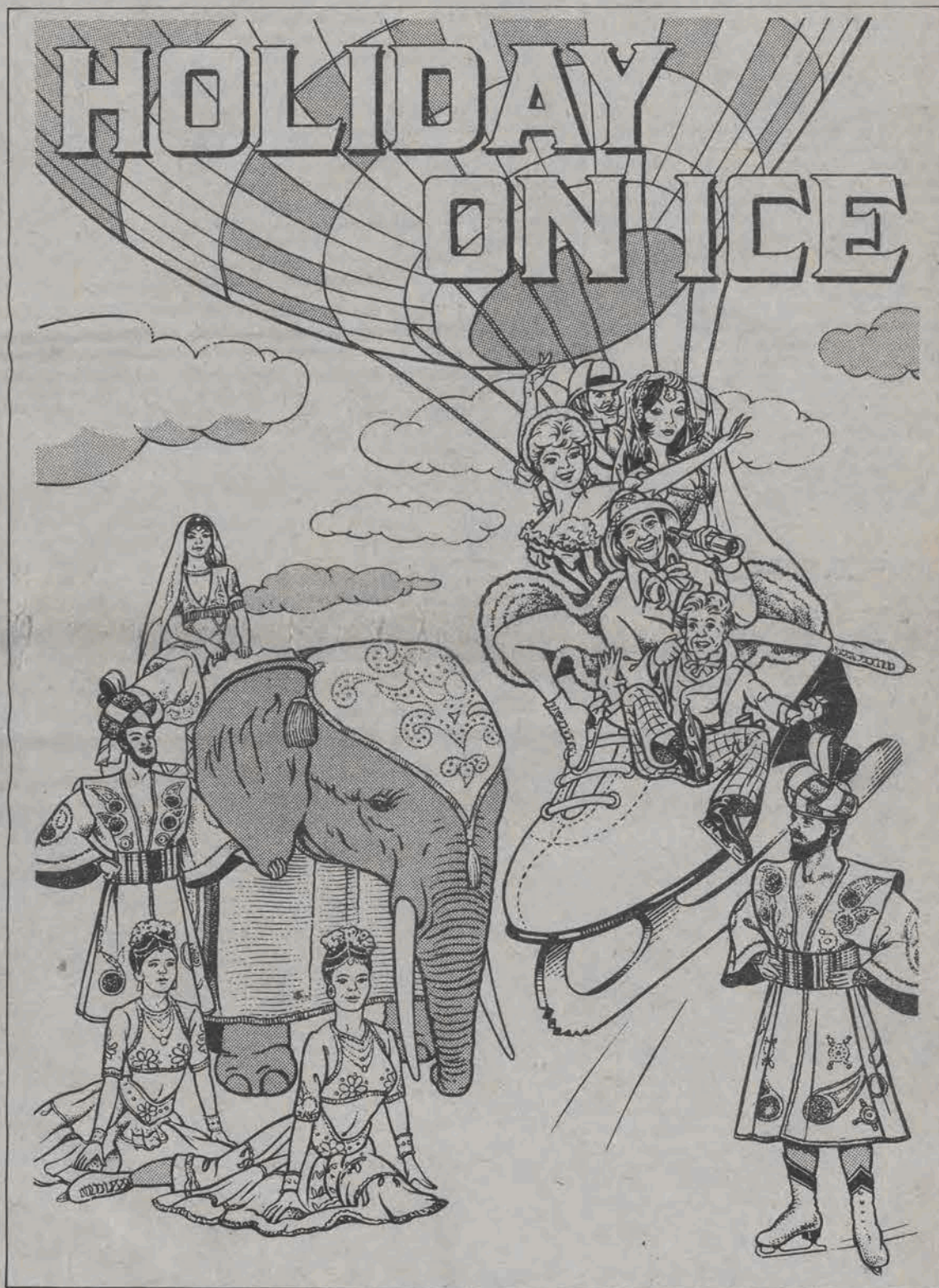
zapraszają:

**firma lotnicza
POL-FLY
i Impresariat
MARKETEAM**

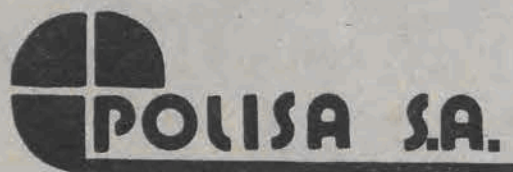
BILETY SPRZEDAJĄ:

Wszystkie biura podróży, CIK, ul. Zamenhofska 1/3, P.T. Łódź, ŁOS, sklepy „Pewexu”.

Bilety zbiorowe - Impresariat MARKETEAM, Łódź, plac Wolności 2, tel. 33-19-38 i 36-21-65



Towarzystwo Ubezpieczeniowo-Reasekuracyjne



zatrudni pośredników ubezpieczeniowych i pracowników biurowych na terenie województw: łódzkiego, sieradzkiego, skierniewickiego i piotrkowskiego

Oferty prosimy przesyłać pod adresem:

Towarzystwo Ubezpieczeniowo-Reasekuracyjne POLISA S.A. Oddział w Łodzi
90-437 Łódź, al. Kościuszki 80/82



● Początek minionego tygodnia przebiegł pod znakiem strajków. Strajkowano i protestowano na wezwanie NSZZ „Solidarność”, OPZZ i „Solidarność 80”. Związkowcy spod znaku „Solidarność” protestowali przeciw sposobowi wprowadzenia podwyżek na energię i wodę. Domagają się oni zawieszenia podwyżek i przeprowadzenia konsultacji. Rząd **Jana Olszewskiego** odpowiada, że podwyżek nie można cofnąć. Można tylko zapewnić pomoc najuboższym. Dziś, gdy coraz więcej ludzi nie płaci czynszu za mieszkania, trudno ustalić, kto jest najuboższy i jak mu pomóc z pomocą. Powoli robi się sytuacja bez wyjścia. Ubodzy Polacy nie staną się siłą napędową upadającej gospodarki, nie przyczynią się do jej odrodzenia, bo nie będą w stanie kupić tego, co im się będzie oferowało. Rosnąc będą też długi za czynsz, energię i wodę. Oraz dziura w budżecie. Chyba, że uratują nas legendarni już kapitaliści, którzy mieli ściągnąć nad Wisłę i Wartę z workami pełnymi dolarów. Nie ściągnęli i nie ściągną. Musimy sobie jakoś sami poradzić. Niestety!

● ZJM po strajkach z 13 stycznia organizowanych przez NSZZ „Solidarność” napisał:

Może ja też zrobię
Strajk przeciwko sobie?

● W łódzkich zakładach przemysłu dziewiarskiego „Marko” trwa strajk głodowy działaczy „Solidarność”. Strajk ten objął już 16 osób. Strajkujący domagają się ratowania upadającego przemysłu lekkiego. Rząd nie ma w tej sprawie żadnego pomysłu. Strajkujących odwiedził prezydent miasta Łodzi – **Grzegorz Palka**. Jak to zrelacjonował później, przed kamerami Łódzkiego Ośrodka TVP, poinformował strajkujących o tym, do czego jest prezydent miasta. Jest on od wywożenia śmieci, porządku w mieście, bezpieczeństwa i tym podobnych spraw. Do jego kompetencji nie należy przemysł. Miasto proponowało wprawdzie, że zajmie się sprawami przemysłu, ale poprzednie rządy na to się nie zgodziły. Prezydent może zatem tylko popierać proponowane rozwiązania, albo sprzeciwiać się im. Można podejrzewać, że strajkujący nie byli tym zachwyceni. Z wizytą do nich wybierał się również przewodniczący NSZZ „Solidarność” – **Marian Krzaklewski**. Co z tej wizyty wynika? Pokaże przyszłość. Nadzieje na szybką zmianę sytuacji w przemyśle lekkim są żadne.

● Chłopi mają do swej dyspozycji dwa związki. Jeden zrzesza rolników, kółka i organizacje rolnicze, drugi nosi nazwę NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”. W Sądzie Wojewódzkim w Warszawie zarejestrowano trzeci: Związek Zawodowy Rolnictwa „Samobrona”. Nowemu związkowi gratulował przedstawiciel kółek rolniczych. Z „Solidarność” RI nie było nikogo. **Andrzej Lepper** poinformował dziennikarzy, że ZZR „Samobrona” ma na celu integrowanie rolników. Nazwa nowego związku rolników brzmi groźnie, zapowiada bezpardonową walkę w obronie interesów polskiego rolnictwa.

● Powstała Partia Pracy. Założył ją były zastępca **Stanisława Tymańskiego** – lidera Partii „X” – inż. **Józef Ciurus**. Stanął on na czele Prezydium Tymczasowej Rady Naczelnej. Ma to być partia o charakterze lewicowym. Mówi się nawet o tym, że może być partią socjaldemokratyczną. Inż. **Józef Ciurus** utrzymuje, że w Partii „X” znalazł się przypadkowo, a jego grupa opuściła tę partię dlatego, że dostrzegła niebezpieczną ewolucję w stronę nacjonalizmu. Kongres Partii Pracy zapowiedziano dopiero za 2-3 lata.

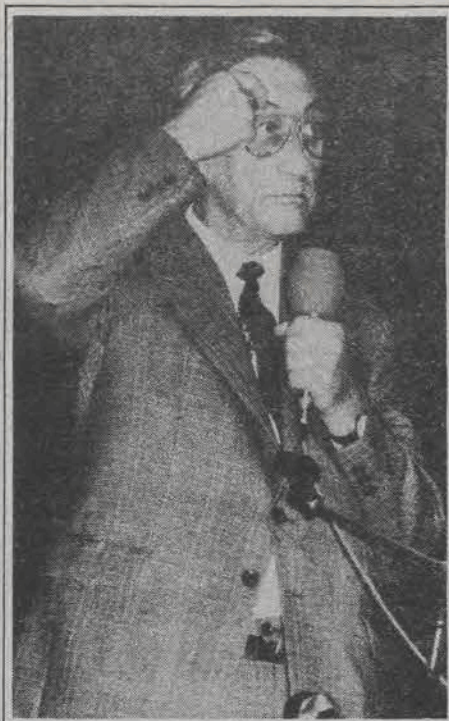
● W Katowicach, Krakowie, a także u buki-nistów w Łodzi ukazała się w sprzedaży „Mein Kampf” Adolfa Hitlera. Wydawcą jest „Werset” z Krakowa. Sprzedają ją Spółka „Scripta Manet”, na czele której – jednoosobowej zresztą – stoi **Andrzej Socha** z Krosna. Książkę wydrukowały Rzeszowskie Zakłady Graficzne. Nakład: 20000 egzemplarzy. Cena ponad 40000 zł. Książka została zakazana przez Międzynarodowy Trybunał w Norimberdze. W Polsce jej publikacja i sprzedaż narusza art. 273 2 Kodeksu Karnego. Książką i wydawcami zainteresowała się Prokuratura z Katowic. Nie udało się jeszcze ustalić, kto kryje się pod „Wersetem” i kto był tłumaczem. Wiadomo natomiast, że ojciec **Andrzeja Sochy** był więźniem Oświęcimia i Mauthausen.

● Premier **Olszewski** zatwierdził **Andrzeja Słowika** na stanowisko podsekretarza stanu – czytają: wiceministra – w Ministerstwie Pracy i Polityki Socjalnej.

B.M.

Odgłosy

Tygodnik „Odgłosy”
Redaktor naczelny **Paweł Woldan**
Wydawca: „Odgłosy-Press” S.C.
90-113 Łódź ul. Sienkiewicza 3/5
☎ 36-52-44
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń.
Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
Druk: „Westa-Druk”
Łódź



„Trzeba się unurzać w gnojówce,
żeby rozmawiać o najważniejszych
sprawach państwa”

Senator **Andrzej Celiński** rozpętał trzydniową wojnę z ministrem **Jerzym Kropiwnickim**. Poszło o partyjny klucz, stosowany przez Kropiwnickiego przy obsadzaniu stanowisk wiceministrów w Ministerstwie Pracy i Polityki Socjalnej. Oburzony tym Celiński wypomniał szefowi resortu przeszłość, oskarżając go o współudział w marcowych czystkach 1968 roku. Kropiwnicki zaprzeczył, a Celiński wycofał się, dość niezręcznie, nie mówiąc jednak słowa „przepraszam”. Zdumiona publiczność pozostała w przeczuciu, że ogląda jedynie część oświetlonej sceny teatru, którego cała reszta, łącznie z kulisami, tonie w gęstym mroku.

Ten mrok próbuje nieco rozświetlić **Piotr Pytlakowski** w „Przeglądzie Tygodniowym” (nr 3):

„Znajomość między działaczami ówczesnej opozycji, Celińskim i Kropiwnickim sięga początku lat 80. Organizowali „Solidarność”, byli za to internowani, udzielali się w podziemiu. Po „okrągłym stole” Celiński przystał do obozu – jak to niektórzy nazywają – grubej kreski, a Kropiwnicki wybrał narodowych chrześcijan. Czy wybór odmiennych opcji politycznych był początkiem wzajemnej niechęci – trudno wyrokować.

Pierwszy publiczny konflikt między obydwojema panami miał miejsce w roku 1990. Powodem były – wstyd powiedzieć – zwykłe dzinsy. Rządzący robotniczą Łodzią działacze ZChN: Palka, Słowik, Niesiołowski i Kropiwnicki nie chcieli fabryki **Levi Straussa**. Padły argumenty natury politycznej i związkowej, powoływano się na pryncypia. Niektórzy przeciwstawiali obco brzmiące nazwisko **Straussa** treściom czysto narodowym. Celiński uznał, że tak naprawdę liczy się tylko gospodarka i ściągnął **Levi Straussa** do Płocka. Ta decyzja przyniosła owoce. W ostatnich wyborach odniósł bezapelacyjne zwycięstwo, znowu został senatorem. Natomiast łódzki przemysł nadal ledwo żyje”.

Te wyjaśnienia niewiele jednak wyjaśniają w interesującej nas sprawie. Autor przyznaje zresztą, że:

„Nadal nie wiemy co tak naprawdę spowodowało, że **Andrzej Celiński**, przeciwnik grzebania ludzom w życiorysach, rozgrzebał życiorys ministrowi **Jerzemu Kropiwnickiemu**. Nie wiemy też, jakie rzeczywiście przyczyny powstrzymały **Kropiwnickiego** przed zwróceniem się do sądu o ochronę swej czci”.

Znaczenie więcej wyjaśnia rozmowa **Agnieszki Sowy** z **Andrzejem Celińskim** we „Wprost” (nr 3). Senator przedstawia się w niej jako... prowokator:

„Próbuję sprowokować polityków z ZChN, z PC,

Znowu razem?

Agencje prasowe doniosły, że w ubiegły czwartek prezydent **Lech Wałęsa** zaproponował **Tadeuszowi Mazowieckiemu** utworzenie przy Belwederze zespołu doradców.

Rzecznik prezydenta **Andrzej Drzycimski** stwierdził, że propozycja **Wałęsy** nie jest wymierzona przeciwko komukolwiek, lecz jest „próbą ratowania Polski w trudnej sytuacji”. Natomiast **Piotr Pacewicz** w piątkowej „Gazecie Wyborczej” napisał: „Propozycja prezydenta potwierdza krążące od dawna plotki, że **Lech Wałęsa** będzie próbował zbudować polityczną przeciwwagę dla rządów koalicji swych dawnych zwolenników, którzy są teraz przeciw niemu. Mówiło się wręcz o stworzeniu przy Belwederze „gabinetu cieni” konkurencyjnego wobec koalicji **Olszewskiego** i **Kaczyńskiego**”.

A co na to sam **Mazowiecki**? Podobno przyjął propozycję z zadowoleniem i poszedł się z nią przepisać.



z KPN, którym wydaje się, że głównym celem polityki jest zdobywanie mandatów tylko po to, aby potem kuglować rozmaitymi układankami. Chcę, aby się odstonili, chcą ich sprowokować do dyskusji o roli polityka w Polsce. Chcę, żeby zaczęli mówić językiem konkretów, bez słów-wytrychów, jak „interwencja państwowa” czy „wolny rynek”, których nawet oni sami nie rozumieją. Chcę, żeby wyrwali sobie pióra z dupy. Prowokuję bardzo ostro już od pół roku, uderzam polityków tam, gdzie oni żyją, ZChN zaatakowałem w prasie łódzkiej. Bez rezultatu”.

W następnym akapicie okazuje się, że Celiński prowokuje także... Unię Demokratyczną:

„Moje oświadczenie nie było atakiem na **Kropiwnickiego**, ani na ZChN. To był atak na Unię. Wściekleć się na moją własną partię za jej dziecinne zachowanie w polityce, za to, że nie potrafi być męska. Chcę sprowokować Unię, żeby wreszcie z towarzystwa stała się partią polityczną, żeby dążyła do celu, a nie tylko do pokazania swojej moralności, żeby nie oddawała pola wszystkim durniom.

Na koniec refleksja ogólna senatora:

„Przyznaję, że to trochę w stylu magia, ale żeby sprowokować, trzeba zrobić skandal. Trzeba się unurzać w gnojówce, żeby rozmawiać o najważniejszych sprawach państwa. W tym kraju nie się nie robi poza sprawą stółków. Proces tworzenia tego rządu jest jednym z ostatnich aktów Polski zwycięskiej. Jeszcze jeden taki eksperyment i nie będzie polskiej państwowości”.

Po tych emocjach, pora na uspokojenie. **Stanisław Podemski** w „Polityce” (nr 3) pisze klarownie i spokojnie o tym, co sądzi na temat stosowania klucza partyjnego wobec wiceministrów nie zawsze politycznych resortów:

„Długa lista wiceministrów, których zwalnia się lub zamierza wkrótce zwolnić, stawia przed nami zasadnicze pytanie, wykraczające daleko poza obecne decyzje personalne. Brzmi ono: Czy przy każdorazowej zmianie Rady Ministrów ma także następować wymiana najbliższych współpracowni-

ków szefów resortu, tj. podsekretarzy stanu? Oczywiście formalnie każdy szef ma prawo do swobodnego doboru ludzi, z którymi ma pracować, ale powstaje zagadnienie, czy powinien z niego szeroko korzystać i jakie ma to skutki, że czy dobre dla administracji państwowej? Polska staje bowiem w obliczu dwóch surowych prawd: zmieniać się będą dość często rządy (tym charakteryzuje się każdy nieokrępniejszy układ parlamentarny), a jednocześnie administracja publiczna jest rozstrojona, czego skutków wszyscy doświadczamy.

Nie jest rzeczą przypadkiem, że konstytucja nie zajmuje się wcale, ani jednym słowem, podsekretarzami stanu. Wiceminister bowiem jest przede wszystkim urzędnikiem, co nie oznacza, że nie ma swoich sympatii czy antypatii politycznych. Robienie z urzędnika, który np. zajmuje się losem ludzi upośledzonych (7 procent ogółu obywateli) albo opieką społeczną, na siłę polityka jest jawnym nonsensem. Oczywiście minister ma prawo oczekiwać lojalności od każdego ze swoich współpracowników, ale nie powinien z góry zakładać sabotowania swej polityki przez odziedziczony aparat ministerialny. (...)

Mechanizm zmian personalnych ruszy i nieprędko da się zatrzymać. Profesor prawa państwowego zwraca mą uwagę na międzywojenne, najpoważniejsze podręczniki akademickie, w których podsekretarze stanu nazywani są zawsze i tylko urzędnikami, a jednocześnie przestrzega się w nich przed upolitycznieniem wysokiej kadry urzędniczej, prowadzącym nieuchronnie do rozstrojenia administracji. To dziedzictwo myślowe przodków jest nie do zlekceważenia.

Na naszych oczach uruchomiony został precedens, który powtórzony przez kolejne rządy, drogo będzie kosztować państwo polskie”.

Czy zauważyliście państwo, że w artykułach prasowych jest ostatnio coraz więcej kasandrycznych przepowiedni?

A. G.

„DAMIS”

bezpośredni importer - poleca:
ARTYKUŁY I ZABAWKI DO
ROBIENIA ŻARTÓW, m.in.

- znikające atramenty
- sztuczne kupy
- brudzące mydła
- tańczące puszki

● OFERUJEMY W NAJNIŻSZYCH
CENACH NAJWIĘKSZY WYBÓR
— OKOŁO 300 RÓŻNYCH
WESOŁYCH ZABAWEK

Łódź,
tel. 56-01-88

Milczenie w sprawie tego protestu najlepiej świadczy o stosunku władzy do społeczeństwa



Z chwilą rozpoczęcia urywnienia gospodarki recesja w pierwszej kolejności dotknęła jednostki budżetowe i zakłady bawełniane, wełniane, dziewiarskie, lniane, jedwabnicze itp. Ogólnopolska Sekcja Przemysłu Lekkiego NSZZ „Solidarność” od lutego 1991 r. prowadziła z przedstawicielami rządu rozmowy mające na celu ratowanie przemysłu lekkiego. W opinii zawiedzionych związkowców spotkania miały niestety charakter wyłącznie towarzyski, przypominały wczesne wieczorki zapoznawcze, bowiem co trochę zmieniał się skład

8 stycznia, w środę, o godz. 14, w pomieszczeniach przyzakładowej przychodni lekarskiej ZPDz „Marko” przy ul. Gdańskiej 136 głodówkę rozpoczęło 6 osób. 9 stycznia do strajkujących dołączyli kolejni łodzianie, a 10 stycznia strajk regionalny przeobraził się już w protest ogólnopolski. W ciągu tygodnia liczba głodujących wzrosła do 16 osób.

Choć uzgodniono, że z protestu zostaną wyłączone kobiety, wśród 16 strajkujących jest jedna pani. Koledzy twierdzą, że używali wobec niej

związkowymi, kolegami z pracy i rodzinami, wizyty w przychodni „Marko” złożyło niewiele osób. Łódzki wojewoda rozmawiał ze strajkującymi przez pośrednika, poseł **Maria Dmochowska** wprowadziła osobiście, ale również bezowocnie. Jedynie poseł **Marek Markiewicz** obiecał poruszyć niebo i ziemię.

Prezydenta miasta do odwiedzin u protestujących skłoniła dopiero 200-osobowa demonstracja, która pomaszzerowała pod magistrat. **Grzegorz Palka** uważał, że nie ma o czym rozmawiać ze

To zrozumiałe, że decyzja o przystąpieniu do strajku nie była łatwa, ale kiedy ją podjąłem, ulżyło mi.

– Jeśli człowiek ma jakiś cel w życiu, musi go realizować – dodaje **M. Pędziach**. – Mimo wycieńczenia, słabnących sił, to przyjemność przebywać wśród tych ludzi. Już nie raz lekarz proponował, żeby część kolegów zrezygnowała, ale my położyliśmy na szalę swoje zdrowie. Dla każdego z nas to jest sprawdzian. Wierzę w kolegów i w siebie.

– Co dzień czuję się gorzej, ale nie opuszczę głodówki, choć mam dzieci na utrzymaniu – deklaruje **Andrzej Kępka**. – Pokusa? Nigdy nie wyobrażałem sobie, że można tak długo nie jeść, ale trzymamy się dzięki wspaniałej atmosferze. To trzeba przeżyć samemu, nie da się opowiedzieć słowami.

Uczestnicy głodówki zdają sobie sprawę z drastyczności formy protestu, wiedzą co ich czeka i czym to grozi. Każdy organizm w zależności od wieku, kondycji, stanu zdrowia inaczej reaguje na brak pożywienia, jednak pewne mechanizmy choroby głodowej są wspólne dla wszystkich.

W pierwszym etapie nastąpią zaburzenia gospodarki tłuszczowej, organizm zużyje swoje zapasy (spadnie waga) i zacznie spadać własne białko. Dojdzie do uszkodzenia tkanek. Proces postępującego samozniszczenia można będzie zahamować jedynie w przypadku przerwania głodówki. Uważa się, że do 10-14 dni człowiek może żyć bez posiłków, przyjmując jedynie płyny, po ok. 2 tygodniach wszystkie czynności życiowe ulegają spowolnieniu, a powyżej miesiąca rozpoczyna się powolne obumieranie organizmu.

– Decyzja o strajku jest sprawą osobistą każdego uczestnika. To są ludzie dorośli, wiedzą co robią i dlaczego to robią – mówi **Ewa Oboza**, sprawująca opiekę nad głodującymi. – Lekarz nie może zmusić pacjenta do leczenia czy dbania o swoje zdrowie. Moim zadaniem jest kontrolować stan strajkujących, nakłaniać do przerwania protestu, ale nie mogę im niczego zabronić. Na razie nie ma niepokoju, stanu zagrożenia życia. Co będzie jutro – trudno powiedzieć.

Jak dotąd z powodu zaburzeń pracy serca hospitalizowany był tylko jeden głodujący. **Paweł Gajewski**, mimo próśb lekarzy nawet w szpitalu kontynuował swój protest. Przerwał go dopiero na usilne prośby kolegów. Obecnie kibicuje głodującym i zajmuje się sprawami organizacyjnymi.

Determinacja strajkujących sięgnęła szczytu. Z całą odpowiedzialnością zapewniają, że póki nie dogadają się z rządem, nie opuszczą przychodni.

– O własnych siłach nie wyjdziemy. Nas wywoła, ale na nasze miejsca przyjdą następni – mówią.

W dziesiątym dniu strajku głodujących odwiedził osobiście **Marian Krzaklewski**. Obiecał nakłonić przedstawicieli rządu do podjęcia negocjacji. Gwarantem rozmów i mediatorem miałby być marszałek senatu. Dopiero kiedy wspólnie z głodującymi zostanie opracowany harmonogram negocjacji, może być mowa o zawieszeniu (nie o zaprzestaniu) protestu.

Strajkujący czekają na odpowiedź z Warszawy. 16 stycznia dwie następne osoby z Górzowa dołączyły do głodówki.

Monika Pietras

Foto: K. Holdrowicz

Nie wyjdziemy stąd o własnych siłach

rządowej ekipy negocjacyjnej, a postulaty i wnioski „Solidarności” traktowane były z lekceważeniem. Sekcja domagała się restrukturyzacji w listach, uchwałach, artykułach prasowych – bezskutecznie.

7 stycznia br. odbyło się w Warszawie kolejne bezowocne spotkanie Sekcji z przedstawicielami Ministerstwa Przemysłu i Handlu, Pracy i Polityki Socjalnej oraz Agencji Rozwoju Przemysłu. Rozmowy zostały wstrzymane do 20 stycznia. Nie widząc innego sposobu na zwrócenie uwagi rządu na katastrofalny stan zakładów włókienniczych, dzień później na zebraniu Regionalnej Sekcji Przemysłu Lekkiego zapadła decyzja o podjęciu strajku głodowego.

Uczestnicy protestu głodowego

- 8 stycznia 1992 r. – dzień pierwszy
Paweł Gajewski („Eskimo”, Łódź)
Szczepan Kowalczyk („Lenta”, Łódź)
Andrzej Kępka („Dresso”, Łódź)
Janusz Malarczyk („Olimpia”, Łódź) – wiceprzewodniczący Ogólnopolskiej Sekcji Przemysłu Lekkiego NSZZ „Solidarność”
Grzegorz Nowak („Feniks”, Łódź)
Andrzej Szpiegowski („Morfeo”, Łódź)
- 9 stycznia 1992 r. – dzień drugi
Krzysztof Borzęcki („Polani”, Łódź)
Krzysztof Szymański („Olimpia”, Łódź)
- 10 stycznia 1992 r. – dzień trzeci
Ryszard Chachuła („Mazowia”, Tomaszów Maz.)
Stanisław Kondaszewski („Sigmatex”, Piotrków Tryb.)
Marek Radziejewski („Sigmatex”, Piotrków Tryb.)
- 11 stycznia 1992 r. – dzień czwarty
Maciej Pędziach („Warta”, Częstochowa) – przewodniczący Sekcji Przemysłu Lekkiego Regionu Częstochowa
- 12 stycznia 1992 r. – dzień piąty
Barbara Orzeł („Andropol”, Andrychów) – członek Komisji Koordynacyjnej Sekretariatu Przemysłu Lekkiego, przedstawicielka regionu Podbeskidzie
Krzysztof Hoffmann („Intertex”, Sosnowiec) – przewodniczący Sekcji Przemysłu Lekkiego Region Śląsko-Dąbrowski
Zbigniew Dąbrowski („Merinotex”, Toruń) – przedstawiciel Międzyregionalnej Sekcji Przemysłu Lekkiego Pomorze Środkowe
- 13 stycznia – dzień szósty
Wiesław Sułkowski („Polmerino”, Łódź)
- 14 stycznia – dzień siódmy
Ludwik Jordan („Marko”, Łódź)
- 16 stycznia – dzień dziewiąty
Piotr Wydmański („Stilon”, Górzów)
Jan Czukin („Stilon”, Górzów)

wszelkich możliwych argumentów, jednak decyzja **Barbary Orzeł** była nieodwołalna. Najmłodszy głodujący ma 25 lat, najstarszy – 48.

– *Możliwość głodówki rozważano już dawno* – mówi **Maciej Pędziach** – ale ponieważ zawsze podejrzewano nas o decyzje polityczne, nie chcieliśmy, aby nasz protest w jakiś sposób łączył z wyborami, a potem z formowaniem nowego rządu. Niestety kompletne lekceważenie naszych głosów i „noworoczny prezent” w postaci podwyżki cen nośników energii zmusiły nas do tak drastycznych rozwiązań. Nie możemy pozwolić, aby zniszczono jedyną gałąź gospodarki, która jest w stanie jako tako konkurować z Zachodem. Nie komputery, nie samochody, ale właśnie wyroby przemysłu lekkiego mogą dorównać, a często i przewyższyć jakością te zagraniczne.

Mimo że o podjęciu akcji protestacyjnej powiadomiono prezydenta, premiera, ministra przemysłu i handlu, ministra pracy i spraw socjalnych, ministra finansów, sejm i senat, w pierwszym tygodniu strajku z głodującymi telefonicznie skontaktował się jedynie przewodniczący „Solidarności” **Marian Krzaklewski**. Tymczasem z całego kraju wciąż napływają telefony z poparciem od załóg, komisji zakładowych i regionalnych „Solidarności”, jak również od związków branżowych.

– *Nie wierzymy w żadną inną skuteczną akcję* – mówi **Krzysztof Hoffmann**. – *Nie ma minuty do stracenia. I tak spóźniliśmy się o rok. Wkrótce padną następne zakłady. Załogi naszych przedsiębiorstw ponoszą największe obciążenia. Choć nasze zarobki równe są zasiłkowi dla bezrobotnych, nigdy w wystąpieniach nie było mowy o popiuku ani o podwyżkach płac. Chcemy jedynie stworzenia minimalnych warunków do życia.*

– *Wśród strajkujących nie ma szeregowych związkowców* – dodaje **M. Pędziach**, – *wszyscy są działaczami szczebla krajowego bądź regionalnego, przewodniczącymi komisji zakładowych. Bierzymy na siebie odpowiedzialność za wszystkich naszych członków. Milczenie wszystkich organów najlepiej świadczy o stosunku władzy do społeczeństwa.*

Widząc, że strajk rozrasta się, Zarząd Regionu Ziemi Łódzkiej wyszedł z propozycją przejścia negocjacji, jednak strajkujący nie wyrazili zgody, aby cokolwiek podcepił swoją karierę pod ich protest.

– *Region przez dwa lata w niczym nam nie pomógł* – mówi rzecznik prasowy głodujących **Henryk Moskwiński** – *więc nie ma powodu, aby teraz nas zastępował. To jest strajk „Solidarności”, a nie tych, co nas wystawili do wiatru. Nie chcemy obalać rządu, ale też nie będziemy rozmawiać ani ze Słowiakiem, ani z Kropiwnickim. Wiemy, że wszystkich naszych postulatów nie da się od razu spełnić, ale oczekujemy gwarancji ich realizacji, obietnicy przyjazdu do nas. Oczekujemy szacunku.*

Głodującym nie zależy na szczególnym nagłośnieniu ich protestu – w zakładach pracy i tak wszyscy wiedzą – ale ich dezaprobatę musi budzić wyciszanie problemu i tendencyjne informowanie, jak to miało miejsce w telewizyjnych „Wiadomościach”, kiedy tajemniczy telefon „znikąd” przerwał relację z Łodzi właśnie w chwili, gdy miało paść stwierdzenie „protest ogólnopolski”. Najbardziej boli lekceważenie – poza działaczami

strajkującymi, ponieważ pomoc im nie leży w jego gestii. Do jego kompetencji należą śmieci, tramwaje, mieszkania, a nie pośrednictwo w negocjacjach z rządem. Jedyną rolę mógł zagrać, to wystąpić z wnioskiem do wojewody o przekazanie części zakładów w mieście pod opiekę samorządu, jednak centrala nie wyraziła na to zgody. Na marginesie warto dodać, że na liście przedsiębiorstw, które gmina byłaby gotowa przejąć, nie było ani jednego zakładu bawełnianego.

Delegacji udało się przekonać **G. Palkę**, że mógłby odwiedzić strajkujących nie jako prezydent miasta, ale jako kolega, który sam kiedyś podjął podobną formę protestu podczas internowania. Na spotkaniu pan prezydent starał się nakłonić związkowców do przerwania głodówki.

Podobną propozycję zawierał teleks (nazwany przez niektórych listem kondolencyjnym) od **Jana Olszewskiego**, który nadszedł dopiero w ósmym dniu protestu. Premier zapewnił, że zdaje sobie sprawę z ciężkiego położenia pracowników przemysłu lekkiego. Ponieważ prace nad programem restrukturyzacji muszą jednak trochę potrwać, zasugerował oszczędzanie sił dla potrzeb przyszłej odbudowy przemysłu, bowiem niszczenie własnego zdrowia jest złym sposobem zwracania publicznej uwagi na pewne problemy.

Uczestnicy strajku nie zamierzają zrezygnować. Już nie mają się gdzie cofnąć. Wiedzą, że jeśli przegrają, za miesiąc, dwa, za pół roku niezadowoleni ludzie wyjdą na ulice. Przecież sam **Lech Wałęsa** (wprawdzie nie do nich, a do przedstawicieli Banku Światowego) powiedział, że robotnicze strajki są słuszne. Ludzie doszli do kresu wytrzymałości i, tak jak tych szesnastu z „Marko”, zdolni są do desperackich kroków.

– *Kiedy przychodziłem na tkalnie, wstydzili się spojrzeć ludziom w oczy* – mówi **K. Hoffmann**.



Rozmowa z Pawłem Lipskim, radnym, b. przewodniczącym Sekcji Przemysłu Lekkiego NSZZ „Solidarność”

– W przemyśle lekkim w dalszym ciągu dzieje się źle. Pan już wcześniej ostrzegał, robił dramatyczne posunięcia...

– Ale to było wołanie na puszczy. Nikt nie chciał z nami rozmawiać w rządzie Mazowieckiego i Bieleckiego. Jedynym ministerstwem, które podtrzymywało kontakt z nami, był resort Kuronia. Tylko on nie mógł. Kapitalizm w krótkich majtkach, jaki forsował minister Syryjczyk, musiał doprowadzić do zamknięcia zakładów na kłódkę. Te działania musiały doprowadzić do katastrofy. Właściciel, czyli państwo nie może przy pomocy banku i urzędu skarbowego dość jednej krowy, bo ona tego nie wytrzyma. I przemysł nie wytrzymał.

– A może winni są nieudolni kierownicy przedsiębiorstw?

– To nieco inne zagadnienie. Wielu z nich z ogromnymi oporami wchodziło do nowego systemu gospodarczego. We wcześniej nikt od nich nie wymagał znajomości rachunku ekonomicznego. Przez te dwa lata nowej sytuacji tylko niektórzy dyrektorzy umieli się przystosować. Na pewno dyrektor „Próchnika”, ale on nawet w okresie systemu nakazowo-rozdzielczego wszystko dokładnie liczył. Sprawdzili się także niektórzy nowi dyrektorzy. Przedsiębiorstwo „Texo” w Łodzi zaliczało się do najgorszych, teraz daje sobie radę, choć jak wszyscy, ma oczywiście kłopoty.

– A może przedsiębiorstwa są mimo wszystko w dalszym ciągu ubezwłasnowolnione?

– To rzecz oczywista. Są ubezwłasnowolnione, nie przez system nakazowo-rozdzielczy, tylko przez banki. To banki dorzynają państwowe przedsiębiorstwa. Ponosimy konsekwencje działań ministra Syryjczyka. Sądził on, że przez wysoką stopę procentową w pierwszych miesiącach 1990 r. wymusi się przekształcenia strukturalne i własnościowe przedsiębiorstw. Ale Syryjczyk chyba nigdy nie widział zakładów przemysłu lekkiego. Zakłady przycyliły się w bezruchu. A potem zaczęła się tragedia.

– Przypominam sobie wizytę w Łodzi ministra Kuronia...

– ...który powiedział wówczas do włókniarzek: Kochane, wam nie grozi bezrobocie. Był to jego największy błąd jako ministra, do którego przyszedł się w swojej książce. Ale czy mógł przewidzieć, że jego koledzy z rządu podniosą odsetki od kredytów o 100%? Okres pierwszego i począ-

zowany i oświecony, ale jednak przy takiej filozofii związki zawodowe są tylko zawodą.

Zalogi przedsiębiorstw państwowych, które urodziły się, wychowały, wyuczyły i pracowały w systemie komunistycznym, gdzie państwo rozciągało pozorną ochronę nad obywatelem, naciskały na działania związkowych. Trzeba sobie jasno powiedzieć, że większość postulatów była

– Nie pochwalam tej formy protestu. Do tego uważam za nieradne postulaty, które prezentują moi koledzy związkowi w zakładach „Marko”. Gdybym był przewodniczącym sekcji, nie przyjąłbym odpowiedzialności za ten protest.

– Zatem nie poszedłby pan głodować wraz z kolegami?

– Nie, bo postulaty muszą być realne, chociaż

Brzytwa na gardle

tek drugiego kwartału 1990 r. powinien być zapisany jako najczarniejsze półrocze w historii polskiej gospodarki.

– Na czym polegał błąd?

– Nie stworzono żadnego systemu ochronnego dla przedsiębiorstw, które znalazły się w trudnej sytuacji bez swojej winy. Na przykład „Polmerino” czy zakłady im. Struga. Nagle stały się straszliwie zadłużone. Dzisiaj zresztą także nie opłaca się inwestować. Dziś od najniższego kredytu płaci się 41 procent, a to po prostu brzytwa na gardle przemysłu, nie tylko lekkiego.

– Kierując sekcją tego przemysłu w „Solidarności”, zapewne uświadamiał pan sobie te niebezpieczeństwa?

– Tak, ale znajdowałem się w dalece trudniejszej sytuacji niż dzisiaj, gdy jestem tylko radnym. Organizacje związkowe naciskały, ale rząd nie chciał rozmawiać. Nic dziwnego, minister Syryjczyk wielokrotnie deklarował, że nie podoba mu się demokracja, bo to jeden z najgorszych systemów. Marzył mu się system autorytarny, cywili-

nierealna, ale ministerstwo miało w nosie dosłownie wszystko. Nie identyfikowałem się ani z tym, co robiło ministerstwo, ani nie mogłem być zastrzeżeń poprzeczał. Znalazłem się więc pośrodku, a tam trafiają razy z obu stron.

– I dlatego zrezygnował pan z przewodniczenia sekcji?

– Uznałem wówczas, na początku 1990 r., że moja rola jakby się skończyła. To było coś zupełnie innego od działalności podziemnej.

– Ale pozostał pan członkiem „Solidarności”?

– W spółce, którą kieruję, nie ma organizacji związkowej. Może mógłbym kontynuować członkostwo przy zarządzie regionu, ale nie chciałem, bo nie chodzi tu przecież tylko o płacenie składek. Jednak identyfikuję się z „Solidarnością”, choć chyba nie całą. Moja rezygnacja z funkcji członka zarządu regionu miała charakter świadomej demonstracji.

– A tymczasem w Łodzi doszło do strajku głodowego włókniarzy...

moi koledzy mają rację, gdy protestują. Nie można wprowadzać kapitalizmu lekceważąc los załóg. Tymczasem dwa poprzednie rządy wcale nie myślały o tych, którzy znajdują się na bruku. Protest głodowy, to protest przeciw samemu sobie.

– A czy nie jest to po prostu dowód rozpaczy?

– To na pewno świadectwo rozpaczy. Ale strajk głodowy łatwo jest rozpocząć, trudniej zaś zakończyć. Mamy dziś już ósmy dzień głodówki. I żadnych efektów. Sytuacja jest dramatyczna, ale może należało oczekiwać większego zaangażowania ze strony Komisji Krajowej, która chyba tylko raz, w ciągu całej poprzedniej kadencji, omawiała sprawy przemysłu lekkiego.

– Może to próba wywarcia presji także na „Solidarność”?

– Być może. Bo jest także żądanie przyjazdu przewodniczącego Krzaklewskiego. Ale forma tego protestu jest nie do przyjęcia. Nie można strajkować przeciw sobie.

– Ale może przeciw regionowi.

Rozmowa z przewodniczącym Rady Miejskiej w Łodzi – Andrzejem Ostoją-Owsianym

– Niedawno miała w Łodzi miejsce spontaniczna demonstracja bezrobotnych kobiet, które domagały się pracy i protestowały przeciw zbiurokratyzowaniu biur pracy. Podjęto kilka decyzji, które miały usprawnić działalność biura. Czy Zarząd Miasta, czy samorząd tego wcześniej nie wiedział? Czy nie był w stanie temu przeciwdziałać?

Przedstawicielem interesów państwa w mieście jest wojewoda i jego urząd. Dokonano podziału kompetencji, co do którego mamy poważne zastrzeżenia. Bo przecież jest jeszcze władza resortów. One nadal ręcznie sterują łódzkimi fabrykami z Warszawy i w tym również tkwi przyczyna bezrobocia. Jako przewodniczący Rady Miejskiej czuję się odpowiedzialny za wszyst-

czymś naturalnym. Przy czym jest to w zasadzie margines, gdyż większość mieszkań w mieście należy do spółdzielni. A Rada Miejska nie ma żadnego wpływu na to, co robią spółdzielnie.

– Łodzianie skarżą się, że w mieście żyje się niebezpiecznie.

– To prawda. Występuje zagrożenie i będzie nadal występowało, gdyż rośnie obszar nędzy.

– Trzeba było. Ulice – a ściślej jezdnie – należą do wojewody, chodniki przed domami w zależności od stanu własności posesji: do prywatnego właściciela, do spółdzielni, albo gospodarki komunalnej. A jakie są kłopoty z dozorcami nie muszą chyba mówić.

– Czy znów podróże komunikacja miejska?

– Sam jeszcze tego nie wiem. Ze względu na stan tej komunikacji – ceny biletów powinny być podniesione. Gdy tego nie zrobimy, pretensje będą miały do nas inne miasta. Zatem, żeby utrzymać obecny stan naszej komunikacji, trzeba podnieść ceny biletów. Z drugiej strony znamy sytuację materialną łodzian. Co zrobić? Myślę, że jeśli nawet podniesiemy, to mniej niż w innych dużych miastach.

– Bardzo wszystkich zbulwersowała wiadomość o podniesieniu uposażeń prezydenta miasta i innych członków Zarządu Miasta.

– Wiadomość ta miała niezyciwy komentarz. A jaka była sytuacja? Prezydent zarabiał tyle ile dyrektor wydziału. Miał 6 milionów złotych. Teraz ma 9 200 000 złotych. W Gdańsku, Szczecinie i Wrocławiu prezydenci mają znacznie więcej, bo od 12 do 15 milionów złotych. Nie wspomnę o uposażeniach dyrektorów upadających przedsiębiorstw. Nikt jakoś tego nie komentuje. Po ukazaniu się wiadomości o podniesieniu uposażenia prezydenta miasta Łodzi otrzymałem masę anonimów, telefonów, zrobiono mi awanturę w tramwaju. A chyba stopień odpowiedzialności prezydenta miasta wymaga odpowiedniej gratyfikacji.

– A ile otrzymuje przewodniczący Rady Miejskiej?

– Przewodniczący Rady Miejskiej nie jest na etacie. Przysługują mi tylko diety. Utrzymuję się zaś z zarobków jako radca prawny.

– Ale chyba ta praca przynosi panu satysfakcję?

– Satysfakcję miałem raz, gdy mnie wybrano. – Nie dochodzi pan do wniosku, że samorząd jest nieporozumieniem, nikomu niepotrzebną dekoracją? Możliwości wasze są ograniczone, a całe odium za to, co dzieje się w mieście spada na was.

– Idea jest słuszna. Tylko nie jest ona wyposażona w odpowiednie rozwiązania prawne. Istnieje pilna potrzeba zwiększenia uprawnień samorządu. Teraz, gdy łodzianin, Andrzej Terlecki jest przewodniczącym sejmowej komisji samorządu, można mieć nadzieję, że coś się w tej dziedzinie zmieni. Działa też Związek Miast Polskich, do którego należą duże i małe miasta, ale zawiązuje się też związek dużych miast. Te związki powinny wywierać odpowiedni wpływ na Sejm RP, aby samorząd zyskał większe uprawnienie.

– Jest pan członkiem władz KPN, ma pan możliwość widzenia spraw w ogólniejszej skali, czego się pan obawia najbardziej?

– Najbardziej boję się ruchu ludzi zdesperowanych, który może spowodować tylko destabilizację, pogorszyć i tak już tragiczną sytuację, bo nie jest w stanie nic zmienić. To może być tragedia. – Oby do tego nie doszło!

Rozmawiała:

Bogda Madej

Samorząd czy demokracja?

– Dobrze, że pani o to pyta, bo ludzie ciągle są zdezorientowani, nie mają podstawowych informacji. Na przykład często przychodzą do mnie w sprawach, które nie leżą w kompetencji Rady Miejskiej i jej przewodniczącego. Ja nie przydzielam mieszkań. Nie załatwiam wielu podobnych spraw. Mogę tylko skierować zainteresowanych do właściwych urzędników. I choć o to się ciągle powtarza, to ludzie, gdy się zdenerwują lub czegoś domagają się, idą pod Urząd Miasta.

– I tu dowiadują się, że trafili pod zły adres. Dlaczego tak się dzieje?

– Ponieważ istnieje podział władzy. Rada Miejska zajmuje się działalnością ustawodawczą i poprzez tę działalność reguluje życie miasta. Uchwaliliśmy około 300 aktów prawnych. Mogę powiedzieć, że w niektórych sprawach prawna sytuacja miasta została bardzo dobrze uregulowana, w innych – dobrze, a innych dostatecznie.

– Dość powszechnie sądzi się, że Rada Miasta zajmuje się głównie zmianą nazw ulic...

– ...i ustaleniem wysokości diet. Jak o nas piszą, tak ludzie nas widzą. A proszę sobie wyobrazić, że na 300 uchwał tylko 8 dotyczyło zmiany nazw ulic. W moim przekonaniu jest to problem sztucznie rozdmuchany. Zmieniliśmy chyba 30 nazw i był to nasz moralny obowiązek wobec historii. Koszt tej operacji nie przekroczył jednego promila sumy budżetu miasta. W najbliższym czasie zmienimy jeszcze nazwę ulicy Obrońców Stalingradu. Do sprawy zmiany nazw ulic powrócimy chyba dopiero za jakieś pół roku. Wpłynął do mnie protest mieszkańców jednego z osiedli, którzy nie godzą się na zmiany. Przeprowadzimy społeczną konsultację i zobaczymy, jakie będą jej wyniki. Wtedy zdecydujemy.

– Czy Rada Miejska może przeciwdziałać bezrobociu?

– Prawda jest taka, że nie może. Wróć zatem do podziału władzy w mieście. Rada Miejska obok działalności ustawodawczej ma jeszcze obowiązek kontrolowania pracy Zarządu Miasta.

co, co się w mieście dzieje. Próbowałem więc ingerować w sprawy przemysłu, ale usłyszałem od ministra uwagę, abym się do nie swoich spraw nie wtrącał. A przecież tu, na miejscu moglibyśmy znaleźć lepsze i skuteczniejsze sposoby rozwiązywania kłopotów, jakie ma przemysł. Niestety. Jest on nadal sterowany centralnie z Warszawy.

– Są jednak sprawy, które od Rady Miejskiej zależą, a które budzą niezadowolenie łodzian. Ot, choćby prywatyzacja ulicy Piotrkowskiej. Czynniki za wynajęcie lokalu przy Piotrkowskiej jest wysoki. Mogą pozwolić sobie na to tylko potentaci handlowi. Znikają więc sklepy spożywcze, a powstają w ich miejsce salony, do których nie ma kto chodzić.

– I to jest pewna prawidłowość. Sklepy, do których nie ma kto chodzić będą musiały zbankrutować, a na ich miejsce powstaną być może właśnie sklepy spożywcze. Takie są prawa rynku. Jesteśmy w okresie przejściowym i ponosimy konsekwencje tego stanu. Dokonała się u nas bezkrawa rewolucja, która jednak niesie z sobą różne zagrożenia. Taki proces dokonuje się w całym byłym obozie socjalistycznym. A zatem nie jest to tylko polska nieudolność, ale obiektywny proces. Niemcy zachodnie wydały już więcej niż 100 miliardów dolarów na doprowadzenie byłej NRD do stanu normalności i ciągle jeszcze im się to nie udaje. Taka przebudowa ustrojowego modelu wymaga czasu. A my jesteśmy niecierpliwi. Choć ja tę ludzką niecierpliwość rozumiem.

– Proponuje się łodzianom wykupywanie mieszkań komunalnych. Czy wszystkich będzie na to stać?

– Trzeba ciągle powtarzać, że nie ma obowiązku wykupywania. Jeśli jednak ktoś chce, aby mieszkanie po nim przejął syn, córka, czy wnuk, to powinien je wykupić, bo tylko wtedy to będzie możliwe. Czyli głównie powinny tu decydować sprawy spadkowe. Natomiast oglaszanie i przetargów na wolne mieszkania jest

Poza tym niegdyś o wielu sprawach się nie pisało i nie mówiło, żeby ludzi nie straszyć, a dziś pisze się i mówi. To też wpływa na nastroje.

Co natomiast zrobiliśmy, aby te zagrożenia pomniejszyć? Powiększyliśmy stan Straży Miejskiej dwukrotnie, a trzeba byłoby powiększyć wielokrotnie. Nie ma na to pieniędzy i w 1992 roku tego nie będziemy mogli zrobić. Czym zatem dysponujemy? Mamy 80 strażników, którzy pracują na 3 zmiany. To znaczy, że na każdej zmianie jest 25 strażników. Po mieście chodzi lub jeździ 5 patroli. To jest bardzo mało.

Muszę też powiedzieć, że łódzka policja zajmuje pierwsze miejsce w kraju jeśli chodzi o wykrywanie przestępstw. To jest dobry wynik, choć osiągnięty przy ogromnych trudnościach, przestarzałym wyposażeniu i wielkich brakach tak ludzi, jak i wyposażenia.

– Co można byłoby zrobić, aby było bezpiecznie?

– Można byłoby powołać Straż Obywatelską. Wielu członków KPN chętnie wstąpiłoby do takiej straży. Ale...

– Coś stoi na przeszkodzie?

– Przepisy. Otóż w ustawie o ORMO był taki zapis, że członek ORMO, który brał udział w patrolu, a został uszkodzony, to traktowało się jego wypadek jako zaszyły w trakcie pełnienia obowiązków służbowych. A zatem rozwiązywało to kwestię leczenia, zwolnienia lekarskiego, odszkodowania. Teraz nie ma takiego przepisu. Nie można więc dopuścić, aby ludzie narażali się, cierpieli i nie mieli żadnej prawnej ochrony. Dobijamy się o taki przepis, ale idzie to strasznie opornie.

– Sądzę, że Rada Miejska mogłaby wpłynąć na Zarząd Miasta, żeby, kiedy znów spadnie śnieg, ulice miasta były należycie posprzątane.

– Owszem. Zrobiliśmy to. Podpisano porozumienie między Zarządem Miasta i wojewodą. I mam nadzieję, że coś się w tej dziedzinie zmieni.

– To aż trzeba było podpisywać specjalne porozumienie?

– To prawda, „Solidarność” przemysłu lekkiego jest tym razem w konflikcie z zarządem regionu. Z całym związkami. A to wynika stąd, że ten związek przez dwa lata nie miał żadnych osiągnięć. Ludzie z „Solidarności” odchodzili, nie można było zrobić. Poza zakładem pracy był mur nie do przebrnięcia. Boję się, że ten proces utraty poparcia przez „Solidarność” będzie się pogłębiał. Jednym z tego symptomów był wynik wyborów do Sejmu.

– W ludziach narasta gorycz, kiedy patrzy jak „sprywatyzowano” choćby „Bistone”.

– Wokół sprzedaży „Bistony” wytworzyła się atmosfera, chyba uzasadniona, jakiegoś skandalu. Sprawa stała się w komisji rady miejskiej, dotąd jednak nie otrzymaliśmy wyjaśnienia ani od ministerstwa przekształceń własnościowych, ani od wojewody. Ale pewnie niedługo będą materiały z prokuratury.

– Czy „Bistona” to najbardziej drastyczny przykład?

– Niestety, tylko jeden z przykładów. Żle się dzieje w zakładach przemysłu lekkiego. Miesiącami nie są podejmowane decyzje w sprawie prywatyzacji, nikt nie reaguje na ponaglenia. Trzeba było interwencji posła Kuronia, aby rozstrzygnęły się wreszcie losy „Polmerino”. W ministerstwie przez rok nawet nikt nie kiwnął palcem.

– Jakie więc są perspektywy przemysłu lekkiego?

– Nie będzie lekko. W rządzie Olszewskiego mamy paradoksalną sytuację. Nie ma przecież ministrów od gospodarki, są tylko tymczasowi kierownicy. A powinna być jakaś osoba myśląca perspektywnie. Trzeba wypracować strategię gospodarczą. Nie zdobyły się na to dwa poprzednie rządy. Były działania ograniczające, nie było polityki. Chciałbym wierzyć, że ten rząd pójdzie inną drogą.

– Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:
Konrad Frejdlch

Oświadczenie

Prezydium
Rady Wojewódzkiej
i Klubu Radnych SdRP
w Łodzi

Recesja gospodarcza oraz zaniedbania w procesie restrukturyzacji łódzkiego przemysłu, na które wielokrotnie zwracaliśmy uwagę w 1990 i 1991 r., są przyczynami coraz większej biedy, z jaką przychodzi borykać się tysiącom mieszkańców Łodzi. Bieda ta jest źródłem rozpaczy i depresji ludzi jeszcze pracujących lub już pracy pozbawionych, którzy szukają rozwiązania swej trudnej sytuacji życiowej w akcjach strajkowych, protestach oraz szczególnie drastycznej formie wyrażania swego niezadowolenia, jaką jest głodówka. Tego rodzaju formy obrony przed ponoszeniem nadmiernych ciężarów przez ludzi znajdujących się w najtrudniejszym położeniu ekonomicznym przyczyniają się do destabilizacji życia gospodarczego i społecznego w naszym mieście i w kraju. Rozumiemy przyczyny protestów, ale jednocześnie budzą one nasz niepokój jako żywiołowe sposoby nacisku politycznego, wykraczające poza obowiązujący porządek prawny, do których uciekają się ludzie nie mogący znaleźć innych skutecznych form społecznego dialogu.

Dlatego też zwracamy się z apelem do samorządowych władz miasta i do wojewody łódzkiego, do posłów i senatorów wybranych głosami mieszkańców naszego województwa, do premiera rządu Rzeczypospolitej i ministrów odpowiedzialnych za to, co dzieje się w Łodzi. Pilną koniecznością jest z jednej strony reprezentacja interesów zdesperowanych mieszkańców miasta i województwa, aktywne wystąpienie w roli ich rzeczników i obrońców, a z drugiej – ze strony władzy państwowej, podjęcie poważnego dialogu i zrozumienie tragicznej rozpaczy ludzi pracy, którzy narażając na szwank swoje zdrowie i życie, pragną pomocy i ochrony.

Odstąpmy na bok spory i waśnie polityczne, zapomnijmy choć na czas jakiś o dzielących nas różnicach światopoglądowych oraz rozmaitych opcjach i orientacjach społeczno-ekonomicznych, aby zjednoczyć nasze wysiłki – wszystkich łódzkich posłów, senatorów i radnych, władz miejskich i wojewódzkich w zażegnanie rysującego się dramatycznego konfliktu społecznego, gdy zdesperowani, znajdujący się na skraju nędzy łodzianie wyjdą w rozpaczliwym proteście na ulicę. Naszym moralnym, ludzkim obowiązkiem jest okazanie im współczucia, zrozumienia i takiej pomocy, aby skrajnie ekstremalne formy protestu były niepotrzebne.

Łódź, 13 stycznia 1992 r.

Andrzej Celiński: Dlaczego ja, prowincjonalny senator płocki, mam o to zabiegać przeciwko idiotom z ZChN?

Czy spotkaliście ostatnio w Polsce zwyczajną kobietę, która jest dumna ze swojej firmy, chociaż jest „tylko” brygadystką?

Nie spotkaliście? To pojedźcie do Płocka, do polskiej filii Levi-Straussa, która najdalej za miesiąc rozpocznie produkcję słynnych, noszonych pod każdą szerokością geograficzną dzinsów. Zofia Franciszkiewicz, jedna z kilkunastu przyuczonych już brygadzystek, nosi na piersiach plaketkę z napisem „Zofia”, zaś o swojej firmie mówi nie inaczej, jak „u nas, w Levisie”.

U Levisa

– Prawie wszystkich znam już z imienia, chociaż nie znam jeszcze wielu nazwisk – uśmiecha się pogodnie Zofia.

Zofia zaakceptowała w całej pełni filozofię Levisa. Zewnętrzną oznaką tej filozofii jest na przykład uśmiech, tak rzadki w polskich fabrykach. Jest nią także zwracanie się do siebie po imieniu. Inną oznaką jest bezpośredniość w kontaktach z dyrekcją. W Kiszkuheresz na Węgrzech, gdzie brygadystki odbywały szkolenie (filia Levisa funkcjonuje tam od 3 lat), ich polski szef był ciągle obecny, ale nie jako nadzorca, lecz raczej jako kolega, współodpowiedzialny – wraz z nimi – za sukces firmy. Po skończonej robocie jechały z szefem do eleganckich lokali, aby się trochę zabawić, a przez to lepiej się poznać i zintegrować.

Integracja – to słowo-klucz w filozofii Levisa. Człowiek nie może pracować dobrze, jeśli czuje się wyobcowany. Powinien czuć się częścią zespołu – nie, broń Boże, anonimowym trybikiem w maszynie, lecz świadomym uczestnikiem zespołowego dzieła. Zofia wie, że dyrekcja obdarzyła ją zaufaniem. Byłoby jej wstyd, gdyby miała je zawieść. Dlatego przychodzi tu codziennie – do wielkiej, bezludnej jeszcze hali, gdzie stoi już 200 maszyn szwalniczych – aby raz jeszcze przećwiczyć, powtórzyć sobie wszystkie operacje, jakich będzie potem wymagać od podwładnych (w razie czego, pomoże jej kasetka video z nagraniem wielu szczegółów, na przykład dokładnego ułożenia palców na materiale przy określonym wykroju).

Umieć – to znaczy mieć prawo do sprawdzania cudzej pracy. Ale umieć – i to jest u Levisa ważniejsze – to znaczy posiadać umiejętności pomocy. Brygadystka jest tu bowiem głównie po to, aby pomagać szwaczkom w zryciu i naprawie znakomitych spodni – bezbłędnie i szybko.

W polskich fabrykach, na przykład w „Cotexie”, gdzie przedtem pracowała Zofia, szwaczka była zdana sama na siebie. Skończyła się nitka – musiała wędrować w poszukiwaniu nowej szpulki. Zepsuła się maszyna – chodziła za mechanikiem, który najczęściej był gdzieś zamknięty z kumplami. „Dobra, zaraz przyjdę” – słyszała w odpowiedzi. To „zaraz” rozciągało się nieraz na godziny. U Levisa jest inaczej: mechanik nie siedzi w zamknięciu, tylko ma wyznaczony „rewir”, opiekuje się kilkoma maszynami, ciągle jest w zasięgu wzroku szwaczki. Podobnie jak brygadystka.

Zofia wie, że szwaczka, która ma doskonale zorganizowaną pracę, może szyć o wiele wydajniej, a w rezultacie jest i tak o wiele mniej zmęczona niż w polskiej „normalce”. Tym bardziej że czuje się zintegrowana.

W ramach dalszej integracji, na przykład, spotkali się wszyscy razem na wigilijnym przyjęciu. Dyrekcja wynajęła zabytkowy, elegancki pałacyk w Srebrnej pod Płockiem, w lesie. Zasiedli przy wspólnym stole. Były ryby, kapusta z grochem, wigilijna zupa. Jak w normalnym, polskim domu. Jak u Levisa.

– U nas, w Levisie – tłumaczy szef polskiej firmy, project manager Andrzej Kalita – obowiązują kodeks etyczny.

Oczywiście, poza wszelką dyskusją jest to, że pracownik, który się spóźnia lub przyjdzie pijany, zostanie natychmiast zwolniony. Kodeks stanowi jednak, że nikt nie może czuć się osamotniony, zostawiony bez pomocy. Jeśli szwaczka nie osiąga planowanej wydajności, nie musi zostać zwolniona. Daje się jej czas na poprawę. A potem, jeśli rzeczywiście nie będzie sobie radzić, może robić w firmie coś innego, co będzie jej lepiej wychodzić. Każdy, kto czuje się członkiem wielkiej rodziny Levisa, powinien się tutaj odnaleźć. Pod warunkiem, że wykazuje dobrą wolę.

Jest jeszcze jeden warunek: że nie zakocha się z wzajemnością w pracowniku firmy. Takich związków Levis nie toleruje. Jest to wbrew kodeksowi etycznemu, bo przeszkadza w pracy – wyjaśnia Andrzej.

Andrzej Kalita, lat 36, znak zodiaku – Strzelec, rozwiedziony, prywatnie lubi ekscentryczne blondynki, zaś jeździ 2-letnim audi – tak został przedstawiony w lokalnej wkładce „Gazety Wyborczej”. Na dwóch kolumnach tekstu, ilustrowanego kilkoma dużymi zdjęciami. Prawdziwy gwiazdor managementu.

Ukończył Politechnikę Warszawską, uczył w Wyższej Szkole Lotniczej w Libiu.



potem był przedstawicielem Polskich Zakładów Lotniczych w Afryce Północnej. Do wielkiej rodziny Levisa trafił po dwóch spotkaniach w „Mariotcie” z europejskimi szefami firmy. Został wybrany spośród 110 kandydatów.

Na Węgrzech, w ramach szkolenia, Andrzej musiał uszyć 20 par spodni. Trzeba było to zrobić na wszystkich maszynach, wykonując na każdej od 35 do 40 operacji. Oczywiście, miał do pomocy instruktora. Nie musiał tego robić w tempie obowiązkowym dla szwaczki.

Najłatwiej – zauważa Andrzej – dojsz do 70 procent wymaganej wydajności. Jak wykazują doświadczenia Levisa, jest to zupełnie łatwe, i szwaczki są początkowo w euforii. Ale potem „krzywa szkolenia zaczyna się robić płaska”. To oznacza, że brakujące do 100-procentowej wydajności punkty są znacznie trudniejsze do osiągnięcia. Na szczęście, nie trzeba niczego wymyślać. Levis ma dokładnie ustalone, gdzie należy trzymać każdy palec, jak pobrać materiał, aby stracić jak najmniej czasu. Nie można tego robić po swojemu, bo wtedy na pewno nie osiągnie się 100 procent. I zobaczy to komputer. Każdego dnia każdy będzie mógł zobaczyć na ekranie, ile zarobił, jak wiele uszyto spodni, jakie są wyniki całej filii.

W Hiszpanii czy Anglii pracują szwaczki, które osiągają wydajność o kilkadziesiąt procent wyższą niż magiczne 100 procent. W Polsce najlepsze szwaczki zarobią około 4 mln zł. To wystarczy, aby przy zrastającym bezrobociu wywołać olbrzymie zainteresowanie. Codziennie zgłasza się 50 osób. A przecież nie dali jeszcze nawet ogłoszeń w prasie.

Levi-Straussa przyciągnął do Płocka senator Andrzej Celiński. Jak to zrobił, opisuje pokrótce w wywiadzie-rzecz pt. „Ja już wygrałem”:

„Levi-Strauss, kalifornijska firma rodzinna z San Francisco, inwestuje już w Płocku mimo nieomal rejtanowskiego oporu najpierw władz miasta Łodzi, a potem urzędników centralnej administracji, kierowanej wówczas przez mojego premiera, mojego przyjaciela, Tadeusza Mazowieckiego. Wartość tej inwestycji – 16,5 mln dolarów. 1000 miejsc pracy. A w Warszawie poszło o ulgi inwestycyjne (nawiasem mówiąc niesprzeczne z prawem obowiązującym w Polsce) wartości około 2 mln dolarów. Tymczasem inwestycja ta rocz- nie to 19 mld zł (około 1,6 mln dolarów)

wartości nie wypłaconego zasiłku dla bezrobotnych. To około 0,6 mln dolarów rocznie wartości podatków od dochodów osobistych. To już przewyższa te 2 miliony dolarów w ciągu jednego roku. Ponadto, to około 2-2,5 tysiąca miejsc pracy bezpośrednio związanych z tą inwestycją. To jest też świetna i darmowa reklama dla innych potencjalnych inwestorów zagranicznych, albowiem Levi-Strauss dla świata biznesu porównywalny jest ze znakiem Philip Morris, Texaco czy General Electric (...) Nie mówię już o nastrojach społecznych, ani o tym, że 70 procent produkcji Levi-Straussa trafi na rynki zachodnie, co przyczyni się do uzyskania korzystnego dla Polski bilansu handlowego. Dlaczego, do jasnej cholery, to ja, prowincjonalny senator płocki, mam o to zabiegać przeciwko nie tylko idiotom z ZChN, którzy robią ludziom wodę z mózgow, krzyżąc, że nie będzie nam kapitał zagraniczny panoszył się po Polsce, ale także przeciwko oporowi niekompetentnych urzędników mojego demokratycznego rządu?”

* * *

Andrzej Kalita przyznaje, że władze Płocka robią wszystko, co w ich mocy, aby inwestowanie Levisa w mieście zakończyło się sukcesem. Jak powiedział na sesji rady prezydent Andrzej Dretkiewicz, Levis otrzymał byłe magazyny WPHW „za przyszłowiową złotówkę”. Ale i tak – zauważa szef polskiej filii – to, co dała Levisowi Polska, jest dużo mniejsze od tego, co na przykład zaofiarowała mu Hiszpania, która zafundowała 20-letni okres zwolnienia od podatków (w Polsce – 6 lat) i dała za darmo budynki fabryczne. Tak bardzo jej zależało.

Jeśli przyjrzeć się bliżej wzajemnym stosunkom magistratu i Levisa, widać, że dla superfirmy stworzono coś w rodzaju „ścieżki szybkiego inwestowania”. Niektórzy radni dopatryli się nawet, że dokumenty, wymagane wobec „normalnych” inwestorów (tzw. lokalizacja, różnorakie zezwolenia itp.) od Levisa przestały jakby być wymagane. Zrobiono z tego powodu trochę szumu, co jednak szybko zostało wyciszone. Dokumenty uzupełniono, radnych z wątpliwościami zaproszono do zwiedzenia budowy, zaś okolicznych mieszkańców, obawiających się o czystość powietrza, przekonano doprowadzeniem gazu nie tylko do własnej kotłowni Levisa, ale również do pobliskiej, dymiącej przedtem piekarni.

Andrzej przyjmuje zarzuty o szkodliwość dla środowiska jako pobiczek. Powtarza, że Levis będzie miał własną, nowoczesną oczyszczalnię. Pomoże także w rozbudowie oczyszczalni komunalnej. Co do powietrza, przytacza natomiast coś, co brzmi jak anegdota:

– Czy pan wie, że główni szefowie firmy z San Francisco urządzili nam tutaj awanturę, że w Płocku znajduje się rafineria, a myśmy nie przewidzieli filtrów powietrza na wlocie do hal fabrycznych, aby nasza załoga nie musiała oddychać powietrzem z miasta...?

Jest faktem, że zle języki w Płocku nie próżnują. W kręgach osób tzw. dobrze poinformowanych można się dowiedzieć, że ten Levis, to w gruncie rzeczy lipa: żadnej produkcji, najwyżej hurtownia i biuro. Reporter czuje się zatem w obowiązku zaświadczyc, że widział na własne oczy szwalnię i prasownię, a niewątpliwie będzie też krajalnia oraz wydział dekantacji, czyli prania i wstępnego ścierania dzinsu.

Z reporterskiego obowiązku trzeba także odnotować, że miejscowi krytycy Levisa podejrzewani są przez miejscowych Levis entuzjastów o to, że inspirowani są przez wroga miastu siły z niezbyt odległego od Płocka, dużego grodu pełnego bezrobotnych włóknarek. Zgadnijcie, skąd?

* * *

Senator Andrzej Celiński nie owija słów w bawełnę. W książce „Ja już wygrałem” mówi dokładnie, o co mu chodzi w Płocku:

„Ja walczę o to, (...) by ten Płock miał największy wolumen inwestycji zagranicznych. Nie proporcjonalnie do liczby mieszkańców, tylko po prostu największy wolumen. Ja chcę udowodnić tym wszystkim facetom od wielkiej polityki (...) o gębach pełnych frazesów i sieczce w mózgu (...), że można likwidować bezrobocie przez nowe inwestycje, że można mieć kapitał zagraniczny, że kapitał zagraniczny to nie jest wykupywanie Polski”.

W ambitnych planach pomagają senatorowi władze miasta. W tegorocznym budżecie Płocka przewidziano 200 mln zł na zagraniczne podróże służbowe i dalsze 130 mln na promocję współpracy z zagranicą. Jak na 120-tysięczne miasto, nie tak znowu wiele. Zdaniem krytyków, o wiele za dużo, zwłaszcza, iż jedynym namacalnym efektem dotychczasowych starań jest Levis. Większość ma jednak nadzieję, że Levis to dopiero początek.

Andrzej Gębarowski

Kapitalizm po polsku

Zgierska firma „Marta” nie jest przemysłowym molochem i może dlatego wielkie przedsiębiorstwa, których tu w okolicy nie brak, mogą jej pozazdrościć finansowej kondycji.

Zaczynała z niczego, akurat wtedy, gdy socjalizm w Polsce wydawał ostatnie tchnienie, ale tego nie wiedzieli w tym czasie nawet jego najzagorzalsi stróżowie: był rok 1988. Kowalskim udało się uzyskać zezwolenie na prowadzenie zakładu rzemieślniczego o specjalności: dziewiarstwo ręczne. I początkowo rzeczywiście od świtu do nocy dziergali na drutach sweterki, które wstawiali potem do sklepików z modną, ale niezbyt drogą odzieżą. Była to praca ogłupiająca i ponad siły, w której nikt ich nie mógł wyręczyć, nie posiadali bowiem środków, aby jak inni rzemieślnicy, zatrudnić na czarno pomocników. Pan Krzysztof zaczął jednak główkować: nie na próżno ukończył Technikum Mechaniczne w Łodzi ze specjalnością: maszyny szwalnicze. I skonstruował sobie maszynkę,

Odzież z wiskozy spodobała się głównie w RFN. Wyprawa na targi w Düsseldorfie okazała się szczęśliwa dla Kowalskich: dostali zamówienia, głównie z Bawarii. Ich odzież zainteresowała się także Hiszpanie i Anglicy. Przed firmą otworzyła się niepowtarzalna szansa. Kowalscy postanowili z niej skorzystać i dlatego zdecydowali się na kolejne szalenie: od zgierskiego „Zeltoru”, dużych zakładów wełnianych, którym dobrze dał się we znaki kryzys w przemyśle lekimi, odkupili pół hektara terenu wraz z potężnym obiektem socjalnym, który po odpowiedniej adaptacji doskonale nadawał się na cele produkcyjne.

W same roboty przygotowawcze włożyli 800 mln zł. I w dawnej stolówce stoją teraz maszyny: polskie maszyny, zamówione przez Kowalskich i specjalnie przystosowane do przeróbki wiskozy. Całą partię wykonał Zakład Doświadczalny w Łodzi pod ich dyktando. Wcześniej podobne maszyny przerabiali anilane, ale moda na to włókno przeminęła, jak wszystko na tym świecie. Niestety, nie są one cudem techniki: bardzo wiele zależy tu od umiejętności pracownika.

Początkowo zresztą właściciele „Marty” goto-

szyn, 15 wolnych stanowisk wciąż czeka na chętnych.

Oczywiście nie jest to bierne oczekiwanie. Chociaż Kowalscy korzystają z pomocy projektantów mody, najwięcej wnosi sama pani Danuta. Ma wycucie, gdyż kolekcje jej autorstwa są najbardziej poszukiwane na rynku.

Oprawdając mnie po swoim zakładzie, gdzie jak dotychczas tylko jedna hala zastawiona jest maszynami, informują:

– Tu będzie szwalnia.

Albo:

– Tu będą stębnówki.

Kolejne pomieszczenie przewidziano dla overlocków, w jeszcze innym znajdzie się krajalnia. Będzie także przyfabryczny sklep w sali wyłożonej gładzonym piaskowcem – za Gierka nie załadowano pieniędzy na wystrój stołówki, teraz te ozdoby znajdują nowe przeznaczenie.

Nie czekając, aż znajdą się wykwalifikowani dziewiarze, aby obsadzić wakujące stanowiska pracy, Kowalscy, tymczasem na niewielką skalę, uruchomili produkcję konfekcji wełnianej. Wykorzystali po prostu sąsiedztwo „Zeltoru”, który jak wszystkie zakłady tej branży, ma kło-

udzielanie pożyczek małym przedsiębiorstwom oraz przedsiębiorstwom średniej wielkości.” – głosi prospekt Polish-American Enterprise Fund, wydrukowany na pięknym papierze w Stanach Zjednoczonych. Firma „Marta” nazwana tak zresztą na cześć córeczki państwa Kowalskich, jest jakby stworzona do skorzystania z takiej oferty.

Właściciele zgierskiego przedsiębiorstwa zaprosili więc do siebie doświadczonych konsultantów gospodarczych i zapoznali ich ze swoimi planami. W oparciu o solidną analizę został stworzony business plan odpowiadający wszystkim wymaganiom Funduszu. Omówiono w nim szczegółowo sposoby sprzedaży gotowych produktów, organizację przedsiębiorstwa i stan majątkowy. Uwzględniono w tym planie także stopień ryzyka ekonomicznego.

W porównaniu z kredytami krajowymi, które są bardzo wysoko oprocentowane, pożyczka z funduszu amerykańskiego daje same korzyści: obsługa zadłużenia wymaga niezbyt wielkich środków, wyspecjalizowane agendy Investing in Poland's Future przychodzą także pożyczkobiorcy z pomocą w zakresie zagadnień technicznych i zarządzania. Jeśli komuś uda się stamtąd wziąć pieniądze, może uważać się za szczęściarza.

Kowalscy, posławszy na Chmielną w Warszawie, gdzie mieści się biuro funduszu, pakiet dokumentów nie próżnowali: zaczęli rozglądać się za maszynami, które mogą wnieść ich firmę na dużo wyższy poziom. Jeśli dziś muszą wymagać od swoich pracowników niemal cyrkowych umiejętności, to jutro mogliby żądać, aby byli po prostu solidni, rzetelni, obowiązkowi – resztkę zrobiłaby wydajna i inteligentna maszyna. Tylko w ten sposób można być rzeczywiście konkurencyjnym na rynku: dając bardzo dobry produkt. W bardziej sprzyjających warunkach technicznych może sprawdziłyby się nawet te przygotowane teoretycznie dziewczyny, które odchodziły z zakładu ze łzami w oczach, bo miały chęć do pracy, tylko nie potrafiły sprostać wyjątkowo trudnym wymaganiom.

We włoskiej firmie APM (Automatism Per Magliera) z Bolonii Kowalscy zamówili pięć wysoko wydajnych płaskich maszyn dziewiarskich typu APM z dodatkowym wyposażeniem. Są to urządzenia sterowane komputerowo.

Zadane przedsiębiorstwo, które chce się rozwijać, nie może obejść się bez kredytu. Kiedy z funduszu amerykańskiego przyszła wreszcie odpowiedź, że business plan „Marty” zostanie przeanalizowany, w Kowalskich wstąpiła dodatkowa nadzieja. Świat zdawał się stać otworem, wszystko stało się proste. Ale minęły już miesiące, a fundusz nie posunął się w swojej analizie ani o krok.

Tymczasem Włosi przysłali faks z bardzo korzystną ofertą. Gwarantują dostawę potrzebnych urządzeń w ciągu trzech miesięcy, zmontują je i uruchomią w Zgierz, a nawet przeskoczą dodatkowo trzy osoby u siebie, w Bolonii. W razie wniesienia przedpłaty do końca stycznia, dają nawet 10% rabatu, co nie jest tak mało, zważywszy, że cała transakcja opiewa na 550 mln zł. Ten rabat to w polskich złotych blisko 600 mln zł, sumka nie do pogardzenia.

Kowalscy stają na głowie, aby nie tylko wnieść przedpłatę, ale dotrzymać warunków pozostałej płatności.

Fundusz amerykański w dalszym ciągu milczy. Polskie instytucje kredytowe nie mają pieniędzy. Znalazł się tylko jeden bank, gotów wyłożyć potrzebną sumę. To oczywiście gorsze wyjście niż zachodnia pożyczka, ale nie ma wyboru.

Kowalscy nie mogą zaprzepaścić swojej „Marty”. I nie zaprzepaszczą. Mówią tylko z przekąsem o ciemniejszej drodze do kapitalizmu.

Mimo deklaracji kapitalizm w Polsce jeszcze się nie przyjął.

Konrad Frejdlich

„Marta” – warta grzechu

która pewne fazy prac znacznie przyspieszyła – teraz już tylko pewne elementy wakańczali ręcznie. A sweterki, i te robione całkowicie na drutach i te wspomagane maszynką, były nie do odróżnienia.

Kiedy wzrosła wydajność, zaczęli wychodzić z zadłużenia, opędzili najpilniejsze zobowiązania. Zaczynali bowiem z nie najlepszymi horoskopami: nawet na notariusza musieli pożyczyc od znajomych. A wzięli sobie na głowy wielkie obciążenie: zaczęli wznosić dom. Spory, prawie 200 metrów kwadratowych: mieszkanie i warsztat. Nawet w snach nie roili, że ta część przeznaczona na pracownię, zmieni wkrótce swoje przeznaczenie: że dorobią się prawdziwej hali produkcyjnej.

Kiedy socjalizm w Polsce ogłosił bankructwo, Kowalscy bez kłopotu rozszerzyli swoje produkcyjne uprawnia: teraz mogli już legalnie zająć się dziewiarstwem maszynowym. I dom rzeczywiście zmienił się w pracownię – mieli stale trzech, czterech pracowników.

Aż przyszła ta szczęśliwa chwila, gdy natrafili na złotą żyłę.

Sztuczny jedwab znany jest dokładnie od stu lat, kiedy to angielscy chemicy Charles Frederic Cross, Clayton Beadle i E. J. Bevan opatentowali technologię produkcji włókna wiskozowego. Pozyskuje się je z celulozy, dzięki czemu na Zachodzie ma opinię produktu naturalnego i jest prawdziwym spiritus movens firmy. Krzysztof Kowalski zaczął eksperymentować. I wkrótce uzyskał patent na produkcję dzianiny z czystej wiskozy, bez jakichkolwiek chemicznych dodatków.

Te twórcze pomysły Kowalskich uratowały chylące się już do upadku przedsiębiorstwo „Chemitex” z Sochaczewa, które od pięciu lat robiło próby z włóknem wiskozowym, niestety bez większego powodzenia. Teraz to państwowe przedsiębiorstwo także poczuło swoją szansę i bez kręcenia nosa zaczęło realizować wszystkie zamówienia małej „Marty”. Zresztą ów zakład rzemieślniczy (formalny status zmienił dopiero niedawno) stał się coraz potężniejszy – zatrudniał już dwudziestu pracowników, którzy przyuczali się do nowej produkcji.

wi byli zatrudnić każdego, kto tylko się zgłosi, pod warunkiem oczywiście, że ma jakiś staż w zawodzie dziewiarza. Przeżyli nerwowkę: hala produkcyjna czekała, kandydatów jednak brakowało, chociaż oferowano im niezłe zarobki. Zgierski urząd zatrudnienia podsyłał co prawda ludzi formalnie poszukujących zajęcia, nie kwapili się oni jednak by stanąć przy maszynie: woleli zasiłek. Stopniowo jednak się to zmieniło: widocznie po mieście poszła fama, że „Marta” to solidna firma. Nie można powiedzieć, że przed zakładem stanął tłum chętnych, w każdym razie było już z czego wybierać. A wybór okazał się potrzebny.

Kowalscy, tytułem próby, przyjęli do siebie kilkanaście dziewcząt – absolwentek zasadniczej szkoły zawodowej. Tylko te najlepsze z całego rocznika. I te dziewczyny się starały, niestety potrafiły niewiele. Miały bliżej nieokreślone przygotowanie teoretyczne, ale maszyny były dla nich zupełnie obce.

Już wcześniej księgowia sygnalizowała, że praca nowicjuszek przynosi same straty. Po miesiącu zrobiono rachunek: do każdej z tych najzdolniejszych dziewcząt trzeba było dopłacić co najmniej sto tysięcy złotych dziennie. Nie potrafiły zarobić nawet na własne utrzymanie, a co dopiero mówić o zyskach dla firmy. Trzeba było się rozstać, nowicjuszki nie miały nawet żalu, były tylko zdziwione:

– W tej szkole niczego nas nie nauczono – mówiły.

U Kowalskich największą szansę mają starzy dziewiarze, którzy przeszli trudną szkołę życia na zdezelowanych maszynach w rzadko modernizowanych zakładach państwowych. Tylko oni zdolni są sprostać wymaganiom, jakie stawia wiskoza włókna. A w „Marcie” robi się naprawdę cudem: nie dziwnego, że modele tej firmy coraz częściej goszczą na łamach wpływowych czasopism poświęconych modzie. I nie są to płatne reklamy: to reporterki tych pism z własnej inicjatywy przyjeżdżają do Zgierza w poszukiwaniu atrakcyjnych nowinek.

„Marta” mogłaby rozszerzyć swoją produkcję, wciąż jednak brakuje wykwalifikowanych pracowników. Wykorzystuje się więc tylko 25 ma-

poty ze zbytem swoich tkanin. Szwaczek jest znacznie więcej niż dziewiarzy, zgłaszają się więc rozmaite chałupniczki, które szyły w domu na zlecenia różnych firm, w większości jednak przyzwyczajone są do bylejakości. Nawet nie mają pojęcia jak trzeba przyłożyć się do pracy, aby ładnie skrojona spódnica znalazła nabywcę za granicą, ale także w kraju, gdzie klient stawia coraz wyższe wymagania. Okazało się, że niewiele z tych chałupniczek zna naprawdę swój fach: na ogół nie przechodzą próby kwalifikacyjnej. U Kowalskich nie liczy się wiek ani uroda, tylko umiejętności zawodowe. Potwierdza się, nie po raz pierwszy zresztą, że wymaganiom jakościowym potrafią sprostać jedynie pracownicy dużych, państwowych zakładów odzieżowych. Dlaczego więc te zakłady chyłły się do upadku?

Kowalscy mają świadomość, że na rynku potentatów włókienniczych sami są zaledwie chałupnikami, myślą jednak o prawdziwym rozwoju. Każdy swobodny grosz próbują inwestować, choć są to oczywiście inwestycje bardzo skromne – w polskich warunkach najmniej opłacalna jest produkcja, daje najmniejsze zyski.

– Ale ktoś przecież musi produkować – mówi pani Danuta – inaczej ten kraj zbankrutuje.

Nigdy zresztą nie szukali łatwego chleba, wszystkiego dobijali się z trudem, własną wyteżoną pracą. Danuta Kowalska musiała przeżyć także własną słabość: przeszła chorobę Heinego-Medina, siedziała na wózku inwalidzkim. Dziś nie tylko chodzi, ale nawet siada za kierownicą małego fiata – lata wyteżonych ćwiczeń, dzięki którym wzmocniły się nogi i ręce.

Kowalscy zainteresowali się Polsko-Amerykańskim Funduszem Przedsiębiorczości. Nosi on piękną dodatkową nazwę: Inwestowanie w Przyszłość Polski (Investing in Poland's Future). Siedzibą tej instytucji kredytowej, powołanej do życia z inicjatywy prezydenta Busha przy poparciu Kongresu Stanów Zjednoczonych jest Nowy Jork, ma ona jednak także swojego przedstawiciela w Warszawie w osobie wiceprezesa Jarka Astramowicza.

„Celem Funduszu Przedsiębiorczości jest zachęcanie do tworzenia i wspieranie polskiego sektora prywatnego poprzez inwestowanie i

Nie ma afery z makulaturą

Wybuchł mały skandal. Ukazała się wiadomość, że minister ochrony środowiska Stefan Kozłowski zezwolił na jednorazowy i „incydentalny” import makulatury twardej (tektura) dla 4 papierni: Zakładów Celulozowo-Papierniczych Celuloza S.A. w Świeciu, Zakładów Intercell w Ostrołęce, Zakładów Celulozowo-Papierniczych S.A. w Kwidzynie i Kostrzyńskich Zakładów Papierniczych S.A. Posypały się pytania: po co nam cudza makulatura, nie mamy własnej? Import makulatury zakazany jest w Polsce od lipca 1989 roku. I nagle taka zmiana. Niektórzy obawiają się, że ten jeden wyjątkowy raz może tak się spodobać zakładom papierniczym, że wejdzie im to w nawyk, a skup makulatury w Polsce upadnie całkowicie.

Prawda tymczasem jest taka, że nie bardzo ma co upadać, bo już upadło. Jeżeli w 1988 roku skup makulatury wyniósł 437000 ton, to w 1991 roku już tylko 150000 ton. Niedługo stworzono cały system skupowania – a ściślej wymuszania dostaw makulatury. Wszystkie przedsiębiorstwa i biura miały plan dostaw makulatury. Szkoły ścigały się w zbiorce, bo

dostawały za to cenne nagrody. Harcerze chodzili po domach i zbierali makulaturę, bo też mieli z tego jakiś grosz. Powstała sieć stałych punktów skupu. Był też centralny koordynator, który śledził przebieg skupu i jeśli dostrzegł gdzieś słaby punkt, to alarmował, interweniował oraz inspirował. Wydawało się, że wszystko gra. Był też monopolista zbierający surowce wtórne „Wtórpol”, w tym również makulaturę. Teraz to wszystko się rozsypało. Papierne ślady do „Wtórpolu” błażalne teleksy, a makulatury nie ma.

Znawcy przedmiotu powiadają, że na Zachodzie nie skupuje się makulatury. Tam się ją po prostu wyrzuca do specjalnych pojemników, które zabiera zainteresowane tym przedsiębiorstwo, któremu się zresztą za to płaci. Dlatego makulatura z Niemiec kosztuje 700 zł za kilogram, a polska 900 zł za kilogram. Ludzie w Polsce coraz szybciej biednieją i jeśli już mieliby zanosić makulaturę do punktu skupu, to chcieliby na tym coś zarobić. Obecna cena 50 zł za kilogram żądane zarobku nie daje. W łódzkim „Wtórpolu” mówią, że gdyby płacili po 200 zł za

kilogram, to byłaby to z ich strony czysta filantropia. A poza tym nie bardzo jest gdzie nosić tę makulaturę.

Łódzki „Wtórpol” obsługuje miasto Łódź, województwo łódzkie, skierniewickie, piotrkowskie i sieradzkie. W 1989 roku skupił 22000 ton miękkiej makulatury i 8000 ton twardej, w 1990 – 14000 ton miękkiej i 4000 ton twardej, w 1991 – 12000 miękkiej i 4000 ton twardej. W samej Łodzi w 1989 roku dysponował 60 stałymi punktami skupu, w 1991 już tylko 40, a w styczniu 1992 roku – 18. W końcu miesiąca ubędzie dalszych 5 punktów, gdyż nie stać ich będzie na czynsz. Prawda niestety jest taka, że punkty skupu makulatury nie stać na utrzymanie się przy zbyt wysokich czynszach. Liczba punktów skupu maleje również w innych województwach: skierniewickim jest jeden punkt, w piotrkowskim – 2, w łódzkim – 6. Powstają wprawdzie prywatne przedsiębiorstwa skupu surowców wtórnych, ale one jeszcze o niczym nie decydują.

Mniejszy skup makulatury jest faktem. Czy to oznacza, że w ogóle mniej jest makulatury?

Prawdą jest, że ludzie dziś mniej kupują i czytają gazet, ale ilość pism produkowanych przez urzędy i instytucje, ilość różnych ulotek nie tylko reklamowych, prospektów, a także opakowań wcale nie maleje. Co z tym wszystkim zrobić? Łódzki „Wtórpol” ustawił swego czasu w mieście 100 pojemników na butelki. W pojemnikach tych można było znaleźć wszystko, ale nie to, do gromadzenia czego miały służyć. Ludzie u nas nie mają jeszcze wyrobionych nawyków, które pozwalałyby w sposób dobrze zorganizowany gromadzić surowce wtórne. Ta cecha nie rokuje najlepszych nadziei dla zbiórki makulatury. Poza tym wystarczy spojrzeć na nasze ulice, na stacje przy metrze, na place, aby przekonać się, że nie holdujemy porządkowi, że czystości nie jest naszą najmocniejszą stroną. Tę makulaturę przewalają się po ulicach i placach miasta.

Jest zatem makulatura. Tylko jak ją zebrać i dostarczyć papierniom?

B. M.

Za cynk o nieboszczyku prywatna firma na Solcu oferuje pół miliona złotych

- Karetka przyjechała po nieboszczyka, a tu zwłok nie ma. Zniknęły. Okazuje się, że zanim przyjechało pogotowie pojawiły się „Lapiduchy” z prywatnej firmy pogrzebowej i je zabrały. Bez stwierdzenia zgonu przez lekarza! Rodzina zmarłego była tak zszokowana jego śmiercią, że nawet nie zwróciła na to uwagi. Przyjechali jacyś, powiedzieli, że wszystko załatwią – i przewóz, i pochówek, to pewnie się nawet ludzie ucieszyli, że w tak tragicznej chwili przynajmniej o to się nie muszą martwić.

Wie pani, ile jest w Łodzi prywatnych przedsiębiorstw pogrzebowych? Blisko 80. A pogotowie ratunkowe jedno. Przy takiej konkurencji dosłownie wyrwywają sobie zwłoki. Kto pierwszy, ten lepszy. I kto więcej płaci. Stawki rosną. Zaczęło się od 50 tysięcy złotych za zgłoszenie zgonu, teraz dają już po 200-300 tysięcy złotych. A taka jedna prywatna firma na Solcu to nawet oferuje po pół miliona złotych za cynk o nieboszczyku. Tylko za to, że się zadzwoni, że są zwłoki. No to pani myśli, że ludzie są święci i na taką forszę nie polecą? Szczególnie przy tych manych groszach, jakie zarabiają?

Jedną z takich firm prowadzi były sanitariusz z pogotowia. Ten za dużo nie płaci, 150 tysięcy złotych za trupa. Ale ma taką cichą, niepisaną umowę z dyrektorem pogotowia, że za pierwszeństwo w zawiadomianiu o zgonach co miesiąc odpali 25 milionów zł na cele socjalne dla pracowników pogotowia. Znaczący na mydło, herbatę i takie rzeczy. Pojęcia nie mam, jak oni to rozliczają. 25 milionów złotych to niby nie tak dużo, ale piechotę nie chodzi. Widocznie się to opłaca, bo dawniej nie wolno nam było polecać ludziom innych firm pogrzebowych prócz przedsiębiorstwa komunalnego, ani nie wolno było ich reklamować, a teraz proszę – nawet w izbach przyjęć szpitali są wydzielone z adresem tej właśnie prywatnej firmy. Jak podkupiła pogotowie to informować o niej należy. Państwowe przedsiębiorstwo pada, nie wytrzymuje konkurencji. Zresztą ta prywatna firma też powoli traci „klientelę”, bo inni płacą więcej i to od ręki,

więc niektórzy sanitariusze czy dyspozytorzy wolą ich zawiadomiać.

Jak na przykład policja zgłasza zgon swoją „gorącą linią” to zdarza się, że zanim zostanie wypisane zlecenie wyjazdu dla zespołu pogotowia dyspozytor już zawiadamia firmę pogrze-

bową, że jest nieboszczyk do zabrania. Bo wtedy już jest to pewniak, wiadomo na sto procent, że nie żyje. Nie trzeba czekać na lekarza, żeby stwierdził zgon.

Było kiedyś takie wezwanie do powieszono faceta. Syn wzywał pogotowie. Też było wiadomo, że człowiek już nie żyje. A w dyspozytorni zmieniono hasło zgłoszenia z „powieszony” na „nieprzytomny”. Po co? Żeby nie pojechała karetka zwykła, z dzielnicy, tylko „erka” ze stacji, bo inaczej zwłoki by „uciekle”. Czyli 150 tysięcy złotych przeszłoby koło nosa. No i pojechała „erka”, a pod domem już stał samochód z firmy pogrzebowej, faceci z foliowym workiem już się szykowali, żeby zwinąć nieboszczyka. Wtedy się lekarz wkurzył i napisał w akcie zgonu, że nie wyklucza udziału osób trzecich. I musieli trupa zostawić aż przyjedzie policja.

Ten cały proceder trwa tak gdzieś od roku, ale po lecie zaczęła się lawina. Prywatne firmy dosłownie wyrwywają sobie zwłoki, „polują” na nie. Mają swoje sposoby, żeby szybko zdobyć informacje o zgonach. Mają nawet radiotelefony, wchodzą w spółki z prosekutoriami i słono płacą za zgłoszenie o nieboszczyku. Oczywiście potem odbijają sobie te wydatki na rodzinach zmarłych, wliczając to do kosztów pochówku, bo przecież

ludzkim nieszczęściu? Tak się dzieje nie tylko w Łodzi, w całym kraju. Niedawno w Poznaniu była taka afera – dwie firmy przyjechały po tego samego nieboszczyka i pobili się o zwłoki! Na oczach rodziny...

* * *

Tej mroźnej krew w zylach opowieści pracowników łódzkiego pogotowia ratunkowego wysłuchałam z przerażeniem. Co prawda jestem gorącą zwolenniczką konkurencji, a ta jak wiadomo rządzi się swoimi prawami, lecz nawet w tej batalii o klienta należałoby przynajmniej uszanować ludzkie uczucia. Szczególnie w chwilach tak wielkiej tragedii osobistej, jaką jest utrata kogoś bliskiego.

* * *

- Rzeczywiście zdarzają się sytuacje, w których jeszcze przed przyjazdem karetki pogotowia zjawia się zespół do przewozu zwłok z jakiejś prywatnej firmy pogrzebowej – potwierdza dyrektor Wojewódzkiej Stacji Pogotowia Ratunkowego w Łodzi dr Ryszard Lewandowski. - Takie meldunki zaczęły do mnie dochodzić i jestem w trakcie badania tej sprawy. Uważam, że

w tak delikatnych sytuacjach nie wypada, by przed lekarzem zjawiali się żalobnicy. A już w żadnym wypadku nie można dopuścić do tego, by dochodziło do gorszących scen – do awantur o zwłoki przed drzwiami denata, czy rodziny, albo do tego, że zwłoki giną.

- Nie podejmuję się pilnowania przez całą dobę i przez cały rok swoich pracowników, żeby na własną rękę nie powiadomiali firm pogrzebowych, choć wiem, że nie robią tego bez gratyfikacji. Postanowiłem ten proceder ukrócić i zmonopolizować. Trzy firmy zgłosiły się do mnie z prośbą o zawarcie formalnej umowy o współpracę. Nie widzę w tym nic nagannego, więc poddałem projekt takiej współpracy pod dyskusję z załogą. Część ludzi tego jednak nie zaakceptowała. Zrezygnowałem z podpisania umowy skoro nie mogę zagwarantować na 100 procent współpracy z jedną nawet firmą. Być może byłoby to wyjście przynoszące korzyść obu stronom – rodzinom zmarłych, które wybawione byłyby z kłopotu załatwiania pogrzebowych formalności i nam, bo mielibyśmy z tego jakiś zysk finansowy, gdyż pieniędzy nam brakuje.

- Dawniej, kiedy miasteczko na przewóz zwłok miało przedsiębiorstwo państwowe, trzeba było chodzić i prosić, żeby zwłoki zabrali. Teraz sytuacja się odwróciła. Konkurencyjne firmy biją się o zwłoki. I tylko od kultury osób w tych firmach prywatnych zależy, czy robią to w sposób nie uwłaczający ludzkiej godności...

Hanna Jaśkiewicz

Solidne drzwi uzbrojone w 6 skomplikowanych zamków nie nosiły żadnych śladów włamania

- Z mieszkania zamkniętego na 6 zamków zginęły obrazy i porcelana wartości 2 miliardów złotych! Byłem akurat w komendzie śródmiejskiej policji, gdy ten alarmujący meldunek złożył pewien mieszkaniec centrum Łodzi. Choć działo się to przed wieloma miesiącami (24 sierpnia 1990) doskonale pamiętam jak owo doniesienie postawiło na nogi wszystkich policjantów, którzy mogli w jakikolwiek sposób przyczynić się do wykrycia sprawców i odzyskania cennego łupu.

Teraz znów byłem w policji – tym razem w Komendzie Wojewódzkiej, gdy przez centralę policyjną połączyl się z Wydziałem Operacyjno-Rozpoznawczym jakiś funkcjonariusz z Łowicza. Jego głos wyraźnie sugerował podekscytowanie, gdy pytał czy w Łodzi przypadkiem nie zginęły jakieś obrazy. A także czerwony fiat 125.

- Zastanawiamy się co jest starsze, ten samochód czy obrazy. Choć w przypadku obrazów nie jest to mankamentem, za to fiata z trudem doholowaliśmy do naszej komendy – pozwolił sobie na niezbyt regulaminowy żarcik przez służbowy telefon młody policjant.

Gdy na prośbę swego łódzkiego kolegi policjant z Łowicza zaczął wliczać treść obrazów: piękny koń bez siodła, Cygan, kobieta, panorama miasta, Matka Boska... łodzianin przerwał mu zniecierpliwiony: - A ikonę też macie?

- Mamy, mamy. I też stara, srebro aż poczerzniało...

- To macie również człowieka, który wiózł te rzeczy? - upewnił się łodzianin. A dla łowiczana była to dzień triumfu „terenowej” policji. Mógł bowiem oznajmić:

- Oczywiście mamy go! To jest todzianin. Dłatego zadzwonił do was...

- I bardzo dobrze uczyniliście. A teraz pilnujcie, żeby nie uciekł. Za godzinę będziemy u was. Zabierzemy delikwenta i obrazy. Człowieku, wysię odnaleźli łup z największego włamania jakiego dokonano do łódzkiego zbieracza dzieł sztuki. Powiedźcie jeszcze, jak się nazywa ten zatrzymany?

- Co? Michał B. (tu padło nazwisko) Rany boskie, toż on był na czele listy podejrzanych, a raczej typowych, natychmiast po wykryciu włamania. Miał jednak murowane alibi. No, ale chyba nie było takie stuprocentowe. Dowiemy się od niego, gdy już będziemy u was...

Reszty wysłuchałem gdy ekipa powróciła z Łowicza z fiatem, obrazami i Michałem B.

Poszkodowany mieszka w wieżowcu w centrum Łodzi. W sierpniu 1990 r. przebywał na podmiejskich wakacjach, dnia 24 zabrał na chwilę do mieszkania. Drzwi zastał otwarte z 6 zamków, stwierdził brak 6 obrazów i ikony

oraz zniszczenie jednego – najcenniejszego. Złodziej obszedł się z nim tak brutalnie, iż spowodował popękania farby podczas próby związania. Z powyższego wysnuo wniosek, iż nie jest on znawcą, zapewne jedynie wykonywał kradzież na zamówienie. Natomiast zamawiający wiedział co należy z tego mieszkania ukrasć. Wiele cennych przedmiotów pozostawił, choć każdy mebel, nie tylko stara biżuteria mają ogromną wartość. Poszkodowany tylko o tych 6 obrazów i ikonę wycenił na 2 miliardy zł. I to w 1990 r., gdy złotówka miała inną wartość niż obecnie. Co prawda była to jego absolutnie dowolna wycena, gdyż kolekcja nie była ubezpie-

nie czysty w tej sprawie, jak to sugeruje. Może by i tak było. Ubiegli ich jednak dwaj policjanci z łowickiej drogówki dokonujący rutynowej kontroli samochodów jadących w kierunku Warszawy. Dokumenty auta niby były w porządku, ale młody policjant, podobno jeszcze praktykant zauważył, iż we fiacie brakuje fabrycznej tabliczki znamionowej. Dla Michała B. był to pech, iż trafił na praktykanta. Stary praktyk z drogówki pewnie nie zareagowałby na taką usterkę w rozlatującym się niemal wraku. Nie przyszłoby mu do głowy podejrzać, że coś takiego ktoś mógł ukrasć. Co innego młody służbista. Od razu skojarzył mu się: kradzione auto – przewóz łupu! Przecież to takie typowe. Iluż kierowców słyszy to polecenie:

- Ano, pokażcie, co macie w bagażniku...

Gdy policjant zobaczył starą ikonę, oczywiście zapytał gdzież to kierowca ją wiezie. Kierowca oznajmił, iż do znajomego w Łowiczu, nie potrafił jednak powiedzieć jak nazywa się ten znajomy, ani gdzie mieszka. To było bodźcem, aby dokładniej przeszukać bagażnik starego fiata. W ten sposób znaleziono wszystkie 6 płócien skradzione z mieszkania z 6 zamkami.

Każdy obraz wyceni rzeczoznawca. Obecnie uważa się, iż najcenniejsza spośród skradzionych wówczas i obecnie odzyskanych prac malarskich jest ikona z XVIII wieku, przedstawiająca wjazd Chrystusa do Nowogrodu i witających go bojarów. Bardzo dużą wartość ma też zapewne Matka Boska przypisywana mistrzowi ze szkoły mediolańskiej. Nie można też bagatelizować wartości akwareli Leona Wyczółkowskiego „Kazimierz nad Wisłą”, portretu kozaka Andrzeja Orłowskiego, studium konia Wilhelma Tribnera, portretu Cygana-Kustodijewa oraz portretu kobiety nieznanego malarza, najprawdopodobniej rosyjskiego.

Do czasu, gdy oddajemy numer do druku aresztowany przynajmniej się do włamania na pasówkę kluczami użytymi bez wiedzy właściciela. Gdy powiada, iż działał w pojedynkę ewentualnie można uwierzyć. Trudniej dać wiarę zapewnieniom, iż skradzioną wraz z obrazami wyjętymi z ram cenną porcelaną miśnieńską i z manufaktury radziwiłłowskiej w Korcu po prostu... wyrzucił wracając z włamania do domu, gdyż było mu zbyt ciężko. A więc rzucił ją w krzaki na ul. Sienkiewicza. Nie chce mi się też wierzyć, iż nie wie gdzie wiózł obrazy. Ot, tak sobie zabrał na przejażdżkę cenną ikonę i 6 drogowych płócien?

Zupełnie przypadkowo wyszło na jaw, że akurat taka „wycieczka” wspaniałego łupu była

dla Michała B. niezbędna. Akurat, gdy po zatrzymaniu podejrzanego policjanci dokonywali przeszukania w jego mieszkaniu czy przypadkiem w jakimś schowku nie zapodziała się owa „wyrzucona” porcelana do drzwi zadzwonił mężczyzna w towarzystwie dwu osiłków. Wyjaśnił on policjantom:

- W towarzystwie kolegów przyszedłem ostrzec Michała B., że dłużej nie będę czekał na uregulowanie długów za towary pobrane z mojej hurtowni... - Zapewne B. spodziewał się tej wizyty i dlatego wydobyl łup ze schowka. Miał pecha, że akurat wtedy zatrzymał go do kontroli młody policjant z łowickiej drogówki, który dumny jest ze swego sukcesu.

Ale powiada skromnie „oliwa na wierzch wypływa...”

Bernard Ważny

Oliwa wyływa

czona od kradzieży, jedynie od pożaru i zalania wodą. Wkrótce właściciel skorygował wycenę rezygnując z 3 zer, ale i 200 milionów to kwota stawiająca tę kradzież w czołówce, nawet w skali kraju. Obecnie, dzięki odzyskaniu płócien, będzie można dokonać fachowej wyceny. Sąd dla wymierzenia winy musi poznać jej rozmiary.

Solidne drzwi uzbrojone w 6 skomplikowanych zamków nie nosiły żadnych śladów włamania. Od razu uznano, iż jest mało prawdopodobne, aby ktoś dorobił klucze do wszystkich 6 zamków. Zainteresowano się więc kto miał dostęp do każdego z 3 kompletów wykonanych fabrycznie kluczy. To nimi przecież najłatwiej było posłużyć się, aby spłądować mieszkanie pod nieobecność właścicieli.

To nie byłby pierwszy w Łodzi przypadek włamania „na pasówkę” przy użyciu wykradzionego na krótko kompletu kluczy. Zainteresowano się więc kto miał dostęp do każdego z 3 kompletów. W ten sposób na liście potencjalnych podejrzanych znalazł się 31-letni Michał B. Przedstawił jednak alibi, które przed półtora rokiem uznano jako wystarczające. W dodatku użył on argumentu, iż jest blisko spokrewniony z poszkodowanym. W zestawieniu z alibi dawało to możliwość odsunięcia od siebie podejrzeń.

Obecnie policjanci zajmujący się tą sprawą powiadają mi, iż wcześniej czy później udowodniliby Michałowi B., iż nie jest tak nieskazitel-

Specjalne usługi?

Trzech smutnych facetów skacze na jednej nodze po szpitalnym korytarzu. Drugą nogę mają w gipsie. A tu jedzie sobie na wózku podobny delikwent, gips też ma – a jakże, ale uśmiech szczęścia na twarzy. Ja mu się nie dziwię, wiezie go troskliwie blond pielęgniarka, całkiem, całkiem... Tamtych facetom slinka leci. Jakiś lepszy – komentują z zazdrością w oku. Tak, tak, przezorniejszy, bo ubezpieczył się dodatkowo w PZU. Tylko dodatkowe ubezpieczenie zdrowotne gwarantuje specjalne świadczenia lecznicze – informuje „pan doktor” z telewizyjnej reklamy.

Jakoś tylko jednego nie rozumiem. Jakże to specjalne usługi, skoro leczenie w Polsce jest dla ubezpieczonych bezpłatne? Wachlowanie, niańczenie? To ja poproszę pielęgniarkę, może być przystojny brunet...

PZU wie co robi. A nuż się ktoś nabierze? A pieniądze do kasy wpływają.

H. J.

Powinien zawstydzać fakt, że brak w prozie polskiej obrazu kobiety, tak sugestywnego, jak w „Wyborze Zofii” W. Styrona. Nie wynika to bynajmniej z faktu, że na własnym terenie – Południu Ameryki – jej autor jest bezpieczny wobec ataków, jakie urażone Polki mogłyby nań przypisać. W końcu dla świętego spokoju moglibyśmy również bohaterkę uczynić Amerykanką. Rzecz w tym, że polscy pisarze poza może T. Konwickim czy L.

ze ma ochotę popełnić samobójstwo w kościele. Na szczęście w ramionach Żyda znajduje formę ekspiacji.

Stingo, początkujący pisarz – porte parole W. Styrona – z detektywistycznym zacięciem stara się dociec, dlaczego Zofia godzi się z sadyzmem Natana, z wyzwiskami, jakimi obrzuca ją, dystyngowaną profesorską córkę. Nie tylko akceptuje taki sposób jej traktowania, ale wręcz kocha ból, który jej zadaje. Z jej ofiarcie zakrapianych whisky zwie-

Polka według Styrona

Tyrmandem niewiele o istocie kobiecości mają pojęcia. Może wina tkwi w polskich kobietach, z których rzadko która ujawnia się erotycznie na tyle, by zainspirować do wybitnego dzieła? Cieleśny wstyd, mający podłoże tylko częściowo religijne, jest jednak po trosze efektem męskiej opinii, wysoce w naszym kraju pruderyjnej, która aktywność seksualną kobiety deprecjonuje terminami „łatwa” czy „dziwka”.

Właśnie dlatego nasza Zofia Zawistowska – panią z domu, działającą w terenie, może stać się muza i natchnieniem jednego z najwybitniejszych amerykańskich pisarzy. „ukochaną instruktorką”, z którą nie tylko częściowo religijne, jest jednak po trosze efektem męskiej opinii, wysoce w naszym kraju pruderyjnej, która aktywność seksualną kobiety deprecjonuje terminami „łatwa” czy „dziwka”.

Od konformizmu niedaleko do kolaboracji i w sytuacji zagrożenia swego i dzieci nieszczęsna Zofia jest rzeczywiście gotowa zarówno do wykorzystania dla osobistych korzyści swego plci, jak i lizusowskich antysemitycznych kłamstw naukowo podpieranych przemyconą broszurą ojca. W jej głowie legnie się przekonanie, że im więcej Żydów pozostaje jeszcze do zabicia, tym większa szansa na własne przetrwanie.

Poczucie winy wobec Żydów, wobec własnych dzieci, a także przyjaciół z konspiracji, wobec których działalności pozostaje obojętna, załamuje w niej katolicką wiarę. Tak nienawidzi Boga,

rzeń wynika, że jej zwierzęca namiętność stanowiła ucieczkę przed wspomnieniami i rozpaczą, a także gorączkową, orgiastyczną próbą zmagania się ze śmiercią. Fakt, że Natan jest Żydem, czyni z jej bezwzględnej miłości formę pokuty za deklaratywny w Oświęcimiu antysemityzm.

Narrator powieści współczując jej, bynajmniej jej nie potępia. Kiedy ona w Oświęcimiu dokonywała wyboru, skazując jedno z dzieci na śmierć, on na Południu zjadał się bananami. Nie każdy ma bowiem szansę zderzyć się z sytuacją sprzyjającą popełnieniu zła, jaspersowską „sytuacją graniczną” rozbudzającą go egzystencjalnie, w której zarówno dokonanie wyboru, jak i powstrzymanie się od działania jest źródłem poczucia winy. I dlatego Stingo przeglądając swój los w losie Zofii, rozważa we własnym sumieniu swoją własną winę, jaką jest w jego mniemaniu utrzymywanie się z rodzinnego spadku za sprzedaż niewolnika Ariste. To swoiste wypełnienie „wezwania do bezgranicznej komunikacji”, skoro już jesteśmy przy Jaspersie, umożliwia osobliwe porównanie Polski do Południa Ameryki na kartach powieści. Dialog dwóch światów, w jakich historii „można odnotować długą listę zdarzeń, w których przyzwoitość i honor, potrafiły w momentach krytycznych przeciwstawić się hegemonii zła, czy to w Poznaniu, czy Yazoo City”.

I już fakt wspólnoty w czynieniu zła jest formą rozgrzeszenia pisarza-narratora dla bohaterki, a także przyczyną współczucia z całej ludzkości, której nie sposób opłakać, na los tych których znał. I czymże innym nie powinna być twórczość, jeśli nie właśnie walką o „czystość duszy” osiąganą wsłuchującą się przez siebie, w drugiego przygodą, początkującym w doznaniach jednostkowych międzykontynentalnym współodczuwaniem świata.

Barbara Baron

W. Styron, Wybór Zofii, NOWA, Warszawa 1991

Uwaga: debiut

Już po raz XVI rozstrzygnięty został konkurs literacki „Debiuty” dla osób, które dotychczas nie drukowały w prasie literackiej. Konkurs ten, zapoczątkowany w r. 1976 przez H. Zasławskiego przetrwał pomimo zmiany patronów. Po likwidacji w maju 1990 r. działalności literackiej w Centrum Kultury Młodych w Łodzi, konkurs przejęty został przez grupę „Centauro” przy DDK Łódź-Górna z ul. Siedleckiej 1.

Rozstrzygnięcie konkursu w dn. 9.12.91 r. połączone było z wieczorem autorskim Jerzego Jarmołowskiego. Jury w składzie Wojciech Kądziała, Henryk Pustkowski, Andrzej Strąg, Joanna Ślósarska (przewodnicząca), Honorata Sych i Henryk Zasławski (sekretarz), po zapoznaniu się z 39 zestawami (pracami) nadesłanymi pod godłem postanowiło: w dziedzinie poezji: I nagrodę (400 tys. zł) przyznać Dorocie KOMAN, II nagrodę (300 tys.) przyznać Pawłowi MACIAKOWI, III nagrodę (200 tys.) przyznać Bogusławowi BUJALE. Wyróżniono (100 tys.): Małgorzatę Kowalską, Dorotę Rybicką, Małgorzatę Pilichowską oraz Lilę Latus. W dziedzinie prozy jury postanowiło nie przyznać nagród. Wyróżniono Andrzeja Jekiela.

Dorota Koman

PÓŻNOMALŻEŃSKA SEMANTYKA

Mówimy

kocham cię

co znaczy
jeszcze cię nie nienawidzę

jestem twoim przyjacielem
co znaczy
jeszcze nie jestem twoim wrogiem

możesz być szczerzy
co znaczy
jeszcze jutro nie obrócę tego
przeciw tobie

* * *

pod białą kołdrą
kraina Amundsena

pod czerwonym kocem
Bangkok

pod błękitnym prześcieradłem
niebo

a poza łóżkiem
piekło

* * *

Diabły za uszami orgie wyczyniają
W szampanie diablice się topią
A ja tu taka sama
I taka święta
Ze niech to diabli

NA WALETA

Ostatnio
Śpimy na waleta
To nie znaczy
Nago
Ten etap mamy za sobą
Na waleta
Czyli
Twoje stopy koło
Mojej twarzy
Nie wruszają już
Odwracam się do nich
Plecami

Zima, ten okropny zdrajca zasypał mi śniegiem oczy, a w domu ciepły kaloryfer rozleniwia mi umysł tak bardzo, że nie jestem nawet w stanie zmobilizować się do jakichkolwiek podsumowań. Kit roku? Hit roku? A cóż to takiego ten rok? Jakże znaczenie ma 365 dni zawsze zbyt krótkich, za mało radosnych? Czymże jest te 365 nocy najczystszej samotności, nieczułych, niegrzesznych? Czy w ogóle ktokolwiek pomyślał o tym, że kitów i hitów jest tyle, ile jest w nas życia, treści i formy razy te cholernie 365.

Remanent

Powiecie, że powstaną hordy liczb. No cóż, niech powstaną, ale są jeszcze pewne generalia, jeszcze raz uda się nam pójść na skróty. 1991 to była piękna cyfra, przewrotna data, bo jakkolwiek ją czytać – od początku czy wstyk – zawsze wychodziło na jedno. Ale kit jeszcze nie określony! Więc dobrze! Kitem roku moi drodzy jest mój i wasz handicap. Jest to, że nie mieszkamy w Londynie, Paryżu czy Rzymie, jesteśmy biedni w zasoby materialne i duchowe. Kitem jest również to, że często nie potrafimy się zachować, że z butów wystaje słoma, że widać, iż wychowanie odebrało się na skrzynce od węgla, że nie zna się „Romea i Julii”. Kitem jest wreszcie to, że się nienawidzimy, tak bezinteresownie, tak ohydnie i to, że tak naprawdę jesteśmy bardzo samotni.

A kiedy ta samotność zaciśnie już swe ręce na gardle – rozglądamy się wokół, by spojrzeć hit, którym jest facet, który akurat przechodzi przez ulicę i ta kobieta obok niego trzymająca parasol. Chociaż... to nie parasol, to laska... a ten facet to ma z osiemdziesiąt lat, a ona chyba jeszcze starsza... Co ich łączy? Miłość, przyzwyczajenie, przyjaźń, tolerancja, życie, 365 dni, nocy?

I jest jeszcze jeden hit: nieprzespana wspólnie noc, trzydniowa wódka z przyjaciółmi i fin de siecle i a viva l'arte i ten rok, który znów będzie zwodził nas nadziejami, udawał, że jest lepszy, naciągał na zwierzenia, twórczą pracę i wydatki. A my, idioci, znów uwierzmy i wydamy z siebie całą masę hitów i kitów na pożarcie samym sobie i dziennikarzom.

Michał Lenarciński

Wystawa z daleka

„Czy pan pozwoli że zajrzę panu do głowy?” – tymi słowami rozpoczyna się miniopowiadanie Tomasa Osinskiego, będące komentarzem, czy raczej wstępem do wystawy jego prac prezentowanych w salach Muzeum Sztuki w Łodzi. Wbrew temu, co mówi sam artysta („chcę, żeby to, co widać, było oczywiste, kapelusze ma być kapeluszem, goląb golębem”) jego kolaże nie poddają się jednoznacznej interpretacji.

Osinski wybrał bowiem specyficzną, odrębną i zaskakującą formę wypowiedzi. W jego kompozycjach banalny, kolorowy wycinek prasowy nabiera nowych znaczeń dzięki formie całości i kontekstowi sąsiedztwa z innymi, również banalnymi i ulotnymi gazetowymi zdjęciami. Złocisty sezam precjozów, tęcza (czy może zachód słońca) utkana z fragmentów fotografii tęczy, słońca, nieba i wody oraz budząca wśród publiki najwięcej kontrowersji prowokacyjna, dowcipna, olbrzymia świnia wylepiona z dłoni, nóg, pośladków, męskich bicepsów i damskich biustów – są kolejną próbą penetracji wielkiego nie wykorzystanego pola sztuki wizualnej, manifestem wolnej woli artysty, swobody wypowiedzi twórcy.

Kolaże z cyklu „Mięszanka” powstały specjalnie dla Muzeum Sztuki i tam też pozostaną po zakończeniu ekspozycji, bowiem Osinski tworzy na zamówienie, dla konkretnej przestrzeni, rezerwując sobie jednocześnie możliwość wyboru techniki i

tematyki prac. Każda jego wystawa jest odmienna od poprzednich, stanowi zagadkę zarówno dla autora, jak i prezentującej go galerii. Otwierając wystawę, dyrektor Muzeum Sztuki Jaromir Jedliński przyznał, że oddając do dyspozycji artysty muzealną przestrzeń, do ostatniej chwili nie wiedział jaki będzie efekt końcowy.

– Dyrektorzy Stanisławski i Jedliński nie wiedzieli co im przywiezie, a mimo to obdarzyli mnie zaufaniem. Moja wystawa jest przywieziona z daleka i mam nadzieję, że jest przez to inna – mówi T. Osinski.

Autor prezentowanych prac urodził się w 1951 r. we Wrocławiu, jest absolwentem warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, a od 1981 r. przebywa na stałe w USA, gdzie pracuje jako architekt. Jego droga do kolaży wiodła przez malarstwo, rysunki, formy przestrzenne i kompozycje z rzeczy znalezionych, swoją twórczość prezentował na wystawach indywidualnych i zbiorowych w Warszawie, Poznaniu, Krakowie oraz w Londynie, Los Angeles, Paryżu i Wenecji. Nowy cykl Osinskiego pt. „Mięszanka” można oglądać w Muzeum Sztuki do 8 marca 1992 r.

Monika Pietras

„Mięszanka” („Miksture”), wystawa prac Tomasa Osinskiego, Muzeum Sztuki w Łodzi

A z dziw bierze, drodzy państwo, że w czasach tak bardzo niesprzyjających literaturze pięknej – młodzi poeci nadal piszą wiersze i wierzą w moc sprawczą słowa. Są jakieś konkursy, jakieś lokalne konkursiki, w których literacka młodzież bierze udział, o coś walczy, z czymś się spiera. Może i nadejdą (oby jak najszybciej) czasy, w których najzdolniejsi będą mogli swoje utwory zaprezentować szerszej, bo nie tylko literackiej – publiczności.

Aż dziw bierze

Spośród młodych, piszących łodzian jednym z najbardziej utalentowanych jest, moim zdaniem, Tomek Seliga-Kalinowski. Oto jeden z jego wierszy –

„Praca – technika”

Ja – człowiek
Robię na drutach
Życie
Z polskiej włóczki

Ceruję dziury
Zwiążuję dziury
Łatam dziury
Przekładam dziury
A ono wciąż się rwie

Bardzo niewiele poetów najmłodszego pokolenia potrafi pisać o tak sobie, prosto i bez superwyszukanych metafor.

Pierwsze wiersze Seligi-Kalinowskiego w swej prostocie i mistrzostwie dorównują debiutanckim wierszom Józefa Barana – jednego z najzdolniejszych poetów mojego z kolei pokolenia.

Głęboko wierzę, iż młody poeta się nie zmanieruje, nie zacznie, podpatrując innych, na siłę „udziwniać” swoich tekstów i w czasach, w których poezja znów zacznie nam towarzyszyć – będziemy czytać jego wiersze: piękne i dojrzałe.

Dorota Chróścielewska



Pracowała jako sprzątaczką, pielęgniarką, mieszkała w piwnicy

MADELEINE LIENHARD, aktorka teatralna, śpiewaczka musicalowa, solistka Stadttheater Heilbronn, laureatka tegorocznej nagrody „INTEBA” w Niemczech za rolę w spektaklu „Piaf”, zajmuje w swoim kraju taką pozycję wśród śpiewających aktorek, jaką u nas ma np. Iga Cembrzyńska. Przez 6 pierwszych wieczorów stycznia była bohaterką koncertu – widowiska muzycznego „Piaf – moje pieśni to ja”, które swoją premierę miało w Łodzi, a teraz rozpoczyna żywot na scenach i estradach Europy.

– Kiedy zmarła Edith Piaf, miała pani 15 lat. Jaką dziewczynką wtedy pani była?

– Och, to piękne pytanie! W tym czasie świat przeżywał śmierć amerykańskiego prezydenta Johna Kennedy'ego i amerykańskiej gwiazdy filmowej Marilyn Monroe. Śmierć francuskiej piosenkarki Edith Piaf nie dotarła do mojej ówczesnej świadomości. W roku jej śmierci (1963) ukończyłam gimnazjum i po raz pierwszy odwiedziłam Paryż, gdzie oglądałam spektakl „Śmierć Dantona”, a później wraz z przyjaciółką grałyśmy wybrane sceny. Wcześniej uczyłam się tańca klasycznego i grałam małe role w teatrze. Miałam wtedy 10 lat. Od najmłodszych lat żyłam teatrem.

– Kiedy po raz pierwszy poznała pani głos Edith Piaf i jej piosenki?

– W tamtym czasie posiadanie telewizora było rzadkością, do kina nie chodziłam, Piaf poznałam z radia i płyt. Jej piosenki niewiele mi mówiły, chociaż zakodowałam w pamięci szalenie charakterystyczny głos. Nie myślałam o śpiewaniu, chciałam zostać aktorką dramatyczną. W piosenkach zwracałam uwagę na słowa, muzyka była na dalszym planie.

– Jaką drogę życiową i artystyczną przebyła pani od tamtego czasu do dziś?

– Ponieważ chciałam być niezależna, wcześniej uciekłam z rodzinnego domu. Rozpoczęłam naukę w szkole teatralnej w Hamburgu, ale sama musiałam ją finansować. Pracowałam więc jako pielęgniarka, bowiem wcześniej zdałam egzamin państwowy i w takiej specjalności mam uprawnienia do pracy w szpitalu. Robiłam to w czasie ferii, wakacji, biorąc nocne dyżury. Mieszkałam w małym pokoiku w piwnicy hamburskiej szkoły handlowej, którą wieczorami sprzątałam, aby z kolei w ten sposób opłacać miejsce w suterenie. Po dyplomie aktorskim otrzymałam pierwszy angaż do teatru dla dzieci i młodzieży w Oberhausen. Miałam zupełnie inne wyobrażenie o pracy w teatrze i szybko przekonałam się, że moje marzenia nie będą mogły się urzeczywistnić na tej scenie. Nikt się o mnie nie troszczył, więc i ja zrezygnowałam z pracy. Miałam rok przerwy, chorowałam i wiedziałam, że mogę się wyleczyć tylko wtedy, kiedy powrócę do teatru. Chciałam grać w sztukach dramatycznych, w przyszłości także w musicalach, ale w tamtym czasie okazało się to niemożliwe, bo trzeba było wybierać. Dopiero po pewnym czasie grania wielkich ról dramatycznych (tytułowe „Maria Stuart”, „Ifigenia w Taurydzie” czy „Minnie von Barnhelm”) mogłam wystąpić w musicalach („Biała różyczka”, „Wielka księżna Gerdestein”, „Śłodka Charity” czy „Opera za trzy grosze”). Moją ostatnią rolą musicalową była tytułowa „Evita”.

– Z „Evity” występowała pani gościnnie w Teatrze Wielkim w Warszawie. Jakie było to pierwsze spotkanie z publicznością polską i jak ona panią przyjęła?

– To było straszne! Przyjechałam do Warszawy i nie wiedziałam, z jaką reakcją publiczności spotka się niemiecka wersja językowa „Evity”. Kiedy po raz pierwszy kurtyna poszła w górę, tysiąc osób na widowni, słysząc język niemiecki, zamarło w fotelach. Czuję chłód widowni i powstającą między nią a sceną bryłę lodu. Chciałam uciec do garderoby, aby tam się wyplakać. Pierwsza godzina spektaklu była straszna do przeżycia, aż do momentu, gdy zauważyłam, że

owa „bryła lodu” powoli się roztopia. Tak było podczas drugiego i trzeciego wieczoru, aż do końca, chociaż niemiecka „Evita” odniosła w Warszawie ogromny sukces. W sumie wiele się nauczyłam i zahartowałam psychicznie.

Hamburgu i jej dawnej płycie z repertuarem piosenek Edith Piaf?

– Milva to fascynująca osobowość i fantastyczny, niezwykle, unikalny głos i mimo, że jest piosenkarką, ze zdumieniem odkryłam jej wielki

Nigdy niczego nie markuję!

Rozmowa z MADELEINE LIENHARD, wybitną aktorką niemiecką, solistką Stadttheater Heilbronn



Fot. Marek Kamiński

– Przebyła pani nietłwą drogę do zawodu i w czasie jego uprawiania. Co szczególnie wyraziście odcisnęło piętno na pani obecnie ukształtowanej osobowości artystycznej?

– Sama decyzja, że będę aktorką oraz postawienie sobie samej określonych wymagań wobec zawodu oraz moja umysłowa i duchowa energia.

– Niemcy nie mają zbyt wielu utalentowanych wokalistów, czy nie próbowała pani wejść szerzej na rynek niemiecki i zdobyć status wielkiej gwiazdy?

– Pewnie byłoby to możliwe, gdybym miała dobrego agenta i gdybym nie czuła się tak silnie związana z teatrem dramatycznym. Zawsze chciałam być przede wszystkim aktorką dramatyczną i za taką dzisiaj się uważam. Śpiewanie było na dalszym planie. Kiedy wróce do domu, czeka mnie styczniowa premiera „Wiśniowego sadu” Cechowa, w którym gram Ranię. Równolegle grywam w spektaklu „Piaf”, który tym różni się od koncertu, że gram w nim Edith Piaf, na koncercie „Piaf – moje pieśni to ja” mogę być Madeleine Lienhard, która opowiada o życiu Piaf. Moje plany sięgają już 1993 roku i wiem, że np. będę 50 razy grała „Piaf”.

– Czy ma pani w Niemczech konkurencję?

– Jest nią Ute Lemper, wokalistka i aktorka, gwiazda musicalowo-rewiowa, która jednak rzadko występuje w Niemczech, przeważnie jest zagranicą.

– Co sądzi pani o włoskiej gwiazdzie piosenki Milvie, od lat nagrywającej wyłącznie w

talent aktorski w roli Jenny w „Operze za trzy grosze” podczas występów w Paryżu. Ale Milva pozostaje zawsze Milva, także w repertuarze Piaf, ja natomiast wciąż próbuję się zmieniać, łącznie z moim głosem, co jest najtrudniejsze.

– Jaki jest poziom kształcenia aktorów w Niemczech?

– Nie ma tu dobrej szkoły techniki aktorskiej, dlatego sama wyszukałam sobie nauczycielkę gry aktorskiej i od 8 lat dojeżdżam do niej z pełną świadomością, że bez niej nie mogłabym robić tego co robię. Każdego wieczoru, po przedstawieniu zapisuję swoje myśli i przeżycia, które później przesyłam do analizy i oceny mojemu pedagogowi.

– Czy w Niemczech, poza panią, jeszcze ktoś śpiewa repertuar Piaf?

– Tak, w Kolonii jest 20-letnia dziewczyna o nazwisku Happel, która dysponuje niesamowitym głosem i siłą wewnętrzną. To surowy diament czekający na oszlifowanie. Gra w sztuce tej samej autorki co ja, Pam Gems, ale gra ją wyłącznie jako Piaf. To wspaniałe przedstawienie.

– Wrómy jeszcze do pani koncertu „Piaf – moje pieśni to ja” w Łodzi. Dlaczego tylko przez moment identyfikuje się pani w nim całkowicie z Edith Piaf?

– W sztuce „Piaf”, gram bohaterkę od czasów młodej dziewczyny do ostatnich dni życia. Wystąpiłam już ponad 120 razy. Teraz chciałam pokazać siebie, znalazłam na to pomysł, napisałam scenariusz i cieszę się, że mogę to urzeczy-

wistnieć. Piaf ze sztuki zagram dopiero za rok i zapraszam pana do Monachium. Obecnie będę jeździła po Europie z wersją koncertową. Ciekawa jestem jak spodobą się Niemcom? W marcu wystąpię na scenie Teatru Wielkiego w Warszawie, na zaproszenie dyrektora Sławomira Pietrasa, który oglądał premierę w Łodzi.

– To bardzo trudne i ryzykowne nawet dla

tak doświadczonej artystki jak pani: śpiewać piosenki Piaf, być w nich sobą i konkurować z jej legendą?

– Bardzo trudno, tym bardziej, że i tutaj wciąż muszę się zmieniać, niemal w każdej piosence, w każdej scenie, łącznie z całkowitym wcieleniem w jej postać. Nie miałam nigdy uczucia, że tylko ja kopiuje, przeciwnie – słyszę w każdej piosence swój głos. Moja profesorka śpiewu powiedziała: „staraj się przeżywać takie uczucia, o jakich tamta niezycząca już kobieta śpiewała. Pomoże ci charakterystyka, peruki, pozycja ciała, układ rąk!” Pod koniec życia, Piaf potrzebowała aż 2 godzin, aby dotrzeć ze sceny do garderoby. To straszne, ale trzeba ją pokazywać również i taką.

– W pewnym momencie granica między pozorem a prawdą w pani kreacji Edith Piaf zaciera się...

– Kreuje moje wyobrażenia o charakterze jej postaci, ożywiam je, ale w jakim stopniu mi się to udaje, musi ocenić widz.

– Bez żadnych odniesień do własnego życia?

– Ja również przeżywałam wielką miłość, wielką rozpacz, nadzieję, jej brak, smutek i wściekłość oraz pogodzenie z losem. Obecnie koncert daje mi możliwość ich wyrażenia w śpiewie.

– Jakie jest pani życie prywatne? Zaczęło się od mieszkania w piwnicy, od sprzątanina zarobkowego, a skończyło...?

– Mieszkam w ogromnym, bardzo starym domu (wybudowanym w 1667 roku!), który stoi nad rzeką Ren, wśród wspaniałych winnic. Wyremontowałam go (przy mojej pomocy) mąż Klaus Wagner – reżyser i dyrektor teatru w Heilbronn. Pracowałam ok. 20 lat! Dom usytuowany jest u podnóża gór, wśród pięknych łąk. Mamy ogród, w którym pracuję sama. Jest również staw z zabkami. Nie mamy dzieci, towarzyszy nam kot. Z tego miejsca czerpię siły do pracy aktorskiej i śpiewaczej.

– Gra pani Piaf już trzy lata, teraz śpiewa w koncercie jej piosenki. Jak długo jeszcze?

– Mam nadzieję, że jeszcze długo i nigdy nie będę zmęczona na tyle, aby wciąż na nowo przeżywać historię życia tej kobiety i jej piosenki. Nie jestem już młodą aktorką i nie muszę się bać – co będzie dalej? Swoją zawód wykonuję 20 lat, mogę spokojnie wcielać się w coraz to nowe, dojrzałe postacie, aby po każdej z nowych ról wracać do... Piaf.

– ... i wraz z każdym kolejnym spektaklem i koncertem podbijając publiczność od nowa?

– Płacę za to gotówką. Oddaję całą siebie, nigdy niczego nie markuję. Ludzie albo to przyjmują, albo odrzucają.

– Póki co, wstają i długo biją brawa. To oznaka najwyższego uznania i podziwu dla artysty. Gratuluje i dziękuję pani za koncerty w Łodzi i za tę rozmowę!

Rozmawiał:
Bohdan Gadomski

WIERSZE
PIĘKNE

Blaise Cendrars

przełożyła: Julia Hartwig

Jesteś piękniejsza
niż niebo i morze

Kiedy się kocha trzeba odjechać
Rzucić swoją żonę rzucić swoje dziecko
Rzucić przyjaciela rzucić przyjaciółkę
Porzucić kochankę porzucić kochankę
Kiedy się kocha trzeba odjechać

Świat pełen jest Murzynów i Murzynek
Kobiet mężczyzn mężczyzn kobiet
Spójrz na te piękne sklepy
Na tego dorozkarcza tego mężczyznę
Na tę kobietę tego dorozkarcza
I wszystkie piękne towary do
sprzedania

Jest powietrze jest wiatr
Góry woda niebo ziemia

Dzieci zwierzęta
Rośliny i węgiel ziemny

Naucz się sprzedawać kupować
odsprzedawać

Naucz się dawać brać i dawać
Kiedy się kocha musi się umieć
Śpiewać biegać jeść gwizdać
I trzeba nauczyć się pracować

Kiedy się kocha trzeba odjechać
Nie popłakuj gdy się uśmiechasz
Nie kryj się wśród dwojga piersi
Odetchnij ruszaj wyjeżdż odejdz

Kąpię się i patrzę
Widzę znajome usta
Rękę nogę oko
Kąpię się i patrzę

Jest jeszcze z nami cały świat
Życie pełne zdumiewających rzeczy
Wychodzę z apteki
Zszedłem prosto z wagi
Ważę moich 80 kilo
Kocham cię

Niech będzie wiersz o miłości. Niechaj bez ironii padnie sakramentalne, banalne i ograne, a zawsze jedyne – Kocham cię. Tak ważne w

momentach trudnych, gdy tyle w nas lęku i rozpacz, a prawie pozbawiona nadziei walka o przetrwanie wypełnia każdy dzień.

Może stąd bierze się niewiarygodne wprost powodzenie ksiązek wydawnictwa „Harlequin” i to w chwili, gdy prawie nie już się nie czyta i żadnych ksiązek na ogół się nie kupuje. Sukces klasycznych romansów o miłości i tęsknocie, o pragnieniu. O popartym wielkim uczuciem spełnieniu pomiędzy mężczyzną i kobietą. Owszem, literatura dla pensjonarek – powiedzą puryści, ale jakoś ciepłej myślę o ludziach od romansów, niż ludziach od krwawych horrorów. Owszem ta kompensacja jest naiwna i sentymentalna, ale zdradza też siłę ludzkiej tęsknoty, często skrywaną, do kochania i bycia kochanym. Bycia w miłości jedynym, wiernym i szlachetnym.

Za najnowsze, trudne do zakwestionowania zmiany polityczne płaci się wysoką cenę. Wśród wielu spraw jakby nie zauważa się, że przejechaliśmy sobie papierem ściernym po oczach, jeżeli chodzi o tzw. relacje międzyludzkie i związki przyjacielskie. Sam pamiętam przybyszów z Zachodu, którzy współczując nam we wszystkim, zazdrościli jednego. Spontanizacji pomiędzy ludźmi, braku dystansu, solidarności, wzajemnej pomocy.

Rzeczywiście można było odnieść takie wrażenie. Wszyscy byli w podobnej sytuacji.

Wszyscy bez szans, na uczciwe kariery, wyjazdy, na wielkie pieniądze. Pozostawało dużo czasu, ażeby być z sobą, lubić się, przyjaźnić i – jeśli wódki nie brakowało – „naprawdę” byliśmy braćmi. A gdy już rzecz dotyczyła ludzi młodych, skłonnych do patetycznych uniesień, można było uwierzyć, że tak będzie zawsze. Pod presją wolnorynkowych reguł gry runął, kto wie, może najpiękniejszy z mitów tamtej rzeczywistości.

Z tej wiernej do niedawna sobie grupy, ktoś został miliarderm, a ktoś będzie mieszkał w lepiance. Jeden w kręgach rządowych, a drugi właśnie spieszy po zasilek. Jeszcze inny przekonał się, że nie jest tak wielki, jak myślał o sobie w epoce bez szans. Coś się więc zmienia. Jeszcze tylko chwila, a na towarzyskie „co słychać?” możliwa będzie tylko jedna odpowiedź: „w porządku”.

Jak się czujesz? – świetnie.
Jak się bawisz? – nadzwyczajnie.

Kiedy się kocha trzeba odjechać
...Ważę moich 80 kilo
Kocham cię

Niechaj więc padną te zapomniane słowa. Chociaż w wierszu Cendrarsa – „To jest to jest bardzo mało”

Wybór i komentarz
Andrzej Babaryko

E.L. Skalnik. Z tygodnia na tydzień (34)

W „Grandce” było pustawo. Przy stoliku, gdzie zwykle siadał Edmund Pluskota było pusto. Marek dokładnie rozejrzał się po kawiarni i nie znalazł nikogo znajomego. Odwrócił się na pięcie i wyszedł na ulicę. Sytuacja zrobiła się idiotyczna. Miał przy sobie zaledwie parę groszy, tyle, ile potrzeba mu było na bilety, aby dojechać na Retkinię. Nie miał ani na kawę, ani na herbatę. Musiał więc chodzić po Piotrkowskiej, udając, że na kogoś czeka. Na szczęście dzień był wyjątkowo ciepły i nie

mógłby pomóc. Sprawa jest pilna. A może ja znam tego kogoś, kogo pan wypatruje.

– Skąd by pan go znalazł? – wyrwało się Markowi.

– Oj, nie docenia szanowny pan Zygmunta. A to błąd. Zygmunt tu wszystkich zna. Stoi tu i kłuje. Dużo widzi. Jak ktoś chce dużo wiedzieć, to kupuje Zygmuntowi piwo. No, czasem zafunduje pół litra. Ale Zygmunt nie przepada za wódką, Zygmunt lubi tylko piwo.

– Przykro mi – jakoś tak samo powiedziało

się. Kiwnął głową, że można, a następnie zapytał: – I gdzieże ty, złamany kutasie, się chowałeś?

Marka zatkalo. Nie spodziewał się takiego przyjęcia.

– Ja? – zaczął nagle seplenić – Rozszedłem z Anitą i sze wyprowadziłem.

– I jak przystało na głupiego chuja nie zostawiłeś idioty nikomu nowego adresu. Co ty sobie w ogóle myślisz? Ludzie cię szukają po całej Łodzi. Wszystko nagrane, ciebie nie ma.

Ta wiadomość, że wszystko nagrane, wyraźnie Marka ucieszyła.

– Już jestem – powiedział niemal wesoło. – Już się znalazłem. Jestem do dyspozycji.

ma. Już miał zwracać, gdy nagle usłyszał, że ktoś coś do niego mówi. Obejrzał się. Stał przed nim młodzieniec w eleganckiej kurtce, ciemnych okularach, z papierosem w ręku.

– Co wujek tu robi? – pytał młodzieniec. – Wujek mnie nie poznaje? Bolek Domagalik jestem. Ze wsi Pruszków. Heniek Domagalik, to mój stryjek, a wujka teść. Zdałem na Politechnikę. Student jestem. Wujek już na Politechnice nie pracuje?

Marek zebrał się w sobie. Musiał zachować twarz. Popatrzył na młodzieńca i siłą się na spokojnie powiedział:

– Już nie pracuję. Załatwiam sobie coś innego.

W myśli uzupełnił: – „Zasiłek dla bezrobotnych”.

– Coś lepszego? – próbował się domyślać Bolek. – Wie wujek co? Jak już ześmiesz się tak spotkali, to zapraszam wujka na kielicha i coś do przegryzienia. Tu jest taka knajpa. „Czarny Koni” się nazywa. Zaraz za Moniuszki. Na pięterku. Chodźmy!

Marek chciał oponować, ale pomyślał, że coś mocnego dobrze mu zrobi. Zmyje te pomysły, które wylały na niego Mundek Pluskota. Diabli z nim.

Usiedli przy stoliku i zamówili pół litra i wódeczki drobiowej z kartofelkami. Wypili po kielichu i Markowi ciepło rozlało się po żołądku. Wypili znowu i zrobiło mu się jakoś lżej na duszy. Opięprz, jaki dostał od Mundka wydał mu się mniej dotkliwy. No, nie udało się. To się innym razem uda. Trzeba znaleźć innego protektora. I ten Bolek wydał mu się taki jakiś bardziej sympatyczny. Znowu wypili.

– Słuchaj! – zdobył się nagle na szczerość Marek. – Wiesz, ja się roz... no tego rozszedłem z Anitą. Już nie mieszkam na Nawrot.

– No i twoja sprawa. Co mnie do tego. – Bolek machnął ręką. – Byle szmal robić. Miedź za co urządzić się. Stary mi podsyła forsy, to się nie muszę martwić, ale jak się rozejrzę dobrze, to też w jakiś interes wejdę.

– I służnie – potaknął Marek, sięgając po napełniony kieliszek. – Grunt, to dobry interes.

Wypili. Zjedli wódeczkę. Zamówili jeszcze po setce i Bolek zapytał: – W czym robisz?

Marek nagle wytrzeźwiał. – Wiesz, to skomplikowane sprawy. Dopiero zaczynam. Żeby nie zapeszyć. Powiem ci, jak się znowu zobaczymy. No, na mnie już czas.

Pozegnał się i wyszedł. Bolek popatrzył chwilę na puste krzesło. Wzruszył ramionami i zamówił jeszcze pięćdziesiątkę.

Marek ostro ruszył w kierunku ulicy Tuwima.

Cdn.

Trzy pokoje z kuchnią w starym budownictwie

padalo. Ale, ile można tak przechadzać się po Piotrkowskiej, oglądać wystawy? Kto to wie, kiedy ściągnie Mundek?

Od pewnego czasu Marek zauważył, że chodzi za nim jakiś łachmyta. Pomięty pałocik, kaszkiet niegdysiejszy. Niechlujna broda. Oczy jakieś takie szybko biegające. Facet przyglądał się uważnie Markowi. I gdy Marek mijał po raz kolejny PKO, zagadnął jakby od niechcenia: – Szanowny pan oczekuje. Jakies kłopoty. Szanowny pan postawi piwo, Zygmunt pomoże. Zygmunt, to ja – pokazał na siebie palcem. – Marek wzruszył ramionami i poszedł dalej. Zajrzał do „Grandki”. Mundka nadal nie było.

Poszedł aż do Zielonej i sądził, że gdy wróci faceta już pod PKO nie będzie. Minął „Grandkę” i spojrzął w perspektywę Piotrkowskiej. Nie dostrzegł faceta w zmiełym kaszkiecie. Gdy minął ulicę Moniuszki poczuł nagle, że ktoś idzie obok niego krok w krok. Spojrzął i zdrtwał. To był ten wymięty facet.

– Proszę się nie bać – zachrypiał. – Ja panu nic złego nie zrobię. Spróbuję zgadnąć, na kogo pan czeka?

Marek milczał. Zastanawiał się, jak tu pozbyć się natręta. Ale ten nie ustępował.

– Na kobietę pan nie czeka – snuł dalej swoje rozważania. – Interes jakiś się szanownemu panu nie udał. Szuka pan kumpla, który

się Markowi – ale nie wziął pieniędzy i nawet nie mam na piwo dla pana.

– Tak też i myślał. Postawi pan, jak się interes uda. Na kogo pan czeka?

Wrócili już w stronę „Grandki”. Marek postanowił zaryzykować.

– Na Mundka Pluskotę!

– I tak trzeba było od razu. Jest w „Halce”. Z jakimiś zagranicznymi. Niech pan jeszcze pospaceruje, w „Grandce” będzie za jakiś kwadrans. To już niedługo.

I tyle go było. Znikł nagle w gęstniejącym tłumie przed hotelem. Rozpłynął się można powiedzieć. Marek nawet nie zdążył powiedzieć „dziękuję”.

Wymięty facet, który nazywał siebie Zygmuntem, miał rację. Był – jak się okazało – dobrze poinformowany. Wprawdzie nie po kwadransie, ale po półgodzinie Mundek w towarzystwie jakiś trzech mężczyzn wyszedł z „Halki”. Serdecznie się z nimi pożegnał i szybkim krokiem ruszył w stronę „Grandki”.

Marek nie gonił Mundka. Odczekał jeszcze 10 minut i wolno wszedł do kawiarni. Mundek siedział przy swoim stoliku. Przed nim stała kawa i butelka wody sodowej. Marek wolno podszedł do stolika. Oparł rękę na poręcz wolnego krzesła i zapytał niemal teatralnie: – Można?

Mundek Pluskota podniósł głowę. Zdziwił

Kaliska straszy



Każde miasto posiada swojego „upióra”, zakałek, zaułek, pałacyk o przerażającej brzydocie, miejsce, na którego wspomnienie mieszkańcy rumienią się ze wstydu. W Łodzi takim upiorem jest dworzec Łódź-Kaliska, budujący się od wielu już lat. A właśnie dworzec jest przecież niejako wizytówką miasta dla przybywających gości.

Tymczasem wyremontowano tylko przejście podziemne, a na pozostałym obszarze, ogrodzonym deskami i strzępami metalowej siatki, piętrzą się sterty cegieł, drewna i drutu. O działalności człowieka świadczy jedynie porzucony sprzęt. Czyżby na wyłożeniu marmurem tunelu zaprzestano dalszej budowy? Na to pytanie – jak sądzić – postara się odpowiedzieć kierownik budowy:

– Przed wszystkim nie mamy funduszy. Musielibyśmy zwolnić część załogi. W zeszłym roku przyznano nam 500 mld dotacji. W tym roku nie wiadomo, czy te pieniądze dostaniemy. Gdybyśmy mieli pieniądze, praca na budowie nie trwałaby 8 godzin, lecz 24. W takich warunkach oddalibyśmy dworzec w ciągu kilku miesięcy. Na razie nie można przewidzieć, kiedy to nastąpi. Martwię się tylko, aby tej dotacji ministerstwo „trochę” nie obcięło. Wyczerpujących informacji może udzielić panu szef inwestycji, p. Gałązka.

Ale niestety, pana Gałązki nie udało mi się znaleźć, więc postanowiłem porozmawiać z naczelnikiem dworca.

– Czy pieniądze na budowę zostały przyznane?

– Nic o tym nie wiem. Musi pan porozmawiać z szefem biura inwestycji. Trudno powiedzieć, jak będzie z pieniędzmi, ale mam nieoficjalne „przecieki”, że są już przyznane. Jednak nie jest to wiadomość sprawdzona. Mogę tylko powiedzieć, że dworzec zostanie oddany w ciągu 9 miesięcy od chwili otrzymania funduszy. Jeżeli ta informacja jest prawdziwa, to w grudniu powinniśmy zamknąć budowę.

Następnie z wielkim optymizmem naczelnik stwierdził:

– Wszystko na niebie i ziemi wskazuje, że pod koniec roku dworzec zostanie oddany.

Należy jeszcze dodać, że nowa Łódź-Kaliska będzie miała kubaturę około 20 tys. m³. Nie jest to wiele jak na potrzeby milionowego miasta. Dla porównania: Słupsk liczy nieco ponad sto tysięcy mieszkańców, zaś kubatura jego dworca wynosi bez mała 36 tys. m³. Tylko pozazdrościć!

Andrzej Arczewski

Fot. K. Holdrowicz

Zbyt często zdarzało się, że jednego dnia młodzi ludzie odbierali prawo jazdy, a na drugi dzień siadali za kierownicą TAXI.

Jeszcze 5 lat temu aby móc wykonywać zawód taksówkarza kierowca musiał otrzymać na to koncesję. W praktyce znaczyło to, że posiadał do prowadzenia tej działalności odpowiednie kwalifikacje, które nie ograniczały się tylko do posiadania prawa jazdy ale oznaczały, że ma za sobą 3-letni staż zawodowy, pomyślnie zdany egzamin z przepisów porządkowych i topografii miasta. W 1988 roku nowa ustawa o działalności gospodarczej zniósła te, jak się wówczas wydawało, głupie przepisy i koncesja przestała być wymagana. Zapomniano o przepisach porządkowych i znajomości topografii a z biegiem czasu także i o tym, że kierowcy taksówek powinni być nie karani. W ubiegłym roku postanowiono powrócić jednak do dobrych, dawno ustanowionych praw a powodem tego – jak twierdzi jeden z łódzkich taksówkarzy, należący ponoć do dobrze poinformowanych – stała się przygoda, która przydarzyła się jednemu z posłów, którego stołeczny taksówkarz obwiał po całej Warszawie, nim znalazł pożądaną ulicę.

Od 1 stycznia 1992 roku zgodnie ze znowelizowaną ustawą o ruchu drogowym wszyscy zawodowi kierowcy muszą posiadać tzw. świadectwo kwalifikacji, które wydawane jest wszystkim tym, którzy posiadają dobry stan zdrowia, 3-letni staż zawodowy oraz pomyślnie przejdą psychotest, a w przypadku taksówkarzy zdadzą także egzamin z topografii.

W Łodzi podjęto decyzję aby egzaminowi temu poddać jedynie tych kierowców, którzy rozpoczęli działalność po 1988 roku, dzięki czemu z rzęsy 9 tys. zostało do przeegzaminowania około 4 tys. osób. Decyzję tę – jak zapewniła nas kierowniczka Wydziału Ogólnego Rejonowego Biura przeprowadzającego te akcje – podjęto tylko z przyczyn technicznych, choć jak pokazuje życie znajomość topografii miasta jest wśród taksówkarzy, którzy podjęli działalność przed umownym rokiem – 1988 taka sama jak wśród tych, którzy rozpoczęli ją później.

Przy przyznawaniu świadectw kwalifikacyjnych bardzo przestrzegany jest obecnie 3-letni staż zawodowy, przy czym zalicza się także jazdę amatorską gdy kierowca posiadał w tym czasie samochód zarejestrowany na siebie lub współmałżonka, bądź też gdy mieszkał pod jednym dachem z teściem lub ojcem posiadającym samochód. Mimo tego i tak wielu ludzkich tragedii nie udaje się uniknąć.

„Na początku ubiegłego roku straciłem pracę w zakładzie, w którym pracowałem 11 lat – mówi właściciel poloneza – Wziąłem pożyczkę z funduszu dla bezrobotnych, zapożyczyłem się u rodziny, kupiłem samochód i zacząłem jeździć na taryfie. Zainwestowałem nawet w radiotelefon a teraz mówią mi, że przepisy się zmieniły i potrzebny

jest 3-letni staż pracy. To ja się pytam, co ja mam teraz zrobić? Jak żyć przez ten rok, jak spłacić pożyczki? Na razie jeżdżę. Wożę ze sobą kwit z biura, że złożyłem wniosek o egzamin i czekam. Policja jeszcze tego nie kontroluje.”

Problemem tym zainteresowaliśmy wicemarszałka Sejmu Andrzeja Kerna.”

Od 12 grudnia do tej pory pracownicy Wydziału Ogólnego Rejonowego Biura zdolali przeegzaminować 475 osób. Zgodnie z ustawą

Potencjalnemu klientowi taksówek nadal nie daje to żadnych gwarancji że: nie zostanie przez taksówkarza okradziony, pobity, oszukany, co miało w naszym mieście wielokrotnie miejsce. Ze kierowca dowiezie go na wskazane miejsce

Złotowa do tablicy

„Mam dwójkę dzieci i bezrobotną żonę – dodaje młody kierowca, właściciel mercedesa. Robię tak jak kolega, jeżdżę teraz jak najwięcej aby coś z zarobionych pieniędzy odłożyć na czasy, gdy zostanie bez pracy. Starzy się cieszą, że wyeliminują konkurencję. Tylko dlaczego nie pozbawia pracy tych, którzy jeżdżą starymi klunkami. Przecież klientowi powinno się jakiś komfort jazdy zapewnić, tak czy nie?”

„Wszystkich nas w dupie mają, starych i młodych – konstatuje właściciel fiata – starych i młodych, taksiarzy i klientów. Oni już ciepłe posadki mają. Chłopak mój skończył szkołę, roboty nie dostał wzięł go na taryfę i jeździmy na zmianę. A teraz nam mówią, że on nie dostanie zezwolenia. To co, ja mam na niego robić?”

Nowa ustawa najbardziej krzywdząca stała się dla tych taksówkarzy, którzy podporządkowując się uchwale Rady Miejskiej zdążyli już zapłacić za przyznanie numeru i opatrzenie drzwi samochodu herbem Łodzi, natomiast w nowych warunkach nie mogą prowadzić tej działalności. W ich przypadku prawo zadziałało wstecz. Dopiero od stycznia tego roku numery boczne przyznawane są po przedłożeniu świadectwa kwalifikacyjnego.

„Jako zrzeszenie taksówkarzy popieramy nową ustawę – mówi wiceprezes Zrzeszenia Transportu Prywatnego Grzegorz Karbownik. Zbyt często zdarzało się, że młodzi ludzie jednego dnia odbierali prawo jazdy a już na drugi dzień siadali za kierownicą jako taksówkarze i najczęściej byli sprawcami wypadków. Ustawa ta nie satysfakcjonuje nas jednak w pełni. Nie ma w niej artykułu, który mówiłby, że kierowca nie może być karany, co powinno być egzekwowane. Niestety mamy bowiem sygnały, że taksówkarze dokonują rozbojów na pasażerach. No co, jeśli są wśród nas karani w przeszłości za rozboje.



wszyscy kierowcy zawodowi powinni otrzymać świadectwa kwalifikacyjne do 1 stycznia 1992 roku. Według oceny kierownika Wydziału Ogólnego jeśli chodzi o taksówkarzy akcje te w najlepszym wypadku uda się zakończyć w czerwcu. W przypadku kierowców zawodowych, których jest około 70, tys. akcja może potrwać aż do końca roku. Obecnie kierowcy otrzymują z Biura Rejonowego potwierdzenie, że złożyli wniosek o wydanie świadectwa, co ma ich uchronić przed mandatem w przypadku kontroli policji.

Z pewnością wprowadzenie tej ustawy stwarza pewne szanse wyłapania taksówkarzy, którzy pracują na czarno i nie płacą podatków.

najkrótszą trasą i wreszcie, że nie usłyszy od taksówkarza sakramentalnego pytania: jak dojechać na tę ulicę?

Testy, które rozwiązują kierowcy nie dają możliwości dogłębnego sprawdzenia znajomości topografii miasta. Przygotowujący testy pracownicy Wydziału Ogólnego mają jednak nadzieję, że wszyscy kierowcy, którzy zdali egzamin będą bezbłędnie dowozili pasażerów do wszystkich obiektów użyteczności publicznej, placówek służby zdrowia, a także biblioteki Akademii Medycznej z lokalizacją której są w czasie egzaminu największe kłopoty.

Beata Kostrzewska

GIEŁDA SAMOCHODOWA, ŁÓDŹ 19. I. 1992 r.

FIAT 126p

- FIAT 126p – 1981 r., nadw. 1986 r., cena 10 mln, telefon 87-34-54
- FIAT 126p – 1977 r., 80 tys. km, cena 7 mln, Zapolice, ul. Sportowa 13, woj. sieradzkie
- FIAT 126p – 1984 r., 63 tys. km, nowy silnik, cena 14 mln, Mięsośnia 4, k/Główna
- FIAT 126p – 1979 r., 76 tys. km, cena 7,5 mln, telefon 76-596 Sieradz
- FIAT 126p 1990 r., 16 tys. km, cena 25 mln, tel. 56-74 Gostynin
- FIAT 126p – 1987 r., 52 tys. km, cena 13 mln, telefon 81-81-97
- FIAT 126p – 1983 r., 20 tys. km, po remoncie silnika, cena 11 mln, tel. 42-75-05
- FIAT 126p – 1991 r., 11 tys. km, cena 31 mln, telefon 32-06-68
- FIAT 126p – 1984 r., 60 tys. km, cena 12 mln, Zgierz, ul. Dąbrowskiego 6/8 m 3
- FIAT 126p – 1980 r., 30 tys. km, cena 14 mln, telefon 74-33-26 (w godz. 12-15)
- FIAT 126p FL – 1991 r., 4,7 tys. km, cena 35 mln, telefon 48-20-91 po południu
- FIAT 126p – 1988 r., 38 tys. km, cena 20,5 mln, Zgierz, ul. Nowotki 4/2
- FIAT 126p – 1979 r., cena 8,5 mln, Łódź, ul. Podmiejska 3 m 132 b
- FIAT 126p – 1977 r., nadwozie 1983 rok, cena 9 mln, Łódź, ul. Rajdowa 10 m 211 (po 17)
- FIAT 126p – 1981 r., 100 tys. km, cena 6 mln, telefon 78-41-76 Poddębice
- FIAT 126p – 1982 r., 51 tys. km, cena 9,8 mln, Bartniki 95, woj. skierniewickie

- FIAT 126p FL – 1986 r., 80 tys. km, cena 18,2 mln, Łódź, tel. 42-99-84
- FIAT 126p – 1990 r., 12 tys. km, cena 28,5 mln, Małszyce 11, k/Łowicza
- FIAT 126p – 1984 r., 60 tys. km, cena 11 mln, os. Niewiadów, bl. 25 m 3, woj. piotrkowskie
- FIAT 126p – 1984 r., 50 tys. km, po kapitalnym remoncie, cena 10 mln, Bartniki 204, woj. skierniewickie
- FIAT 126p – 1978 r., cena 7 mln, Zgierz, ul. 1 Maja 67c
- FIAT 126p – 1988 r., 22 tys. km, cena 20,5 mln, Łódź, ul. Telefontyczna 8
- FIAT 126p – 1985 r., 62 tys. km, cena 12,3 mln, telefon 42-80-89
- FIAT 126p – 1982 r., cena 8,2 mln, telefon 87-47-09 (po 20)
- FIAT 126p – 1986 r., 7 tys. km, cena 16 mln, tel. 78-16-80 Poddębice
- FIAT 126p – 1979 r., cena 6,5 mln, telefon 181-22 Skierniewice
- FIAT 126p – 1984 r., 60 tys. km, cena 11 mln, telefon 279-82 Radom
- FIAT 126p – 1979 r., cena 8,5 mln, Rokiciny, tel. 69
- FIAT 126p – 1980 r., 87 tys. km, cena 8 mln, Zduńska Wola, ul. Ogródzisko 52
- FIAT 126p – 1985 r., 35 tys. km, cena 16,5 mln, Sieradz, ul. Jasna 27
- FIAT 126p – 1986 r., 34 tys. km, cena 16,5 mln, Turek, ul. Spółdzielców 6 m 67
- FIAT 126p – 1991 r., 12,6 tys. km, cena 31 mln, Zduńska Wola, tel. 41-51 wew. 222 (godz. 7-15 p. Ciężlak)
- FIAT 126p – 1979 r., cena 7,5 mln, Łódź, ul. Zbrojna 9

- FIAT 126p – 1985 r., cena 13 mln, Uszczanówek 17 gm. Pacyna, woj. płockie
- FIAT 126p – 1977 r., cena 6,6 mln, Szewce Nadolne 6, gm. Bedno, woj. płockie
- FIAT 126p – 1987 r., cena 18,5 mln, Zduńska Wola, ul. Żytnia 28 m 2
- FIAT 126p – 1980 r., cena 9 mln, telefon 55-58-24
- FIAT 126p – 1978 r., cena 5 mln, Podgęzycze 22, gm. Sieradz
- FIAT 126p – 1982 r., cena 9,5 mln, Szewce 13, gm. Bedno, woj. płockie, tel. 14-87
- FIAT 126p – 1985 r., cena 12,5 mln, telefon 58-24-83
- FIAT 126p – 1987 r., 34 tys. km, cena 19 mln, telefon 777-19 Sieradz (godz. 8-15)
- FIAT 126p – 1990 r., 20 tys. km, cena 28 mln, telefon 86-71-71
- FIAT 126p – 1987 r., cena 15 mln, lub zamienię na golfa passata combi do 8 lat, telefon 14-14-59 Kozłowski
- FIAT 126p FL – 1991 r., 2 tys. km, cena 36 mln, Słostowice 126, gm. Gomulice
- FIAT 126p – 1984 r., nadwozie 1991 r., cena 20 mln, Zgierz, ul. Nowiny 20
- FIAT 126p FL – 1990 r., 12 tys. km, cena 27,5 mln, tel. 649 Brześć Kujawski
- FIAT 126p – 1979 r., 131 tys. km, cena 6,5 mln, Łódź, ul. Zamknięta 8 m 12
- FIAT 126p – 1984 r., 50 tys. km, cena 11 mln, telefon 15-69-12
- FIAT 126p – 1981 r., 87 tys. km, po remoncie silnika cena 10 mln, Zduńska Wola, ul. Wspólna 8
- FIAT 126p – 1987 r., nadwozie 1989 r., 32 tys. km, cena 19,5 mln, Wydrzyn 59, gmina Łask

- FIAT 126p – 1979 r., nadwozie 1984 r., 72 tys. km, cena 9,5 mln, tel. 87-59-49
- FIAT 126p – 1990 r., 21 tys. km, tanio, tel. 86-68-12
- FIAT 126p – 1990 r., silnik 1991 r., 3,8 tys. km, cena 26,5 mln Łódź, ul. Narciarska 24 m 100
- FIAT 126p – 1989 r., składak, 6,5 tys. km, cena 21 mln, Żelaz, os. Płocka 5 m 12
- FIAT 126p – 1980 r., 16 tys. km, silnik po remoncie, cena 6,5 mln, Dalików, ul. Zachodnia 20, woj. sieradzkie
- FIAT 126p – 1990 r., 18 tys. km, cena 27 mln, Zgierz, ul. Dzika 8
- FIAT 126p – 1985 r., 38,5 tys. km, cena 14 mln, Konstantynów, ul. Tuwima 12
- FIAT 126p – 1982 r., 55 tys. km, cena 8,5 mln, Wola Kruszyńska 19, woj. piotrkowskie
- FIAT 126p – 1983 r., 70 tys. km, cena 10,9 mln, telefon 78-30-31 Poddębice (po 15)
- FIAT 126p – 1983 r., cena 11 mln, lub zamienię na 125p, Nakielnica 24/12, Aleksandrów
- FIAT 126p – 1988 r., 36 tys. km, cena 21 mln, Zduńska Wola, ul. Torowa 11
- FIAT 126p – 1990 r., 14,5 tys. km, cena 27 mln, tel. 76-183 Sieradz
- FIAT 126p – 1991 r., 4 tys. km, gwarancja, cena 32 mln, tel. 34-21-53
- FIAT 126p – 1987 r., tanio, tel. 33-30-37

FIAT

- FIAT 125p – 1991 r., cena 10 mln, Łask, ul. Batorego 39/26
- FIAT 125p – 1989 r., 27 tys. km, silnik poloneza wzmocniony, cena 34 mln, tel. 66-83 Tomaszów Maz.

- FIAT 125p – 1979 r., cena 8,5 mln, Łódź, ul. Łagiewnicka 81 m 16
- FIAT 125p – 1978 r., cena 6 mln, Łódź, ul. B. Prusa 10 m 6
- FIAT 125p – 1987 r., cena 23 mln, Zgierz, ul. Inżynierska 14
- FIAT 125p – 1987 r., 40 tys. km, cena 23,5 mln, Zgierz, ul. Inżynierska 14
- FIAT 125p combi – 1986 r., cena 16 mln, Zduńska Wola, tel. 28-36
- FIAT 125p – 1986 r., cena 19 mln, tel. 15-81-97
- FIAT 125p – 1989 r., silnik i skrz. biegów poloneza, cena 34 mln, Zduńska Wola, ul. Zielona 23/13 (po 17)
- FIAT 125p – 1981 r., cena 10,5 mln, Kutno, tel. 366-96 (po 20)
- FIAT 125p – 1983 r., cena 9 mln, tel. 51-81-70
- FIAT 125p – 1975 r., nadwozie 1985 r., cena 14 mln, Zgierz, ul. Parzęczewska 27 m 37
- FIAT 125p – 1983 r., cena 13 mln, Gostynin, woj. płockie, ul. Kilińskiego 17 m 1
- FIAT 125p – 1980 r., 7 tys. km, po remoncie, cena 10 mln, Łask, ul. Jesionowa 2 m 27
- FIAT 125p – 1982 r., 72 tys. km, cena 12,5 mln, Kazimierz, ul. Paderewskiego 19
- FIAT 125p – 1986 r., 50 tys. km, cena 18 mln, Okup Wielki 3
- FIAT 125p combi – 1987 r., 36 tys. km, cena 24 mln, os. Petrykozy 57, gm. Pabianice
- FIAT 125p – 1986 r., 66 tys. km, cena 17,8 mln, Radomsko, ul. Jagiellońska 30/7
- FIAT 125p – 1977 r., 105 tys. km, cena 7,5 mln, Łódź, ul. Edwarda 38
- FIAT 125p – 1986 r., 50 tys. km, cena 20 mln, tel. 64-67 Skierniewice (grzec.)

- FIAT 125p – 1980 r., 160 tys. km, cena 11 mln, Zgierz, ul. Czarnieckiego 18 (Krzywie)
- FIAT 125p – 1973 r., blacha do remontu, cena 3 mln, Zgierz, ul. Gospodarcza 2 (Krzywie)
- FIAT 125p – 1986 r., silnik 1978 r., 36 tys. km, cena 13 mln, Parzęczew, ul. Mickiewicza 23
- FIAT 125p – 1976 r., 98 tys. km, cena 4,5 mln, Konstantynów, ul. Moniuszki 43
- FIAT 131 – 1977 r., cena 13 mln, silnik i nadwozie po remoncie, Augustów 6, Drzewica, woj. radomskie
- FIAT 132 2000 – 1979 r., po remoncie, cena 20 mln, tel. 43-72-19
- FIAT 131 – 1979 r., cena 11 mln, tel. 15-81-97
- FIAT Ritmo 1600 – 1985 r., 138 tys. km, cena 38 mln, tel. 58-04-74
- FIAT 127 – 1980 r., benz, cena 12,5 mln, tel. 58-04-74
- FIAT 131 – 1985 r., 120 tys. km, cena 46 mln, telefon 58-04-74
- FIAT Uno – 1988 r., 98 tys. km, cena 68 mln, tel. 58-04-74

POLONEZ

- POLONEZ z silnikiem golfa – 1985 r., 57 tys. km, cena do uzgodnienia, tel. 10-15-57 Tomaszów Maz.
- POLONEZ – 1990 r., 14,7 tys. km, cena 52 mln, Tadeusz Bartos, Ossa 58, gm. Odrzywół, woj. radomskie
- POLONEZ – 1985 r., 57 tys. km, cena 22 mln, Kutno, ul. Lelewela 12/3
- POLONEZ – 1990 r., 25 tys. km, cena 50 mln, tel. 34-03 Sieradz

Cd. str. 13

HURTOWNIA

„KOSMETYK”

Sprzedż hurtowa i detaliczna wyrobów perfumeryjno-kosmetycznych i chemii gospodarczej pochodzenia krajowego i zagranicznego

90-613 Łódź,
ul. Gdańska 81
tel. 33-72-52

Czynne 8-16 soboty 8-14
Ceny konkurencyjne

HURTOWNIA CHEMICZNA A - Z

w Łodzi, ul. Ogrodowa 17

poleca szeroki asortyment:

- ❖ proszków, mydeł,
- ❖ dezodorantów,
- ❖ płynów do mycia naczyń,
- ❖ past BHP, środków do szorowania,
- ❖ past do zębów, itp.

firm zachodnich i krajowych

ZAPRASZAMY

od poniedziałku do soboty

w godzinach 7 - 14

Wjazd samochodem od

ul. Drewnowskiej 64
(teren POLTEXU)

HURTOWNIA ODZIEŻY IMPORTOWANEJ

„MEIMPEX”

Łódź, ul. Próchnika 13
tel. 33-41-32

czynna w godz. 9⁰⁰ - 18⁰⁰

poleca:

duży wybór bielizny damskiej, męskiej, dziecięcej

Zapraszamy, ceny konkurencyjne



- glazura i terakota mrozoodporne (import)
- Włochy, Szwajcaria, Opoczno
- boazerie i listwy
- okucia meblowe i budowlane
- płyty laminowane, wiórowe i pilśniowe
- meble kuchenne i ogrodowe
- farby, lakiery i tapety

Godziny otwarcia: od poniedziałku do piątku 10⁰⁰-18⁰⁰

- narzędzia i elektronarzędzia
- sprzęt instalacyjno-sanitarny,
- elektryczny
- usługi cięcia płyt
- urządzenia do odświeżania
- powietrza - jonizatory

94-042 Łódź, ul. Floreścistów 1 (Retkinia), tel. 86-42-54

SOBIERADEK

- Polepszacz pieczywa AKO
- Herbaty indyjskie oryginalne-39.000 zł/kg
- Maki, cukier, makarony, napoje „HORTEX”
- Słodycze, wina, piwa
- Milupa
- Bobo-Fruty
- Sól

poleca hurtownia

HART-DENEB

Łódź, ul. Drewnowska 64
(teren Poltexu)

tel. 57-12-95

ALARM-BOX DLA KAŻDEGO

A jednak

weszła na polski rynek dwa lata temu i robi oszałamiającą karierę. Jest trwała, niezawodna i skuteczna – te cechy zagwarantowały jej sukces w Polsce i na świecie.

„Pirania” to autoalarm najnowszej generacji, który zabezpiecza drzwi, szyby, koła, instalację zapłonową i elektryczną, karoserię i inne elementy samochodu. Może być wyposażony we własne zasilanie i radio-powiadomienie. Zafalczony jest pilotem wielkości breloczka do kluczy. „Piranie” można zniszczyć, ale nie da się jej unieszkodliwić. Sygnał o niebezpieczeństwie wysyłany drogą radiową i tak dotrze do naszego mieszkania. Oprócz tego zostanie uruchomiona potężna syrena (130 decybeli) znajdująca się pod maską wozu. Gdy zapomnimy zamknąć szybę, alarm włączy się w momencie, gdy złodziej włoży rękę do wnętrza wozu.

Jedyną firmą w Łodzi, autoryzowaną przez producenta „Piranii” – włoski koncern „Orvel”, jest „Alarm-Box”. Klient otrzymuje w „Alarm-Boxie” gwarancję, która jest honorowana w 20 autoryzowanych stacjach obsługi na terenie całego kraju i w kilkunastu państwach świata, m.in. we Włoszech, Francji, Australii, Irlandii, Hiszpanii, Szwajcarii, Grecji, a nawet Kenii.

Znakowanie pojazdów to kolejna nowość proponowana klientom przez „Alarm-Box” – firmę

„Pirania”

działającą w autoryzowanej sieci SOMERW. Jest to metoda powszechnie stosowana w krajach zachodnich, np. w Wielkiej Brytanii aż 95 proc. pojazdów jeździ oznakowanych.

Oznakowanie samochodu jest na tyle dyskretne, że nie psuje jego wyglądu, a równocześnie na tyle wyraźne, że zniechęca do kradzieży. Sposób ten, posiadający atest policji państw zachodnich, polega na pneumatycznym wstrzeliwaniu w części szklane i plastikowe znaków identyfikacyjnych z komponentu o twardości diamentu.

Oznaczenie jest niemożliwe do usunięcia! Złodziej, który chciałby sprzedać taki samochód, musiałby wymienić wszystkie oznaczone elementy (szyby, reflektory, migacze, lusterka, felgi), co czyni kradzież nieopłacalną. Oznakowane tajnopisem jest również wnętrze pojazdu. Firmy ubezpieczeniowe udzielają posiadaczom aut oznakowanych zniżki 5 do 10 procent.

„Alarm-Box”, przy al. Piłsudskiego 27, zaprasza klientów codziennie od godz. 7.00 do 20.00, soboty do 13.00 (tel. fax 74-18-82). Najpopularniejsza, podstawowa wersja „Piranii” kosztuje 3.390 tys. zł, najdroższa („Prestiz”) – 7,5 mln zł. Firmy ubezpieczeniowe udzielają właścicielom autoalarmów bonifikaty od 5 do 15 procent.

Sprzedam kompletne wyposażenie pracowni krawieckiej lub pojedyncze maszyny (stoły krawieckie), ścinki materiałowe, dodatki krawieckie.

tel. 84-73-64

od 18-20

PPHU MAXBUD, Starowa Góra k/Łodzi
ul. Okieńska 8, tel. 14 12 66, telex 88 56 51 maxbf

OFERUJE
REWELACYJNE, KOMFORTOWE I ELEGANCKIE
uznane w Europie Zachodniej
DREWNIANE EURO-OKNA

- wysokiej jakości,
- ciepłochronne,
- super szczelne,
- łatwe i wygodne w myciu i użytkowaniu,
- obwierane w 2 kierunkach,
- termozalacjana szyba zespolona,
- uszczelnienie silikonowe,
- uszczelka gumowa,
- okładnik aluminiowy.

maxbud

for Businessmen

BB DANIO

Łódź, Sienkiewicza 3/5
tel. 33-88-17; fax. 33-05-78
tlx. 884221; od 8.00 do 16.00
wszystkie soboty od 9.00 do 15.00

**Sprawdź bo stracisz!
dla BIUR I SKLEPÓW**

- MEBLE BIUROWE I KOMPUTEROWE z Danii, Włoch i Jarocina
- centrale telefoniczne i faxy firmy HYUNDAI,
- gabloty szklane z Holandii,
- wagi elektroniczne HANA,
- kasy sklepowe, kelnerskie i kserokopiarki SHARP,
- akcesoria biurowe z Francji i Niemiec.

ZAPRASZAMY

& Babies

„ROMAR” Sp. z o.o.,

90-103 Łódź Piotrkowska 94,
tel. 32 88 50 fax 32 87 19

poszukuje sklepów, stoisk (branża mięsno-drobiarsko-rybna). Wynajem, umowy patronackie, inne propozycje. Posiadamy wyposażenie (chłodzię, zamrażarki). Oczekujemy ofert z Łodzi, woj. łódzkiego, sieradzkiego, piotrkowskiego, częstochowskiego.

Nawiążemy współpracę z bezpośrednimi importerami oleju słonecznikowego i sojowego, napojów (soft-drink).

KUPIĘ

- MERCEDESA 240 D z silnikiem do remontu, Bachorzyn 12, gm. Buczek k/Łasku
- POLONEZA do remontu, Łódź, ul. Aleksandrowska 195
- MAGIEL nowy lub używany w dobrym stanie, tel. 32-07 Łask
- SAMOCHÓD do 30 mln, tel. 32-54-43 (po 20).
- LOKAL na bistro, lub wdzierzawie, tel. 51-93-67

- SPRZEDAM działkę budowlaną 9 tys. m2 w okolicy Poddębic, cena 70 mln, tel. 78-11-24 Sieradz (od 7 do 15)
- DOM w centrum Bydgoszczy sprzedam, Głowno, ul. Kopernika bl. 9 m 10
- GOSPODARSTWO rolne sprzedam 11 ha z budynkami, wszelkie wygody, cena 800 mln, Roman Robak, Zborowskie 8 k/ Zduńskiej Woli

USŁUGI BIZNES

- ZNAKOWANIE przeciwkradzieżowe pojazdów – „SOMERW”, Łódź, ul. Brukowa 18, tel. 51-50-11, Łódź, ul. Złotno 25, tel. 33-21-16
- BLACHARSTWO, lakiernictwo samochodowe, Zgierz, ul. Nowiny 20
- ŻALUZJE poziome (RFN), 40 kolorów, pionowe (USA) 30 kolorów, tel. 52-99-17
- TARTAK posiada wolne moce przerobowe, sprzedam tarcicę, Rusiec-Krasowo, tel. 15 woj. Sieradz
- ORGANIZACJA wyjazdów po zakup samochodu do Holandii, tel. 70-96-12

- ZAKŁAD mechaniki pojazdowej świadczy usługi w zakresie konserwacji nadwozi, naprawy silników i podzespołów. Podłęczce 22, gm. Sieradz
- ZAKŁAD blacharstwa i mechaniki samochodowej – smarowanie, wymiana oleju, Brzeziny, ul. Malczewska 56
- AUTO-Alarm „SIGNAL”, Łódź, ul. Pojezierska 57 a
- CYKLINOWANIE, Poddębicki, tel. 55-34-62
- NAPRAWA maszyn szyjących, tel. 52-23-64
- NAPRAWA maszyn szyjących, tel. 55-71-57
- NAPRAWA maszyn szyjących, tel. 33-57-03
- NAPRAWA maszyn szyjących, tel. 55-82-51

PRACA

- PRZYJMĘ pracę na overlock – Głowno, ul. Karusicka 5
- POSIADAM samochód „Kamaz” 10 t i samochód dostawczy VW transporter 1,5 t, nawiążę współpracę, tel. 70-96-12

Cd. na str. 15

LOKALE I NIERUCHOMOŚCI

- M-2 w Głownie wynajmę lub zamienię na Łódź, Łódź 4 box 10, Malinowska
- M-3 w Łodzi zamienię na podobne w Warszawie, telefon 51-03-57
- M-3 w Poznaniu, spółdzielcze zamienię na Łódź, telefon 84-28-58 lub 43-01-82
- ZAMIENIĘ mieszkanie 32 m2 dwa pokoje z kuchnią, wyposażenie lokalne CO, WC parter, na 50 m2 piętro, Łódź, ul. Kilińskiego 17 m 17 a

Golf III czy astra?



Od oficjalnych premier opla astry i golfa III (wrzesień 1991 r.) na europejskim rynku toczy się motoryzacyjny pojedynek. W tzw. grupie średniej znalazły się dwa modele mające szansę na rekordy sprzedanych egzemplarzy. Są to opel astra i volkswagen golf III.

Na początku wszyscy dawali palnę pierwszeństwa dziecku GM. Astra jest zupełnie nową konstrukcją. Dodając do tego przyjemną sylwetkę wrócono jej szybką przewagę nad propozycją z Wolfsburga. Tymczasem choć golf III był „tylko” unowocześnioną mutacją golfa II wyraźnie szala sympatii zaczęła przechylać się na jego stronę. Pierwsza runda została już wyraźnie rozstrzygnięta na korzyść VW. Grupa dziennikarzy z wielu pism motoryzacyjnych prestiżowy tytuł „samochód roku” przyznała właśnie golfowi.

Zanosi się na kolejną sensację w motoryzacyjnym świecie. Wprowadzony na miejsce słynnego „garbusa” golf gładnie utrzymuje pozycję lidera. GM Opel wprowadził na razie nieco ustępuje, ale dzień po dniu poprawia swoją pozycję. Astra ma już ogromną armię swoich zwolenników, a wiele wskazuje na to, że będzie ich przybywało.

Właśnie z astrą my tu nad Wisłą wiązaliśmy duże nadzieje. To bowiem GM toczył bój o rękę Fabryki Samochodów Osobowych wnosząc w wianie m.in. astrę. Ostatnio jakoś na Żeraniu znowu o przyszłości jest cicho. Niestety nie słychać zeby koncert VW Audi zgłaszał chęć rozpoczęcia u nas produkcji golfa III.



Poślizg już w bloku

Chociaż od oficjalnej premiery cinquecento minęło już kilka tygodni kolejki przed salonami sprzedającymi te samochody jakoś się nie ustawiają. Skończyły się czasy, gdy producenci samochodów stawiali warunki spragnionemu rynkowi.

Najpoważniejszą wadą bielskiego „malucha” jest jego cena. 60 milionów złotych za niewielki samochodek, nawet przy podkreśleniu jego licznych zalet, to trochę za dużo. W sytuacji gdy można sobie kupić fiata 126 p za 35 mln to wykładanie jeszcze 25 tylko za niewielką poprawę warunków jazdy, jak na razie, niewielu pociąga.

Drugą cechą cinquecento skutecznie ograniczającą jego powodzenie jest niewielki, dwucylindrowy silnik. Przy mocy 30 KM bielski „maluch” nadal jest autem – zawalidrogą. Nie

pomagają zapewnienia szefów FSM S.A., że taka (704) pojemność silnika jest w sam raz. Niestety nie jest i w Bielsku wszyscy o tym dobrze wiedzą, tylko skąd tu wziąć tak od razu większy motor? Do wersji 903 silnik pochodzi z importu. Nie starczy go zatem dla wszystkich. Zresztą i ta jednostka napędowa nie jest dostateczna do samochodu nawet o takich gabarytach jakie ma cinquecento.

Co zatem dalej? Na razie nic się nie zmienia. Ktoś chyba w końcu pójdzie po rozum do głowy i albo od razu spowoduje, że bielski następcą 126p będzie miał motor przynajmniej litrowy i cenę o jedną trzecią niższą albo...

Ogłoszenia motoryzacyjne

● POLONEZ – 1990 r., 27 tys. km, cena 53 mln, Zgierz, tel. 16-25-92
 ● POLONEZ Caro – 1992 r., Koluski, ul. Wołyńska 8
 ● POLONEZ – 1983 r., 62 tys. km, cena 21 mln, Zgierz, tel. 16-40-59
 ● POLONEZ – 1983 r., 58 tys. km, cena 20 mln, Zgierz, tel. 16-40-59
 ● POLONEZ – 1990 r., 29 tys. km, cena 50 mln, Gąski 58, woj. piotrkowskie
 ● POLONEZ Caro – 1991 r., cena 67 mln, Odrzywół, tel. 112, woj. radomskie
 ● POLONEZ – 1990 r., 19 tys. km, cena 49 mln, Łódź, ul. Żywotna 17 (po 15)
 ● POLONEZ – 1985 r., cena 23 mln, Henryk Otoliak, Grzmiały 74 k/Brzeziny
 ● POLONEZ Caro – 1992 r., cena 70 mln, tel. 81-92-52
 ● POLONEZ – 1983/84 r., 44 tys. km po remoncie, cena 21 mln, tel. 72-88-38
 ● POLONEZ składak – 1989 r., cena 39 mln, Kwiatkowiec-Las, woj. sieradzkie, Janusz Moszyński
 ● POLONEZ – 1987 r., 59 tys. km, cena 32 mln, telefon 55-46-19
 ● POLONEZ – 1990 r., 16 tys. km, cena 50 mln, tel. 736 Brześć Kujawski
 ● POLONEZ – 1990 r., 25 tys. km, cena 50 mln, Zgierz, ul. Poprzeczna 12
 ● POLONEZ – 1982/83 r., cena 21 mln, silnik po remoncie, nowe przednie zawieszenie, tel. 16-46-56
 ● POLONEZ – 1983 r., cena 19 mln, telefon 27-36 Zduńska Wola
 ● POLONEZ – 1990 r., 35 tys. km, cena 43 mln, Łódź, ul. Pomorska 29 m 7
 ● POLONEZ Caro – autoalarm „Pirania”, tel. 48-72-63
 ● POLONEZ – 1989 r., fabr. nowy tył, cena 40 mln, tel. 32-07 Łask
 ● POLONEZ – 1992 r., składak, cena 27 mln, Zgierz, ul. Nowiny 20
 ● POLONEZ – 1983 r., cena 19,5 mln, tel. 51-78-54

● POLONEZ 1,6 – 1990 r., 10 tys. km, cena 52 mln, tel. 249-21 Sochaczew
 ● POLONEZ – 1985 r., pięciobiegowy, cena 23 mln, tel. 366-96 Kutno (po 20)
 ● POLONEZ – 1990 r., 11 tys. km, cena 56 mln, tel. 50-17 Łask
 ● POLONEZ Caro – 1992 r., cena 69 mln, tel. 87-91-13
 ● POLONEZ 1,6 – 1990 r., 17 tys. km, cena 44 mln, telefon 76-00 Żyrardów
 ● POLONEZ – 1987 r., 48 tys. km, cena 29,5 mln, Zgierz, ul. Odzieżowa 20
 ● POLONEZ 1,6 SLE – 1990 r., 17 tys. km, cena 54 mln, tel. 58-04-74
 ● POLONEZ 1,5 – 1986 r., 23 tys. km, cena 36 mln, telefon 58-04-74

ŁADA

● ŁADA 1300 – 1987 r., 28 tys. km, cena 35 mln, telefon 42-36-89 (wieczorem)
 ● ŁADA – 1986 r., 64 tysiące km, cena 32 mln, telefon 45-62-52
 ● ŁADA – 1988 r., 63 tys. km, cena 36 mln, telefon 57-95 Gostynin
 ● ŁADA 2106 – 1984 r., cena 16 mln, Głowno, ul. Kopernika bl. 9 m 10
 ● ŁADA 1300 – 1985 r., cena 22,5 mln, tel. 74-46-59 Brzeziny
 ● ŁADA 2106 – 1989 r., 27 tys. km, cena 33 mln, 51-93-67
 ● ŁADA 2101 – 1989 r., 23 tys. km, cena 43 mln, tel. 51-469 Rawa Maz.
 ● ŁADA 2105 – 1985 r., 80 tys. km, cena 30 mln, Brzeziny, ul. Wojska Polskiego 37
 ● ŁADA 2107 – 1989 r., cena 41 mln, tel. 711-64 Łask
 ● ŁADA 2105 1300 – 1984 r., cena 24 mln, lub zamienię na nysę, tel. 48-19-04
 ● ŁADA 2107 – 1988 r., 39 tys. km, cena 39,5 mln, telefon 42-11 Rawa Maz.
 ● ŁADA 2105 – 1986 r., Łódź, ul. Zamenhofska 27 m 15

OPEL

● OPEL Omega 2,0 i – 1988 r., cena 153 mln, tel. 34-21-53

● OPEL Record combi – 1980 r., cena 28 mln, telefon 52-39-74 (po 15)
 ● OPEL Kadett 130 S – 1981 r., 140 tys. km, cena 30 mln, Zduńska Wola, ul. Skłodowskiej 8/28
 ● OPEL Kadett 1,6 diesel combi – 1989 r., 50 tys. km, cena 110 mln, tel. 72-71 Radomsko
 ● OPEL Kadett D – części – tel. 32-27-82

FORD

● FORD Taunus 1,6 – 1988 r., cena 14,5 mln, tel. 15-70-74 (grzechn.)
 ● FORD Fiesta – 1986 r., 66 tys. km, cena 45 mln, Przykona-Boleszyn 77, woj. konin
 ● FORD Orion diesel – 1989 r., 69 tys. km, cena 90 mln, lekko uszkodzony, telefon 52-23-64
 ● FORD Sierra combi 2,3 D – 1988 r., 120 mln, tel. 72-71 Radomsko
 ● FORD Sierra 2000 wtrysk paliwa – 1985 r., 115 tys. km, cena 66 mln, tel. 58-04-74
 ● FORD Sierra 1,8 turbo diesel – 1991 r., 4 tys. km, cena 189 mln, tel. 34-21-53
 ● FORD Scorpio GL – 1989 r., 50 tys. km, cena 170 mln, tel. 34-21-53
 ● FORD Taunus 3000, wtrysk paliwa – 1988 r., cena 118 mln, tel. 58-04-74
 ● FORD Transit D ład. 2 t – 1988 r., 80 tys. km, cena 185 mln, tel. 34-21-53
 ● FORD Transit 2400 D – 1979 r., cena 37 mln, telefon 58-04-74

TOYOTA

● TOYOTA Corolla – 1989 r., 32 tys. km, cena 110 mln, Kolonia Lgota 66, woj. piotrkowskie
 ● TOYOTA Revia – 1991 r., 15 tys. km, cena 305 mln, tel. 34-21-53

VOLVO

● VOLVO – 1982 r., cena 35 mln, lub zamienię na nowego 126p, tel. 15 Rusiec, woj. sieradzkie

RENAULT

● RENAULT Traffic diesel – 1982 r., cena 67 mln, telefon 48-19-89
 ● RENAULT Traffic 2100 diesel – 1989 r., 60 tys. km, cena 100 mln, bez podatku, tel. 374-62 Kutno (po 20)
 ● RENAULT Traffic 2,5 diesel – 1988 r., 169 tys. km, cena 130 mln, tel. 14-12-20 Koluski
 ● RENAULT Master 2,5 diesel ład. 2,5 t. – 1988 r., 67 tys. km, cena 145 mln, telefon 58-04-74
 ● RENAULT Traffic – 1985 r., 63 tys. km, cena 80 mln, tel. 15-56-75

PEUGEOT

● PEUGEOT 305 – 1980 r., 20 tys. km po remoncie, cena 15 mln, Łęczyska, tel. 57-39
 ● PEUGEOT J-5 – 1988 r., 127 tys. km, cena 107 mln, bez podatku, tel. 374-62 Kutno
 ● PEUGEOT J-5 diesel – 1986 r., cena 105 mln, tel. 72-71 Radomsko

MERCEDES

● MERCEDES 307 D – 1983 r., 120 tys. km, cena 105 mln, tel. 72-71 Radomsko
 ● MERCEDES 3000 D – 1979 r., cena 43 mln, telefon 18-16-89 Ozorków (po 19)
 ● MERCEDES 190 E – 1989 r., 40 tys. km, cena 200 mln, tel. 34-21-53
 ● MERCEDES 200 D – 1988 r., 170 tys. km, ceną 200 mln, tel. 34-21-53

AUDI

● AUDI 80 1,8 S – 1987/88 r., 72 tys. km, cena 135 mln, tel. 58-04-74
 ● AUDI 80 D – 1985 r., 140 tys. km, cena 76 mln, tel. 34-21-53

BMW

● BMW 518 1,8 – 1981 r., cena 33 mln, tel. 18-17-89 (po 18)
 ● BMW 520 – 1981 r., cena 32 mln, tel. 58-04-74

● BMW 325 ES – 1987 r., 60 tys. km, cena 145 mln, telefon 34-21-53

SKODA

● SKODA 120 – 1982 r., 92 tys. km, cena 19 mln, telefon 14-06-06
 ● SKODA 105 S – 1985 r., 46 tys. km, cena 25 mln, telefon 33-26-23
 ● SKODA 100 – na części, cena 2,5 mln, Zgierz, ul. Gospodarcza 1

INNE

● WARTBURG – 1984 r., 66 tys. km, cena 15 mln, Rokitnia 38 gm. Stryków
 ● WARTBURG – 1987 r., 50 tys. km, cena 20 mln, telefon 43-88-34
 ● DAIHATSU Charade 1000, diesel – 1989 r., 57 tys. km, cena 87 mln, tel. 58-04-74
 ● DAIHATSU Charade dostawczy, wysoki – 1986 r., 89 tys. km, cena 49 mln, telefon 58-04-74
 ● ALFA Romeo 2000 – 1988 r., cena 105 mln, tel. 76-00 Żyrardów
 ● MOSKWICZ Aleko – 1991 r., 4 tys. km, cena 54 mln, Żyrardów, ul. Dolnośląska 21
 ● DACIA – 1986 r., 50 tys. km, cena 19 mln, Łowicz, os. 15-lecia 5/29, tel. 24-75 (grzechn.)
 ● TRABANT – 1978 r., 98 tys. km, cena 3,2 mln, telefon 74-88-99 wew. 315 godz. 7-14
 ● ISUZU dostawczy diesel ład. 1,2 t – 1985 r., 156 tys. km, cena 77 mln, Radomsko, ul. 1000-lecia 11 m 42, tel. 49-03 (wieczorem)
 ● NISSAN Sunny 1,7 D – 1987 r., 72 tys. km, cena 88 mln, tel. 58-04-74
 ● CITROEN Axel – 1987 r., 85 tys. km, cena 40 mln, telefon 58-04-74
 ● LT 28 2400 diesel – 1986 r., 142 tys. km, cena 112 mln, tel. 58-04-74
 ● CIĄGNIK T-21 – cena 10 mln, Głowno, ul. Kopernika, bl. 9 m 10
 ● CIĄGNIK Zetor 72-11 – 1987 r., tel. 367 Uniejów woj. Konin

● KOPARKO-spycharka „Białorus” – 1987 r., tel. 367 Uniejów woj. Konin
 ● ROBUR przystosowany do małej gastronomii z wyposażeniem – 1980 r., cena 20 mln, Łask, ul. Jesionowa 2 m 27
 ● CIĄGNIK C-328, snopowiązalka WC-5, WC-3, młocznia z prasą, resórka konna, Czółczyn 51 woj. sieradzkie
 ● CIĄGNIK C-360 – Brzoza 5, woj. piotrkowskie
 ● TARPAN – 1981 r., silnik 125p po remoncie, 20 tys. km, cena 11 mln, tel. 43-39-35
 ● MULTICAR – 1977 r., cena 35 mln, Piotrków Tryb. ul. Długa 27
 ● STAR 28 – 1979 r., cena 8 mln, S. Cieślak, Uszczanówek 17, gm. Pacyna, woj. płockie
 ● PRZYCZEPA N 126 – 1988 r., 15,8 mln, tel. 34-21-53
 ● MOTOROWER „Jawa” – Łódź, ul. Aleksandrowska 195

SPRZEDAM

● KOCIĘTA perskie, rodowodowe, kremowe i kremowobiałe, tel. 32-27-82
 ● SILNIK do mercedesa 132 240 D, tel. 15-99-62
 ● PUDELKI czarne, małe, cena 700 tys, tel. 48-29-76
 ● WANNE blaszane oraz wirówkę do bielizny, Tomaszów Maz., tel. 103-551
 ● SILNIK audi 80 benz., stan idealny, cena 5 mln, Brzeziny, ul. Wojska Polskiego 37
 ● CEGIELNIĘ – białe silikaty, Rusiec-Krasowo, tel. 15, woj. Sieradz
 ● SILNIK mercedesa 280 E, benz., wtrysk paliwa, cena 4,5 mln, lub na części, Brzeziny, ul. Malczewska 56
 ● PRZEDPŁATĘ na malucha – cena 12 mln, Głowno, ul. Kopernika bl. 9 m 10
 ● GARAZ blaszany – cena 3 mln, telefon 20-36 Zduńska Wola
 ● PRZYCZEPE campingową 2-letnią, cena 17,5 mln, Łódź, ul. Żywotna 17 (po 15)
 ● PRZYCZEPE bagażową SAM – cena 5 mln, Brzoza 5, woj. piotrkowskie
 ● RAJSTOPY i skarpety – w cenie od 3,5 tys./szt., „Władimex”, Aleksandrów, ul. Warszawska 35

● ZJM uważnie śledzi dyskusje nad przewidywanym budżetowym i komentuje:
Tak to się nam rozwija śliczna Rzeczpospolita. Prowizoryczna.

● „Gdybym wcześniej znał stan państwa, prawdopodobnie nie zgodziłbym się zostać premierem” – wyznał w Senacie premier Jan Olszewski. No i na darmo mistrz Adam pisał: „Gdybyś niedźwiedziu w macezniku siedział...”

● Twórcze rozwinięcie zdania „Jestem za a nawet przeciw” przedstawił, podczas spotkania z wojewodami, szef Urzędu Rady Ministrów, **Wojciech Włodarczyk**. Powiedział mianowicie, że przy obsadzie stanowisk wojewodów „nie będzie się uwzględniać sympatii partyjnych, choć będą brane pod uwagę”. Pierwszy przykład „brania pod uwagę” już jest. Oto premier **Olszewski** anulował decyzję premiera **Bieleckiego** i przywrócił do pracy wojewodę wrocławskiego, **Mirostawa Jasińskiego**, słynnego z decyzji, żeby redaktorem naczelnym „Gazety Robotniczej” został **Józef Orzeł**, dziś już senator. Poza tym przeciwko wojewodzie **Jasińskiemu** był sejmik samorządowy, a kilkakrotnie kontrole przeprowadzone we wrocławskim Urzędzie Wojewódzkim przez URM wykazały uchybienia w pracy wojewody. Wojewoda wrocławski jest członkiem Rady Politycznej Porozumienia Centrum, czyli macierzystej partii premiera.



● Minister spraw wewnętrznych, **Antoni Macierewicz** powołał swojego nowego doradcę. Doradcą jest **Piotr Wojciechowski**, były pracownik Krajowego Komitetu Obywatelskiego, bezpartyjny. Doradca ma zaledwie 25 lat i jest studentem V roku astronomii UW. Nie mieliśmy pod ręką astrologa, który by nam powiedział, co też będzie doradzał policji nie dokończony jeszcze astronom.

● Podczas senackiej debaty nad przewidywanym budżetowym minister finansów, **Karol Lutkowski** przyznał, że po dwuletnim zarządzaniu finansami przez **Leszka Balcerowicza** powstał deficyt większy nawet niż ten, który zostawiła ekipa premiera **Rakowskiego**. Wyznacza się już oskarżycieli, toteż rychło będziemy świadkami rozprawy przeciw **M.F. Rakowskiemu** w Trybunale Konstytucyjnym za decyzję o likwidacji Stoczni Gdańskiej. Ponieważ **Rakowski** zapowiadał, że podczas rozprawy nie będzie ukrywał, co sądzi o rządach solidarnościowych szkuje się interesujący spektakl. Mamy tylko wątpliwości, czy będą go śledzić strajkujący robotnicy.

● Nowy szef Radiokomitetu, **Janusz Zaorski** robi w swojej, choć państwowej przeciw firmie, porządku. Pierwszą odwołaną była **Olga Lipińska**. Zwolniono także szefa popularnej, radiowej „trójki”, **Grzegorza Miecugowa**. Nie za brak fachowości, bynajmniej. **Jan Owsiński**, prezes radia powiedział: „**Miecugow** jest świetnym i kompetentnym dziennikarzem, i jednym z najlepszych dyrektorów, ale nie mogliśmy się porozumieć i dlatego postanowiliśmy go zwolnić.” Z protestem przeciwko odwołaniu **Miecugowa** wystąpili dziennikarze, do niedawna jeszcze niepokornej, „trójki”. Zmiany w programie słycać już gołym uchem. Wyraźnie brakuje, często również niepokornych, telefonów od słuchaczy. Też na skutek braku porozumienia?

● W dniu powszednim, w porze raczej już nieoglądalności, wyemitowano film **Małgorzaty Ziętkiewicz o Stefanie Niesiołowskim**. Ponieważ w trakcie powstawania dzieła **Małgorzata Ziętkiewicz** wyznała, że zakochała się w **Stefanie Niesiołowskim**, prawie że pasuje przysłowie: „Chroń mnie Boże przed przyjaciółmi” i tak dalej.

● Marek Markiewicz, który musiał być opuścić fotel wiceprezesa Radiokomitetu chciałby powrócić na stanowisko szefa łódzkiego ośrodka tv. Różne są na ten temat opinie, swojej nie zamierzamy przedstawiać, wiemy tylko skądinąd, że poważnie rozpatrywana jest także inna kandydatura. Mówi się mianowicie, że szefem łódzkiej „Telewizji” ma zostać **Konrad Turowski**, nie tak dawno jeszcze zastępca **Markiewicza**. Poczekamy, zobaczymy.

● Zupelnie niezrozumiale są dla nas protesty dziennikarzy, w tym również poważnego SDP, którym nie podoba się, że łódzka Rada Miejska wtrąca się do polityki uprawianej przez redaktora naczelnego „Dziennika Łódzkiego”, **Macieja Rosalaka**. Przecież od początku było wiadomo, że Rada Miejska jest współudziałowcem spółki, która przejęła gazetę i doprawdy naiwnością było sądzić, że Rada zrzeknie się wpływu na politykę gazety. Z tego właśnie powodu nie przyjął oferty **Zdzisław Pietrasik** z „Polityki”, pierwszy kandydat, któremu łódzkie władze zaproponowały stanowisko redaktora naczelnego „Dziennika Łódzkiego”. Choć jak sam mówi, wysokość pensji była bardzo mocnym argumentem „za”.

B.M.

„REPLIKA” na list p. red. „Expressu Ilustrowanego” K. Zajęca, opublikowanego w „ODGŁOSACH” z dnia 22-29.12.91 r.

Znając zdolności „ingracjacyjne” p. K. Zajęca i jego skłonności do zniekształcania wydarzeń i faktów, przez co w sposób „mistrzowski” potrafi manipulować czytelnikami, przedstawiając opisywane zdarzenia tak, jak chciałby je widzieć, składam następujące sprostowania:

1. p. K. Zajęca podaje, że rezygnację z funkcji prezesa Koła Towarzystwa Pomocy im. Brata Alberta w Łodzi, złożył z przyczyn zawodowych w dn. 1. XI. 90 r. Tymczasem, nie zmieniając pracy w dniu 19. I. 91 r. p. K. Zajęca wrócił do składu Zarządu Koła z własnej woli, co stało się w obecności 60. członków Towarzystwa i przedstawiciela Zarządu Głównego, na Walnym Zgromadzeniu. Jestem w posiadaniu pism p. K. Zajęca, które własnoręcznie podpisywał występując wyjątkowo aktywnie przeciwko członkom, którzy zgłosili wniosek do Wojewódzkiej Prokuratury w Łodzi w sprawie nadużyć dokonywanych przez członków Zarządu Koła Łódzkiego. Jest więc sprawą wyjątkowo nieetyczną, że ukrywa p. redaktor fakt powrotu do składu zarządu, a jednocześnie „wytyka” brak etyki zawodowej dziennikarzowi „ODGŁOSÓW” tylko dlatego, że nie konsultował z nim zarzutów podniesionych przeciwko członkom Zarządu Koła w artykule pt. „Niedopatrzania natury formalnej” – „Miłosierdzie to nie biznes”.

2. Redaktor „ODGŁOSÓW” przed napisaniem artykułu informował się w sprawie w Prokuraturze Wojewódzkiej w Łodzi i nie miał żadnego obowiązku „rozprawiać” na ten temat z red. K. Zajęcą, jak i z innymi członkami Zarządu Koła, którzy odmówili udziału w „Replike” na postawione im konkretne zarzuty w programie Telewizji

Nie zwykłem zaglądać nikomu do kieszeni i uważam, że rzeczą naganną jest zazdrośczenie komukolwiek jego pieniędzy. Jeśli są one zdobywane w sposób legalny i jednocześnie zgodny z elementarnymi zasadami współżycia społecznego, co niekoniecznie musi być tożsamy, to stan dochodów jest prywatną sprawą każdego człowieka. Bywają jednak pewne sytuacje, które wymykają się spod tej uznawanej przeze mnie za słuszną zasady i właśnie na dwa takie przypadki chcę zwrócić uwagę Szanownych Czytelników. Dokładnie

OBYCZAJE I LISTY

CZYTELNICY PISZĄ

W rubryce tej zamieszczamy teksty zawierające poglądy lub opinie, które redakcja nie zawsze podziela

Łódzkiej z dn. 25. 03. 91 r. W tym stanie rzeczy red. „ODGŁOSÓW” nie mógł absolutnie przewidzieć, że były prezes Zarządu p. K. Zajęca, nagle – po upływie 9 miesięcy milczenia i odmowy udziału w „replike” w marcu 1991 r. zechce niespodziewanie udzielić wyjaśnień, jak się okazało z jego listu bardzo nieprecyzyjnych, wybiórczo dopasowanych do swego tekstu i wyjątkowo nieprawdziwych.

3. Cała konstrukcja listu p. K. Zajęca jest wadliwa, ponieważ autor tekstu w kilku miejscach informuje o „rozwiązaniu Koła Łódzkiego”, a tymczasem nastąpiło jedynie „zawieszenie Zarządu”, tj. kilku członków Towarzystwa, a nie kilkudziesięciu „odpowiedzialnych zbiorowo”, jak informuje p. red. K. Zajęca. Ponadto opinia ZG jest bez daty.

4. Rozwiązanie działalności Zarządu Koła Łódzkiego z dn. 1.07.91 (Uchwała ZG nr 169) nastąpiło na skutek stwierdzenia ewidentnych nadużyć w sferze działalności finansowo-gospodarczej członków Zarządu, a nie z przyczyn mało znaczących nieporozumień między pracownikami i działaczami społecznymi, jak to sugeruje p. K. Zajęca w „Expressie Ilustrowanym” nr 147 z dn. 31.07.91. Uchwała ZG o zawieszeniu Zarządu Koła nie precyzuje okresu dokonania nadużyć finansowo-gospodarczych. Oznacza to, że decyzja ta dotyczy całego okresu działalności Zarządu Koła Łódzkiego, a więc i okresu wyłącznej „prezury” p. K. Zajęca z roku 1990. Oczywiście, że niechlubna historia nadużyć ma swój ciąg dalszy, np. pobieranie żywności z hurtowni „HAWEK” S.A. na 120 mln zł rzekomo dla ludzi

bezdolnych w Łodzi, gdy prezesem Zarządu była już inna osoba.

5. Stwierdzenie p. K. Zajęca, że „urzędujący etatowo członek Zarządu Koła jest odpowiedzialny za całą działalność finansową Koła” i z tego powodu „doniość więc on de facto na siebie” jest tylko dowodem na to, że utworzony w swoim czasie etat PREZESA p. K. Zajęca był sprytnie pomyslaną fikcją w celu zrzucenia całej odpowiedzialności za nadużycia w przypadku ich ujawnienia na „sekreterza wielbłąda”, bo prezes K. Zajęca, jak stwierdza, „wielbłądem nie jest, co dowodzić nie musi”. Stwierdzam więc jako były sekretarz Zarządu Koła, że podstawowe działania gospodarcze i finansowe Zarządu, w tym: transporty ogromnej ilości darów z zagranicy i liczne ofiary pieniężne były przede mną jak się później okazało sprytnie ukrywane, co działo się za wiedzą prezesa p. red. K. Zajęca. Oświadczam, że wszystkie wydarzenia i fakty opisane przez red. „ODGŁOSÓW” p. Wojciecha Balcerzaka w całości podtrzymuję, gdyż są potwierdzone przez świadków.

Były sekretarz Zarządu Koła Łódzkiego
Towarzystwa im. Brata Alberta,
w ramach „Repliki”
na list p. red. K. Zajęca
Wacław Kaleta

Łódź, dn. 14.01.1992 r.

W załączeniu prosba podpisana przez 10 członków Towarzystwa skierowana do Redakcji „ODGŁOSÓW” o zamieszczenie REPLIKI w najbliższym artykule.

Bezmyślność to czy arogancja?

na gwiazdkę, bo 24 grudnia 1991 r. przewodniczący Rady Miejskiej w Łodzi, na wniosek prezydenta miasta Grzegorza Palki, podpisał decyzję o podniesieniu uposażenia właśnie prezydentowi, który sobie tego zażyczył, wiceprezydentem i członkiem Zarządu Miasta. Nieważna jest przy tym kwota wynagrodzenia, na przykład pana Palki – ponad 9 milionów i jak sądzię jeszcze do tego dodatku stażowy obliczany od podwyższonej płacy, ale motywacja podwyżek oraz kontekst społeczny, w jakim tego dokonano.

Przewodniczący Rady Miejskiej – głosi oficjalny komunikat – podejmował tę decyzję mając na uwadze złożoność i wielkość problemów w mieście. Łódź jest największą gminą w Polsce, a obecna decyzja uczyniła wynagrodzenie prezydentów i członków Zarządu Miasta analogicznym do wynagrodzeń stosowanych w wielkich aglomeracjach miejskich, jakimi są np. Kraków, Warszawa, Gdańsk czy Katowice. Przyznam, że tę motywację odbieram jako infantylną i wykazującą biurokratyczną rutynę – nie jest ważne jak pracują rządcy miasta, co naprawdę zrobili pożytecznego dla jego mieszkańców i jak są postrzegani przez łodzian, liczy się to, żeby nie zarabiali mniej niż ich kolezdy z Gdańska lub Krakowa. Ponadto zażyczył sobie tego pan prezydent miasta, a przewodniczący Rady

Miejskiej jego życzenie skwapliwie „na gwiazdkę” spełnił. Niech i tak będzie, choć marnie to świadczy o przewodniczącym, ale zastanawia mnie jeszcze wspomniany kontekst społeczny podjętej decyzji.

Koniec roku przyniósł dramatyczne skutki związane z wprowadzeniem nowej ustawy emerytalnej. Tysiącom ludzi starych obniżono i tak miszerne renty i emerytury, co wywołało ich rozgorzycenie i rozpaczę. „To jest niedopuszczalne, żeby z miliona sto zabierał jeszcze 200 tys zł”, „po rewalor-

(nr 7) – „jestem oburzona kosmiczną pensją prezydenta Palki. Usłyszałam o tym w telewizji, ale nie wierzyłam. Jak on się nie wstydzi pobierać takich poborów, gdy wokół panuje nędza. Gdzie jest sprawiedliwość? Czekaliśmy na nowe, lepsze czasy, mieliśmy nadzieję na inną Polskę, a dzieje się to samo co dawniej”. Proszę pani – chciałoby się powiedzieć – nowe czasy między innymi widać na tym polegają, że tego rodzaju pazerności wysocy urzędnicy mijesy się nie wstydzą, a występujący chętnie w roli moralisty przewodniczący Rady Miejskiej to akceptuje i firmuje własnym nazwiskiem.

Drugą sprawą z tej samej rodziny problemów jest projekt, aby przeciwdziałać opieszałości i lenistwu radnych Rady Miejskiej poprzez podwojenie diet, to znaczy kto będzie regularnie bywał na sesjach i posiedzeniach komisji, temu się za to w dwójnasób zapłaci. Diety radnych są niewysokie, choć o ile mi wiadomo są radni równi i równiejsi, a wypłacany im ekwiwalent za utracone zarobki jest różnicowany. Być może projekt podwojenia wysokości diet jest rozpaczliwą próbą zachęcenia radnych do wywiązywania się ze swych obowiązków, które przyjęli na siebie wraz z przyjęciem mandatu.

Wątpię jednak, aby tego rodzaju zabieg był skuteczny, tak samo jak podwyższenie pensji prezydentowi miasta do 50 milionów też nie zamieni go w króla Salomona. Natomiast podejmowanie decyzji o podwyższeniu sobie samym diet wtedy, kiedy wokół następuje tragiczna pauperyzacja społeczeństwa uważam za niemoralne. Jest to pójście nielubną drogą wyznaczoną przez hasło „rząd się sam wyżywi”, które przed kilku laty wywołało tak wiele złej krwi i tak wiele gromów było rzuconych na tego, który to powiedział.

Czy pomysł z dietami radnych, podobnie jak sprawa prezydenckich podwyżek zrodził się z braku wyobraźni i wyczulenia na nastroje społeczne, czy też z zarozumiałego przekonania o swej nieomyślności i doskonałości? Gdy o tym myślę, coraz bardziej skłaniam się do uznania, że głównym źródłem opisanych sytuacji jest po prostu bezmyślna arogancja nowej władzy, także tej miejskiej, której przedstawiciele nazbyt szybko wyalienowali się spośród ludzi wśród których żyją i z mandatu których zajmują swoje miejsca w magistracie i Radzie Miejskiej. Pytanie – dlaczego tak się stało i dlaczego aż tak szybko? – pozostaje otwarte.

Jan Wolborski

P.S. Podwyżka diet radnych na razie nie była przedmiotem obrad Rady Miejskiej.

25

SOBOTA

Pawła
Miłosa

PROGRAM I

7.30 Program dnia
7.35 Wieści
8.00 Rynek Agro
8.30 Na zdrowie
8.50 **Wiadomości poranne**
9.00 Ziarno – program redakcji katolickiej dla dzieci i rodziców
9.25 5-10-15 – program dla dzieci i młodzieży
10.35 Wojownicze żółwie Ninjja – serial animowany produkcji USA
10.55 Magazyn wojskowy
11.20 Szkoła pod żaglami
11.50 Wiadomości

12.00 Z Polski rodem – magazyn polonijny
12.40 My i świat
13.00 Siódemka w Jedyńce
13.30 U siebie – magazyn mniejszości narodowych
14.00 Walt Disney przedstawia: „Kacze opowieści” i „Całkiem nowe życie” (4)
15.15 Czas rodzin
15.45 Kto się boi szkoły
16.25 Skarbiec
16.55 Katolicki magazyn młodzieżowy – Wigilijne wspomnienie
17.15 **Teleexpress**

17.35 Studio-sport – mistrzostwa Europy w łyżwiarstwie figurowym – Lozanna 92 – program dowolny solistek
18.20 Angielska limuzyna (2) – serial prod. francuskiej
19.15 Dobranoc – Berta
19.30 **Wiadomości**
20.00 Polskie zoo
20.15 „Foot loose” film fabularny prod. USA (107 min.)
22.00 Godzina szczerości
23.00 **Wiadomości wieczorne**
23.20 Sportowa sobota
23.45 **Senator (2)** – film fabularny prod. USA (91 min.)

PROGRAM II

10.00 CNN
10.10 Magazyn dla kobiet
10.40 Tacy sami
11.00 PKF
11.10 Akademia polskiego filmu: „Orzeł” (110 min.)
13.00 Zwierzęta świata
13.30 Klub Yuppies?
14.00 Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwiedźkiego
14.30 Sport – koszykówka
15.20 Program dnia
15.25 Camerata 2
16.05 6 z 49 – teleturniej
16.25 Losowanie Toto-Lotka

16.30 Panorama

16.40 Próba zaślubin – film fabularny prod. angielskiej
18.00 **Program lokalny**
18.30 Magazyn 102
19.00 Seans filmowy – program Ewy Banaszkiewicz
19.30 Grupa Costa – recital
20.00 Portret kompozytora
21.00 **Panorama**
21.20 Słowo na niedzielę
21.25 Bez znieczulenia
21.40 **Pierścień skorpiona (3)** – serial prod. angielskiej
22.40 Rock noc
24.00 **Panorama**

26

NIEDZIELA

Pauli
Polikarpa

PROGRAM I

7.55 Program dnia
8.00 Tydzień
9.00 Teleranek dla młodych widzów
10.00 Spit MacPhee (6) – serial prod. australijskiej
10.25 Lunapark – program trójwymiarowy
10.30 Świat odkrywany (7) – serial przyrodniczy produkcji USA
11.20 Notowania – czyli co się opłaca rolnikowi
11.45 **Teleturniej koncert** żywczeń

12.15 Jaworzniacy – wojskowy program dokumentalny
12.40 Teatr dla dzieci: Bolesław Leśmian „Opowieść o królu wysp hebanowych” reż. Tadeusz Kwinta
13.40 Strażniczka – film dok. Marii Kwiatkowskiej
14.10 Magazyn Morze
14.30 Pieprz i wanilia „W krainach zielonego smoka i śpiewających syren – Gozo”
15.10 **Telewizjer**
15.30 Studio sport – mistrzostwa Europy w łyżwiarstwie figurowym Lozanna 92 – pokazy

mistrzów
17.15 **Teleexpress**
17.35 Anno Domini 91 – cz. 1, przegląd wydarzeń muzycznych roku 1991
18.10 Paradise znaczy raj – serial prod. USA
19.00 Wieczorynka – Walt Disney przedstawia: Chip i Dale
19.30 **Wiadomości**
20.05 **Rzykant (13 – ost.)** – serial prod. angielskiej
20.55 Teletombola III – telewizyjna loteria fantowa
21.55 Sportowa niedziela
22.15 7 dni – świat

PROGRAM II

9.50 Program dnia
10.00 CNN
10.20 **Program lokalny**
10.50 Magazyn przechodnia
11.00 Wybrańcy Melpomeny
11.30 Podróże w czasie i przestrzeni: Cudowna planeta
12.20 Zwierzęta wokół nas
13.00 Express Dimanche
13.15 100 pytań do...
13.55 Rebusy – teleturniej
14.15 Kino familijne: Skarb w ziemi niczyjej (6 – ost.)
15.20 Godzina z W. Komasa
16.20 **Program dnia**

16.30 Panorama

16.40 **Teleturniej**
17.10 Studio sport
18.00 Bliżej świata – przegląd telewizji satelitarnych
19.00 Wydarzenie tygodnia
19.30 Fragmenty koncertu „Jesiń idzie, nie ma na to rady”
20.00 K. Missona dyryguje
21.00 **Panorama**
21.20 **Garcę prochu** – film fabularny prod. angielskiej
23.15 Studio jazzowe Dwójki – gwiazdy światowego jazzu na Jazz Jambore 91 – Herbie Hancock

27

PONIEDZIAŁEK

Angeli
Przybyłowa

PROGRAM I

13.25 **Wiadomości**
13.55 – 16.00 **Telewizja edukacyjna**
13.55 Język francuski (17)
14.15 Język niemiecki (20)
14.50 Język angielski (20)
15.30 Uniwersytet Nauczycielski – szkoła jako środowisko wychowawcze
16.00 Studio 7 proponuje
16.10 Dla młodych widzów: A vista – quiz muzyczny
16.55 **Bros na Wembley** – koncert zespołu
17.15 **Teleexpress**

17.35 Spotkania sentymentalne (piosenki i utwory muzyczne w latach 70 i 80-tych)
18.00 Sportowy hit
18.10 Kraje, narody, wydarzenia
18.50 Alf – serial USA
19.15 Dobranoc
19.30 **Wiadomości**
20.05 **Teatr telewizyjny** – William Szekspir „Hamlet” reż. Andrzej Wajda
23.00 **Wiadomości wieczorne**
23.20 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej
0.10 **BBC – World Service**

PROGRAM II

16.25 Powitanie
16.30 **Panorama**
16.40 Sonda
17.15 Pergamin konfederacji warszawskiej 1573 – film dokumentalny Grzegorza Królikiewicza
17.35 Biuro, biuro (6) – Kariera Thiemeego – serial prod. niemieckiej
18.00 **Program lokalny**
18.30 Ojczyzna-polszczyzna – Nic nie mam do dodania
18.45 Mistrzowie współczesnego kina – Janusz Morgenstern

(reżyser)

19.25 Zapraszamy do Dwójki
19.30 Język niemiecki (16)
20.00 Sąsiedzi
21.00 **Panorama**
21.20 Sport
21.30 **Peły z lamusa: Biały żar** – film fab. prod. USA, reż. Raoul Walsh
23.40 Przychodzenie – recital Piotra Polka z udziałem Zbigniewa Zamachowskiego i Julii Kolberger
24.00 **Panorama**

Ogłoszenia
drobne

- **SOLIDNA** szwaczka natychmiast podejmie pracę chałupniczą lub w zakładzie (B.Z.), telefon 86-84-69
- **PRZYJMĘ** pracę chałupniczą – proste szycie i inne propozycje, tel. 86-81-89 (6-20)
- **KROJCZY** skór poszukuje pracy, Łódź, ul. Siarczana 1/9 m 33
- **ABSOLWENT** technikum spożywczego poszukuje pracy, telefon 51-87-37
- **KOREPETYCJE** – matematyka, tel. 43-09-73
- **PODEJMĘ** pracę biurową (5-letni staż), Łódź, ul. Kilińskiego 17 m 17 a
- **PODEJMĘ** pracę z dziećmi lub osobami starszymi (szkoła średnia po kierunku społeczno-prawnym), Łódź, ul. Doły 1 m 1
- **MŁODA**, zdolna, wykształcenie średnie, znajomość języka angielskiego, podejmie każdą, dobrze płatną pracę, Łódź, ul. Smetany 12 m 8
- **ŚLUSARZ**, spawacz hydraulik z samochodem podejmie pracę, tel. 56-08-02
- **PRZYJMĘ** proste szycie, tel. 72-94-76
- **MECHANIK** przemysłowych maszyn włókienniczych poszukuje pracy, tel. 87-02-65
- **TECHNIK**-elektronik, znajomość sprzętu audio-video, umiejętności plastyczne poszukuje pracy, tel. 55-87-36
- **PRZYJMĘ** zlecenia na telefon, tel. 43-19-70
- **PRZYJMĘ** chałupnictwo oprócz szycia, tel. 43-19-70
- **PRZYJMĘ** chałupnictwo oprócz szycia, tel. 43-73-53
- **PODEJMĘ** pracę, może być chałupnictwo, tel. 58-30-07
- **PRZYJMĘ** chałupnictwo, tel. 86-56-19 (po 17)
- **PODEJMĘ** pracę portiera, Łódź, ul. Przędzalniana 31 m 12
- **TECHNIK**-ekonomista (26 lat stażu) podejmie pracę, tel. 87-37-66
- **PIELĘGNIARKA** podejmie każdą pracę, Łódź, ul. Kołowa 11 m 2
- **SPECJALISTA** d/s ochrony p-poz. i konserwacji podejmie pracę, tel. 81-59-61
- **PRACA** na komputerze IBM, doświadczenie w pracy biurowej – poszukuje pracy, tel. 31-94-16
- **TECHNIK**-włókiennik z dużym doświadczeniem (konfekcja) poszukuje pracy, tel. 43-85-67 (wieczorem)
- **PODEJMĘ** pracę w charakterze nauczyciela wychowania przedszkolnego, tel. 42-55-20
- **TECHNOLOG** żywienia podejmie pracę, tel. 88-29-71
- **NAUCZYCIEL** historii podejmie pracę w szkole, Łódź, ul. Wdzyńska 2 m 31
- **TECHNIK**-włókiennik poszukuje pracy, tel. 33-56-40
- **MEZCZYZNA** podejmie każdą pracę, Łódź, ul. Ściegiennego 3 m 11
- **KIEROWCA** kat. B, C, D, E podejmie pracę, Łódź, ul. Wólczańska 169 m 2
- **KIEROWCA** kat. B, C, E posiadający paszport i książeczkę zdrowia poszukuje pracy, Łódź, ul. Piotrkowska 37 m 15
- **SZYCIE** kreszu – dresy, kurtki przyjmę, Łódź, ul. Wapienna 42 m 2
- **STOLARZ** szuka pracy, Łódź, ul. Południowa 19 m 13
- **SOLIDNY** socjolog poszukuje pracy, tel. 78-45-16

28

WTOREK

Walerego
Radomira

PROGRAM I

8.00 **Dzień dobry**
9.00 **Wiadomości poranne**
9.10 Domowe przedszkole
9.35 Mimi (1) – serial produkcji szwedzkiej
10.00 Magazyn kulinarny
10.25 Jak cudne są wspomnienia
11.25 **Wiadomości**
16.00 Studio 7 proponuje
16.10 Zimowe teleferie: Kroniki Namii, Książę Kaspian – serial prod. angielskiej
16.40 **Teleturniej**
17.15 **Teleexpress**

17.35 **Narodziny firmy (6)**
17.50 Program nastolatków
18.00 Family album
18.20 W Sejmie i Senacie
18.35 Królik Bugs przedstawia – serial animowany prod. USA
19.00 Wywiad tygodnia
19.15 Dobranoc
19.30 **Wiadomości**
20.05 **Wierna rzeka** – film fabularny prod. polskiej
22.20 Zawsze po 21-szej
23.05 **Wiadomości wieczorne**
23.25 Giełda pracy – giełda szans
23.55 **BBC – World Service**

PROGRAM II

7.30 **Panorama**
7.35 Rano
8.00 Gazeta domowa
8.10 Telewizja biznes
8.30 Denver – ostatni Dinosaur – serial animowany prod. USA
8.55 Świat kobiet
9.20 Pokolenia – serial USA
9.40 Rano
10.00 CNN
10.10 **Język francuski (13)**
16.30 **Panorama**
16.40 Pokolenia – serial USA
17.05 PKF
17.35 Pod wspólnym dachem

(28) – serial prod. francuskiej
18.00 **Program lokalny**
18.30 Moja modlitwa
18.50 Sztuka świata zachodniego (16) – serial dokumen.
19.30 **Język angielski (16)**
20.00 Non stop kolor Knebworth 1990
21.00 **Panorama**
21.20 Sport
21.30 Ekspres reporterów
22.00 Przeboje na smyczki
22.20 **Vincent i Theo (4 – ost.)** – serial prod. angielskiej
23.10 997 – kronika kryminalna
24.00 **Panorama**

29

ŚRODA

Zdzisława
Franciszka

PROGRAM I

8.00 **Dzień dobry**
9.00 **Wiadomości poranne**
9.10 Domowe przedszkole
9.35 Mimi – serial produkcji szwedzkiej
10.00 Giełda pracy – giełda szans
10.25 Dynastia – serial USA
11.10 **Wiadomości**
15.35 Uniwersytet Nauczycielski
16.00 Studio 7 proponuje
16.10 Zimowe teleferie: Kroniki Namii, Książę Kaspian (2)
16.40 **Teleturniej**

17.15 **Teleexpress**
17.35 Kinomania
17.55 Klinika zdrowego człowieka
18.15 **Magazyn konsumenta**
18.30 Encyklopedia II wojny światowej
18.55 Zielona linia
19.15 Dobranoc
19.30 **Wiadomości**
20.05 **Dynastia – serial USA**
21.00 Studio Temat
21.30 Rozmowy z Nikodemem
22.00 Inne kino
22.50 **Wiadomości wieczorne**
23.15 **BBC – World Service**

PROGRAM II

7.30 **Panorama**
7.35 Rano
8.00 Gazeta domowa
8.10 Telewizja biznes
8.30 Ulisses 31 – serial animowany produkcji francuskiej
9.45 Rano
10.00 CNN
10.10 Język niemiecki (16)
10.40 Język angielski (46)
16.30 **Panorama**
16.40 Pokolenia – serial USA
17.00 Losowanie Toto-Lotka
17.05 Punkt widzenia
17.30 Allo, allo – serial produk-

cji angielskiej
18.00 **Program lokalny**
18.30 Era nuklearna (4) – serial dokumentalny prod. ang.
19.30 Język angielski (46)
20.00 Tryptyk cz. 4
20.30 Tańca węgierskie
21.00 **Panorama**
21.20 Sport
21.30 **Głos** – film fabularny prod. polskiej reż. Janusz Kondratiuk
22.50 Chłopski los – film dokum. Zygmunta Skoniecznego
24.00 **Panorama**

30

CZWARTEK

Macieja
Martyny

PROGRAM I

8.00 **Dzień dobry**
9.00 **Wiadomości poranne**
9.10 Domowe przedszkole
9.35 Mimi – serial produkcji szwedzkiej
10.00 Przyjemne z pozytywnym
10.25 Na krawędzi mroku (6 – ost.) – serial prod. angielskiej
11.30 **Wiadomości**
16.00 Studio 7 proponuje
16.10 Zimowe teleferie: Kroniki Namii, Podróż Wędrowcem do świtu, cz. 1 – serial prod. ang.
16.40 **Teleturniej**

17.15 **Teleexpress**
17.35 Telemuzak
18.10 Spin
18.30 Reportaż
18.50 Magazyn katolicki
19.15 Dobranoc
19.30 **Wiadomości**
20.05 **Na krawędzi mroku (6 – ost.)** – serial sensacyjny prod. ang.
21.00 Program publicystyczny
21.20 Pegaz
21.50 To nie jest sprawiedliwe
22.35 **Wiadomości wieczorne**
22.55 Family album
23.20 **BBC – World Service**

PROGRAM II

7.30 **Panorama**
7.35 Rano
8.00 Gazeta domowa
8.10 Telewizja biznes
8.35 Nowe przygody He-Mana – serial animowany USA
9.00 Transmisja obrad Sejmu
16.30 **Panorama**
16.40 Pokolenia – serial prod. USA
17.05 Nowa Europa – historia, ekspansja wartości kulturowych
19.30 Język francuski (13)
20.00 Nowa Europa – przy-

szłość Europy
21.00 **Panorama**
21.20 Sport
21.30 Nowa Europa: Teatr telewizyjny: Demokracja
22.15 Nowa Europa
22.30 Nowa Europa – Geopolityka humoru
22.50 Nowa Europa – Arka przymierza
23.00 Program poetycki
23.30 XXI warszawskie spotkania teatralne
24.00 **Panorama**

31

PIĄTEK

Marceli
Ludwika

PROGRAM I

9.00 **Wiadomości poranne**
9.10 Domowe przedszkole
9.35 Mimi – serial produkcji szwedzkiej
10.00 Szkoła dla rodziców
10.25 Bill Cosby show – serial
10.50 **Wiadomości**
15.30 Uniwersytet Nauczycielski
16.00 Studio 7 proponuje
16.10 Zimowe teleferie: Kroniki Namii, Podróż wędrowcem do świtu cz. 2 – serial prod. ang.
16.40 **Teleturniej**
17.15 **Teleexpress**

17.35 Prawo prawa
17.45 Klub dobrej książki
18.10 Bill Cosby show – serial
18.35 Raport
19.00 Program publicystyczny
19.15 Dobranoc
19.30 **Wiadomości**
20.05 **Szpieg doskonały (3)** – serial prod. angielskiej
21.00 Polskie zoo
21.15 Zapis
21.55 **Rock w Rio cz. 3**
22.55 **Wiadomości wieczorne**
23.15 Olga – film dokum.
23.45 Balet latynoamerykański
0.25 Noc z gwiazdami

PROGRAM II

7.30 **Panorama**
7.35 Rano
8.00 Gazeta domowa
8.10 Telewizja biznes
8.30 Lucky Luke – serial animowany prod. francuskiej
9.00 Transmisja obrad Sejmu
16.25 Powitanie
16.30 **Panorama**
16.40 Pokolenia – serial produkcji USA
17.05 W środku Europy – reportaż
17.30 – 21.00 **Program regionalny**

21.00 **Panorama**
21.20 Sport
21.30 **Zdarzyło się w Trzeciej Rzeszy (4 – ostatni)** – serial produkcji USA
22.20 Obrazy, słowa, dźwięki – program o sztuce
23.20 Neptun TV przedstawia
24.00 **Panorama**



Drobne kłopoty przeminają niemal natychmiast, jeśli tylko rzetelnie wypełniać będziesz swe obowiązki zawodowe. Myśl o uciechach karnawału oddaj przynajmniej na dwa tygodnie. Nie zdręczaj otoczenia huśtawką nastrojów. Zbyt długo korzystasz z nadzwyczajnej wyrozumiałości najbliższych.



Twoje poczucie krzywdy jest uzasadnione, ale nie podsycaj go w sobie do tych niebezpiecznych granic, które pozwolą podejrzewać cię o skłonność do cierpiętnictwa. Nie ustępuj pola. Walcz z przeciwnościami, a już wkrótce cieszyć się będziesz zwycięstwem. Koniecznie odpowiedz na list.



Nie masz powodów do zazdrości, więc nie rób scen, bo „druga strona” jest już u kresu wytrzymałości. Sprawy zawodowe wymagają korekty tych planów urlopowych, które zrealizować się miały w lutym. Interesującą rekompensatą będzie nieoczekiwany przyływ gotówki. Nie zwlekaj ze zwrotem pożyczki.



Zbyt łatwo poddajesz się zwątpieniu. Brak ci wiary we własne siły. Weź się w garść. Ktoś bliski czeka na miły gest. Ktoś dawno nie widziany mile zaskoczy cię zaproszeniem na spotkanie, które zaowocuje interesującą propozycją zawodową. Rozważ ją jednak bardzo dokładnie nim podejmiesz decyzję.



Poczekaj na rozwój sytuacji. Niecierpliwość jest złym doradcą. Wysłuchaj rad swych przyjaciół, mogą okazać się zbawienne. Nie szataj pieniędzmi. Spora kwota będzie ci potrzebna w najbliższych dniach. Finansowe przygotowania do letniego urlopu także rozpocznij od dzisiaj.



Ktoś nadużył twojego zaufania. Placisz za własną naiwność. Cena jest rzeczywiście wysoka, ale... mogło być gorzej. Nie dręcz się tą stratą, bo w dłuższej perspektywie przyniesie ci ona nieoczekiwany zysk. Poświęć więcej uwagi sprawom domu. Remontu nie da się odłożyć do następnej wiosny.



Złe układające się stosunki rodzinne wymagają pilnej naprawy. Trzeba będzie pójść na kompromis. Dobra passa w sprawach zawodowych zaowocuje poprawą sytuacji finansowej. Na prawdziwie niebezpieczne próby wystawisz swoje zdrowie. Na tym polu nie są wskazane żadne eksperymenty. Serce masz tylko jedno.



Co upadło, to przepadło... Powroty do uczuciowej przeszłości rzadko bywają udane, a ponowne związki z tą samą osobą najczęściej są szczęśliwe. Ty jednak najwyraźniej ludzisz się nadzieją. No cóż, decyzja należy do ciebie. Czy masz pewność, że uczuciowa ekstaza przerodzi się w trwałą więź?



Nie trać nadziei. Wszystko będzie dobrze. Cierpliwość była zawsze twoją mocną stroną. Masz rację i słusznie trwasz w przekonaniu, że sprawiedliwości stanie się zadość. Kłopoty finansowe potrwać jeszcze miesiąc lub dwa, ale wiosna uśmiechnie się do ciebie znaczną poprawą sytuacji.



Nie daj się zwieść miłym słówkom. Nie wierz zbyt gorliwie składanym obietnicom. Osłabiają twą czujność oraz konieczną w twej sytuacji operatywność. Wróć szybko do dawnych przyzwyczajeń i obudź w sobie doskonale niegdyś opanowaną umiejętność decydowania o własnych sprawach. Nie zaniedbuj przyjaciół.



Twoja skłonność do komplikowania najprostszycich spraw wprawia cię w coraz głębsze stesy i coraz mocniej irytuje nawet najbardziej życzliwych ci ludzi. Czemu nie jest dla ciebie proste ani oczywiste? Czemu sądzisz, iż świat wprost sprzyjał ci przeciw tobie? Świat ma zgola poważniejsze problemy...



Twój demonstracyjny pogardliwy stosunek do ludzi nie przysparza ci przyjaciół... Doprawdy trudno dziwić się tym, którzy ostatnio odsunęli się od ciebie. Brak ci samokrytycyzmu. A może tak właśnie „wychodzą” z ciebie najgłębiej skrywane kompleksy? Nie umiesz sobie z nimi poradzić? Zwróć się do psychoterapeuty...

Astra

Bigamiści z Bożej łaski

Wszyscy mężczyźni, nawet ci najbardziej wierni swym żonom, w głębi duszy marzą o wschodnich haremach. Ich pragnienia mogą się ziszczyć dzięki nowym przepisom regulującym kwestię zawierania małżeństw. Można bowiem zostać bigamistą bez łamania prawa. W jaki sposób?

Dotychczas ślub kościelny można było uzyskać tylko i wyłącznie po przedstawieniu aktu zawarcia małżeństwa, wystawionego przez USC. Wykluczało to pomyłki – ta sama para spotykała się w urzędzie i w kościele. Pobierano się najpierw w obliczu prawa, a następnie Boga. Obecnie zasada ta już nie obowiązuje. Duchowni – zarówno katolicy, jak i innych wyznań udzielają ślubu nie wiedząc, czy pan młody powieździe do USC tę samą pannę, z którą kłęczal przed ołtarzem. Społeczeństwo jest zaniepokojone wzrastającą liczbą oszustw matrymonialnych. Do naszej redakcji napływają listy czytelników z prośbami o wyjaśnienie, jak przedstawia się ta sprawa w świetle kodeksu rodzinnego.

Rozmawiam z kierownikiem USC w Zgierzu p. Krzysztofem Szczepaniakiem:

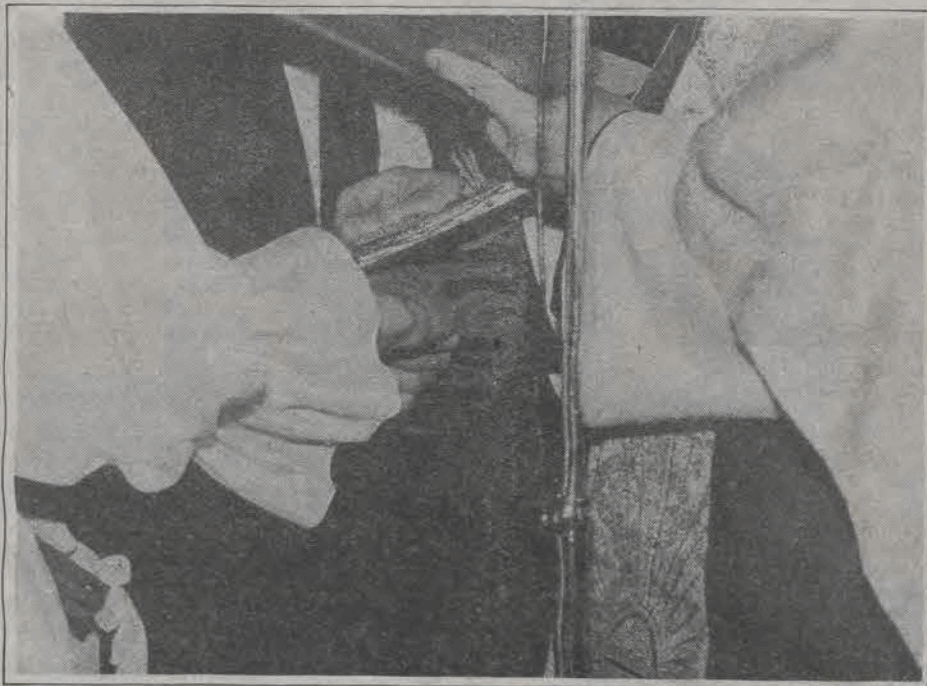
– Co się zmieniło w kodeksie rodzinnym?
– Zmieniło się tylko to, że tzw. ślub wyznaniowy może być zawarty wcześniej niż ślub w USC. Ksiądz z tego tytułu nie jest już – jak dawniej – karany. Ale ślub tego rodzaju nie rodzi skutków prawnych, nie tworzy się małżeństwo. Jest to małżeństwo w świetle prawa kanonicznego (względem Boga), ale kobieta ani nie nabywa nazwiska, ani praw wynikających z kodeksu cywilnego (kwestie spadkowe, majątkowe itd.). Dziecko zrodzone w tym związku jest dzieckiem nieślubnym i musi być przez ojca uznane w USC albo sądownie. Nowela do tej ustawy może prowadzić do sytuacji paradoksalnych: ten sam pan przychodzi do mnie z jedną panią, a do kościoła idzie z drugą i nie ma przeszkód prawnych, by zawrzeć te dwa związki małżeńskie. Jeden jest

ważny przed Bogiem i Kościołem, a drugi w świetle prawa cywilnego i nie ma bigamii. Na ogół księża rozumieją te problemy i proszą narzeczonych, by przed zawarciem ślubu kościelnego uregulowali kwestie prawne. Ja mam kłopot z jedną tylko parafią.

Zyjemy w krainie absurdu. Możemy zakładać nowe stadła bez ponoszenia kosztów rozvodu. Kiedy znudzi nam się „druga połowa”, z którą braliśmy ślub katolicki, przejdziemy na prawos-

ławie, potem zgłosimy się do kościoła ewangelickiego albo wspólnoty Świadków Jehowy. Co prawda trzeba będzie dochodzić ojcostwa własnych dzieci, ale można tego nie robić – przecież kobiecie samotnej wychowującej dziecko przysługuje jeszcze pomoc od państwa.

tekst i zdjęcie
Andrzej Arczewski



Kora Jackowska

„Siostry sprawdzały czy się onanizuje...”

Kora Jackowska ma już 20-letniego syna – Mateusza. Spotyka się jednak z nim rzadko, gdyż syn mieszka w Krakowie, a gwiazda w Warszawie przy ulicy Rozbrat, w dużym starym mieszkaniu Kamila Sipowicza – wieloletniego towarzysza piosenkarki, a przy okazji poety, malarza, doktora filozofii. Mimo iż Kora ostatnio mniej śpiewa, to nie przestaje rozpierać ją temperament. Zapowiedziała właśnie opublikowanie książki „Podwójna linia życia”, w której odsłania szczegóły swego życiorysu. Najsmakowitsze fragmenty dotyczą podobno pobytu w przyklasztornym domu dziecka prowadzonym przez zakonnicę. „Siostry były szczególnie czujne, jeśli chodzi o sprawy seksu – wspomina Kora. – Nagle ściągały w nocy koldry i sprawdzały, czy dziewczynki się onanizują...”



Wojciech Malajkat

Ciągle z Kasią – pierwszą miłością

Pokazywanego dwa tygodnie temu w telewizji filmu z jego udziałem z pewnością nie oglądał, gdyż po powrocie z Francji programowo nie włącza telewizora. Ten świetnie zapowiadający się młody aktor – ulubieniec licealistek – jest ciągle z tą samą dziewczyną od kilkunastu lat. Kasię poznał i pokochał w liceum w Mrągowie. Jest – jak twierdzi – jego pierwszą miłością i wielkim przyjacielem. Nie był i nie jest o nią zazdrosny, ale boi się gdyby Kasia przyszła i powiedziała: nie możemy być razem – poznałam mężczyznę, który wie więcej niż Ty...



5 000 000 zł dla Czytelnika „Odgłosów”

Drodzy Czytelnicy, rozpoczynamy nasz cotygodniowy konkurs o 5 000 000 zł. Od tego wydania „Odgłosów” każdy egzemplarz ma swój numer. W ten sposób każdy Czytelnik naszego tygodnika ma szansę na wysoką wygraną. Wystarczy, że kupi „Odgłosy” i zachowa je do przyszłego wtorku, kiedy to ukaże się następne wydanie gazety wraz z rozwiązaniem i kolejną edycją konkursu.

Każdy, kto w ciągu trzech dni (wtorek, środa, czwartek) zjawi się w naszej redakcji (Łódź, Piotrkowska 94 IIIp. tel. 32-61-79) z egzemplarzem gazety opatrzonym numerem wylosowanym przez nasz komputer – od ręki otrzyma 5 000 000 zł.

W przypadku, gdy komputer wylosuje numer egzemplarza, którego nikt nie kupił, wygrana przechodzi na następny tydzień, z wielokrotnością pulę naszego konkursu.

Takiego prawdopodobieństwa wysokiej wygranej nie gwarantuje Ci żadna inna gra. Takich warunków uczestnictwa także. Gazeta jest jednocześnie kuponem. Nie musisz niczego skreślać, porównywać, zeszkrobywać. Wystarczy, że kupisz „Odgłosy”, a może szczęście uśmiechnie się właśnie do Ciebie. Nie przegap szansy. Kup „Odgłosy”.

W tym tygodniu 5 000 000 zł dla Czytelnika „Odgłosów”
oferuje Wydawnictwo WESTA-DRUK.